

NAUKA

na uroczystość Trójcy Przenajświętszej.

przez

Ks. Kno. Isakowicza.

„Idąc tedy nauczajcie wszystkie narody, chrząc je w Imie Ojca i Syna i Ducha świętego.“ Mat. 28.

Uroczystość przenajświętszej Trójcy, którą dziś obchodzimy pobożni moi, przypomina nam najpierwszą, najgłówniejszą tajemnicę świętej wiary naszej, którą wyznajemy; tajemnicę, która jest fundamentem i podstawą wszystkich tajemnic i prawd świętej religii naszej. Dzień ten dzisiejszy przeznaczony na oddanie od nas najpowinniejszej czci i chwały przenajświętszéj Trójcy, przypomina nam najpierwsze prawdy i zasady świętej wiary naszej wpajane w serca nasze od lat naszych dziecinnych, że jako katolicy chrześcijanie wyznajemy i czcimy jednego Boga we trzech osobach. Chociaż albowiem Bóg, jako bezwzględna, najwyższa istota, jako zbiór wszelkich, najwyższych doskonałości, jakim go już sam przyrodzony rozum ludzki poznaje, wedle pojęć tegoż rozumu jeden tylko być może; co i sam Bóg, Twórca

nieba i ziemi ludowi Izraela objawił, mówiąc doń przez Mojżesza: „Słuchaj Izraelu! Pan Bóg nasz, Pan jeden jest;“ (Deut. 6, 4), a na inném miejscu: „Jam pierwszy i jam ostateczny, a oprócz mnie niemasz Boga;“ (Isai. 44, 6), co i święty Apostoł narodów stwierdza, wołając: „Jeden Pan, jedna wiara, jeden chrzest; (Ephes. 4, 5), to jednak wiara nasza święta uczy nas i zapewnia, że są trzy boskie osoby: Ojciec, Syn, i Duch święty; co i Pan Jezus w dzisiejszej ewanielii ogłasza mówiąc do Apostołów swoich: „Idąc nauczajcie wszystkie narody chrzcąc je w imie Ojca i Syna i Ducha świętego;“ ostrzegając i pouczając nas Najmilsi moi, żeśmy jako wierni, nieobłudni wyznawcy nauki jego i wiary z nieba nam przyniesionej, jednego Boga we trzech Osobach — przenajświętszą Trójcę zawsze czcić, wyznawać i uwielbiać powinni.

Ta jest święta katolicka wiara, abyśmy jednego Boga w Trójcy, a Trójcę w jedności czcili, ani osób nie mieszając, ani istności (bóstwa) nie rozdzielając. Inna bowiem jest osoba Ojca, inna Syna, inna Ducha świętego, jedno jest bóstwo, jednakowa (równa) chwała, współwieczny majestat (Symbolum Ath.). Bóg Ojciec od nikogo nie jest ani uczyniony, ani stworzony, ani zrodzony, on jest sam z siebie od wieków; Syn Boży zrodzony jest od Ojca przed wszystkie wieki; Duch święty zaś pochodzi od Ojca i Syna również przed wszystkie wieki tak, że luboć Boga Ojca nazywamy pierwszą osobą Trójcy przenajświętszéj, a Boga Syna drugą, a Boga Ducha św. trzecią, nie wolno nam jednak myśleć albo utrzymywać, jakoby w Trójcy świętej było coś pierwszego, albo pośledniejszego, coś większego albo mniejszego; gdyż wszystkie trzy osoby sobie są współwieczne i równe. (Symb. Ath.) „Nie ma, powiada św. Bazyli, pomiędzy niemi żadnego przedmiotu, w którymby się myśl ludzka zatrzymać mogła. Kto poznał Ojca, poznał i Syna, kto zaś poznał Syna, nieodłącznie poznał i Ducha świętego.“ „Gdy kto Syna, mówi dalej ten ojciec święty, prawdziwie pojął, będzie miał razem i Ojca i Ducha, a podobnież kto Ojca przyjął, przyjął razem i Syna i Ducha.“ Niedorzecznem jest zatem twierdzeniem, iż Syn pośledniejszy jest od Ojca, czyli to czasu lub godności dopuszcza się przedział,

bo jakże może Stwórca wieków czasem lub miejscem być rozdzielonym? Istota jako też potęga Syna równa we wszystkiem Ojcu. Podobnież błądzą ci, którzy Ducha św. niżej Ojca i Syna kładą, grzeszą oni przeciw wierze, którą przy chrzcie świętym wyznali.“ „Widzisz więc, woła św. Ambroży, jak równa co do wieczności jest Trójca; równe jej porównanie; Ojca i Syna i Ducha świętego jednakowe królestwo i władza. A jako już na początku stworzenia świata było połączone ich działanie, tak też i teraz wszystko, co ma Ojciec, ma i Syn i Duch święty. Jest to społeczność, która nigdy nie była i nie może być przerwaną, w niej bowiem mieć znaczy to samo, co istnieć. Nie ma w niej czasu, ani stopni, ani różnicy.“

Chociaż atoli najmilsi moi mówimy dziś o przenajświętszej Trójcy, to przecież mniemać i myśleć nie należy, jakobyśmy ją kiedy ograniczonym rozumem naszym zbadać, zgłębić i pojąć mogli. Przenajświętsza Trójca pozostanie zawsze niezbadaną, niezgłębioną dla rozumu naszego tajemnicą. Ani też dziwić i zważać nas to nie powinno pobożni moi, że Bóg niezbadaną tajemnicą dla człowieka na zawsze pozostać musi, bo i jakoż stworzenie ograniczone mogłoby pojąć i zbadać nieograniczonego Stworzyciela swego? W naturze rzeczy stworzonych, jest tak wiele tajemnic dla człowieka, jakoż tedy sam niewidomy Stworzyciel miałby kiedy przestać być tajemnicą najgłębszą dla niego? Któż proszę wyłoży, wytłumaczy nam dostatecznie, jakim sposobem te drzewa, w zimie tak zczerniałe i wyschłe na pozór, na wiosnę tak wdzięcznêm liściem i kwieciem się przyodziewają? Któż nas objaśni, jakim sposobem ta ziemia w zimie tak martwa i skostniała, teraz takiém życiem oddycha, taką zielonością i ślicznością kwiatów się stroi? Któż nam wytłumaczy, jakim sposobem ta gąsienica, co się zaskorupia i obumiera, na wiosnę tak pięknym wylatuje motylem? Człowiek, który nie rozumie i nie pojmuje tyle rzeczy stworzonych, który nie obliczy gwiazd i kropel deszczowych, który nawet zmian własnych myśli swoich odgadnąć nie może, czyż miałby on pojąć i zgłębić nieograniczoną istotę przenajświętszej Trójcy?

Święty Augustyn wyznaje o sobie, iż pewnego razu zatopiwszy się w myślach nad tajemnicą przenajświętszej

Trójcy przechadzał się nad brzegiem morza. W tém niespodzianie ujrzał dziecię łyżką czerpające wodę morską i wlewające ją do małego dołu. Co czynisz dziecię zapytał biskup święty; a ono mu na to: Zamyślam wyczerpać tę wodę. Tak rzekło i w oka mgnieniu znikło z ócz jego. Domyślił się mąż święty, że to było widzenie anioła, ostrzegającego i pouczającego, że jak niepodobną jest rzeczą wyczerpać wodę z morza, tak niepodobna jest ograniczonemu rozumowi ludzkiemu zbadać i zgłębić niepojętą i nieograniczoną istotę przenajświętszej Trójcy. Nie dochodzić nam zatem pobożni moi, nie badać i nie szperać niepojętej i niezbadanej istoty Trójcy, ale raczej w prochu i popiele korzyć się przed nią, a korząc się uwielbiać ją i stawić należy nam biednym, słabym, ograniczonym jej stworzeniom, pomnąc na mędrca Pańskiego: Iż kto bada majestat boży i dochodzi, od tegoż będzie przygniecionym. Tajemnice niedościgłe, rozumem naszym zbadać się nie dające w wierze naszej świętej być muszą koniecznie; wiara albowiem przestałaby być wiarą i staćby się wiedzą musiała, gdybyśmy wszystkie jej prawdy wszechstronnie pojąć i zbadać mogli, i sam Bóg Stworzyciel człowieka przestałby być Bogiem jego i stałby się jemu równym, gdyby od niego mógł być zupełnie pojętym i zrozumianym. Źli i przewrotni są to chrześcijanie, którzy z wiary im objawionej, przez kościół podanej nic innego za prawdę nie przyjmują, jeno to, co płytkim i ograniczonym rozumem swoim pojmują; oni nie Bogu, nie kościołowi, ale sobie samym wierzą, oni nie Boga czczą, ale swój rozum własny; jego uwielbiają, jemu się kłaniają, jemu służą. Lecz my najmilsi idąc w ślady pobożnych przodków naszych cześć zawsze najgłębszą oddawajmy Bogu jednemu we trzech Osobach, Trójcy przenajświętszej, jakkolwiek jej rozumem naszym pojąć nie możemy; Ojca i Syna i Ducha świętego wyznawając szczerze, pokornem sercem i umysłem uwielbiajmy wiekuistą, nierozdzielną Trójcę, w tej wierze świętej zawsze żyć i umrzeć gotowi.

A kiedym już wspomniał o tajemnicach wiary w naucce dzisiejszej, to zapewne nie od rzeczy będzie w obec

tyla bredni i wygadywań wolnowierców dzisiejszych na święte tajemnice wiary naszej boskiej, zwrócić choć na chwilkę pobożną uwagę naszą na tę prawdę doświadczeniem stwierdzoną, że tajemnice nader wielki dobroczynny, zbawienny wpływ wywierają na poprawę, umoralnienie, uszlachetnienie i udoskonalenie serca naszego. Dla łatwiejszego przekonania się weźmy tylko dziś przed się dwie większe, główniejsze tajemnice świętej wiary naszej, a obaczymy natychmiast, ile chrześcijanin katolik z pobożnego wierzenia i rozważania tych świętych tajemnic czerpie zbawiennych korzyści.

Nic zaiste nie oburza bardziej dumy i zarozumiałości dzisiejszych światków i modnisiów w wierze nad tajemnicę wcielenia, narodzenia i Krzyżowej śmierci Syna Bożego. Że Pan Jezus, Syn Boży, druga boska Osoba, Bóg równy we wszystkiem Przedwiecznemu Ojcu, Bóg z Boga, Swiatło z Światłości, Bóg prawdziwy z Boga prawdziwego w czasie stał się człowiekiem, że się narodził z najczystszej Dziewicy za sprawą Ducha Swiętego, że żył w ubostwie i w upokorzeniu i cierpiał wiele na duszy i na ciele, a na ostatku umarł najhaniebniejszą śmiercią na krzyżu — to zapewne pobożni moi jest podstawą i fundamentem świętej wiary naszej, którą wyznajemy; ależ właśnie tajemnica ta wiary jak niegdyś była Żydom zgorszeniem, a Grekom głupstwem, tak samo i dziś jeszcze obraca ona w wysokim stopniu tegoczesną mądrość synom tego świata; i oni na wzór starożytnych żydów gorszą się nią, albo jako dawni poganie drwią sobie z niej, szydzą i dowcipkują! Lecz zastanówmy się najmilsi moi i rozważmy, czyż może co większym wstrętem i odrazą do grzechu napełnić serca nasze, czyż może co bardziej i potężniej odwieść nas od wszystkiego złego, a nakłonić do wszystkiego dobrego, do najgorętszej miłości Boga, nad oną tajemnicę świętą? Jeśli Bóg Ojciec, jak ta święta tajemnica nas uczy, tak bardzo brzydzi się grzechem tak mocno grzechu nienawidzi, że dla zgładzenia jego aż jednorodzonego Syna swego na śmierć haniebną wydać postanowił; jeśli włożywszy nań nieprawości i grzechy całego świata wydał go jakby nie syna ale wroga swego w ręce najzapalczywszych jego wrogów i katów, który w nieludzki sposób pastwili się nad samą niewinnością i świętością i

Pana wiekuistej chwały do krzyża przybili, czyż podobna rozważając te tajemnicę i wierząc w nią szczerze nie pomyśleć sobie: O jakiż to wielkiem; jak strasznem złem musi być grzech, jak obrzydliwym Bogu, gdy dla zładzenia jego tak wielkiej, tak świętej, tak boskiej trzeba było ofiary? Czyż podobna w obec tej tajemnicy nie pomyślec sobie dalej: I jakże, czyż się ostoi grzesznik przed obliczem Boga? Czyż kara sprawiedliwszego sędziego nie musi go dotknąć koniecznie? Jeżeli Bóg musisz sobie pomyślec koniecznie, nie przepuścił nawet własnemu synowi i to nie za jego grzechy bo ich mieć nie mógł, ale za moje; jeżeli go tak straszliwie dotknął za grzechy świata, które dobrowolnie wziął na się, a cóż się ze mną stanie, gdy w grzechach trwać będę? Jeżeli na zielonem drzewie to uczynili, cóż się z suchem stanie? Lecz jak z jednej strony tajemnica wcielenia i śmierci Syna Bożego wskazuje nam i ogłasza najsurowszą sprawiedliwość Boga dla grzesznika, urągającego zakonowi jego, tak z drugiej strony znowu najwymówniej głosi ona nam szczerze ratującym, szczerze pokutującym nieskończoną litość i nieprzebrane miłosierdzie jego. Cóż to albowiem znaczy, tak musisz sobie pomyśleć rozważając pobożnie tę tajemnicę, że zamiast rozpustnego, marnotrawnego, zuchwałego sługi, gdy on sam nie jest w stanie przebłagać gniewu niebieskiego Ojca, Ojciec ten własnego, jednorodzonego biczuje syna i na śmierć haniebną go wskazuje? Cóż to znaczy, że gdyś ty miał jako winowajca wieczne ponosić męki, Syn Boży za ciebie cierpi i umiera, aby ci wrota niebieskie otworzył? Czyż rozważając to nie musisz zawołać: „Tak Bóg umiłował świat, że Syna swego jednorodzonego zań wydał, aby każdy, który weń wierzy nie zginął, ale miał żywot wieczny?“ Czyż patrząc na taką miłość nabrawszy ufności nie zawołasz dalej: Panie! ty nie chcesz śmierci grzesznika, kiedyś dla ratunku i życia jego poświęcił najukochańszego syna swego! Panie! ty nie chcesz, abym po grzechach rozpaczał, boś mi we krwi najdroższej syna Twego przygotował kąpiel zbawienną na obmycie nieprawości moich! Ty pragniesz gocąco, abym się wrócił z ufnością w miłosierdzie twoje do Ciebie, bo dawszy mi Syna Twojego dałeś mi z nim wszystko! A rozważając to miłosierdzie, tę

dobroć Bożą czyż nie zawołasz dalej: O Boże, jakbym ciebie nie miał kochać, kiedyś Ty mnie tak wielce ukochał, a ukochał już w tenczas, gdym był jeszcze nieprzyjacielem Twoim? O gdyby przewrotni mędrkowie dzisiejsi chcieli się kiedy zastanowić nad tem szczerze i rozważyć, ile pobudek do prawdziwego obrzydzenia sobie grzechu ile zachęty do wszystkiego dobrego, ile bodzców do szczerej, pałającej miłości Boga podaje nam tajemnica narodzenia i śmierci Syna Bożego, toby zapewne zaprzestali oni mówić o niej tak obojętnie, tak pogardliwie; nie byłaby ona dla nich zgorszeniem, ale tem czem być powinna, czem jest dla wybranych Pańskich, siłą i mocą i mądrością Bożą.

Przypatrzmy się jeszcze wielkiej tajemnicy najświętszego Sakramentu Ołtarza, o której wiara święta katolicka nas uczy, że jest w niej najsłodszy nasz Zbawiciel Jezus Chrystus, prawdziwie rzeczywiście istotnie z ciałem i duszą, z Bóstwem i Człowieczeństwem pod postaciami chleba i wina przytomny, że mieszka w hostyi świętej na ołtarzach naszych, że go całego pożywamy przyjmując Kommunię świętą. Tajemnica ta święta, straszliwa, wszelkiej czci i miłości naszej najgodniejsza stała się dziś kamieniem obrażenia i opoką zgorszenia dla wielu światownisiów; lecz któż nie wie moi wierni, jak wiele zbawiennych, nieocenionych korzyści płynie z niej dla serc prawdziwie chrześcijańskich, jak ona podnosi i uzacnia naszą duszę, jak ją na skrzydłach prawdziwej pobożności i najgorętszej miłości wznosi aż do tronu samego Boga?

Czyż może pytam się coś więcéj pokrzepić, cóż bardziej pocieszyć serce biednego śmiertelnika nad to przekonanie, że w bliskości samego Boga swego w każdéj chwili znajdować się może? Gdy mu dojmuje jakie straszne cierpienie, gdy go dręczy dolegliwość i smutek ciężki pożera, tu w téj tajemnicy spieszy on do swego Ojca i Pana, to u stóp Ołtarza przed utajonym cudownie w Sakramencie Bogiem wylewa on cały ucisk swojego serca, tu mu przedstawia pokorne prośby swoje, tu też znajduje ulgę i ochłodę w cierpieniach, tu pewny ratunek w swojej niemocy. Kiedy znękany boleścią duch jego czuje się być bliskim przepaści straszliwej rozpaczy, tu w téj tajemnicy wzywa

tego Pana, co i burzom rozkazuje, a stawa się uciszenie wielkie. Gdy mu źli ludzie niewinnie odbiorą imię jego poczciwe, tu Ojcu i Panu swemu przedkłada niewinność swego serca; gdy mu zabraknie powszedniego chleba, tu prosi swego Stwórcę o łaskawą Opatrzność dla siebie i swoich; gdy po wyznanych grzechach czuje się być słabym i niemocym do wytrwania w dobrém, spieszy on tu i pożywa swojego lekarza i lekarstwo zarazem; ciało i krew Zbawiciela łączy się najściśléj z jego ciałem i duszą, i stając się z nim niejako jedną istotą, dodawa mu potrzebnych sił i męstwa do wytrwania w cnocie aż do końca. O mój Boże ileż to nieocenionego dobrego spływa z téj św. tajemnicy ciała Twojego na pobożne i wierne dzieci twoje, ileż pociechy i pokrzepienia, ileż męstwa i siły, ileż radości i pokoju rodzi się w ich duszy z téj najświętszéj tajemnicy, na którą wyrodne, niewdzięczne syny Twoje i kościoła tak zuchwale nieraz powstają, a co gorsza nawet bluźnić jéj odważają się!

Jeszcze upomina nas dzisiejsza uroczystość Trójcy Przenajświętszej ażebyśmy choć w krótkości przypomnieli sobie te dobrodziejstwa, które nam każda z trzech osób boskich udziela. Luboć Ojca, Syna i Ducha św. działanie zawsze jest wspólne, przecież wiara św. pospolicie przypisuje Ojcu stworzenie, Synowi Odkupienie, Duchowi św. poświęcenie nasze. Zastanówmyż się nad tém w szczególności.

„Słowem Pańskiém niebiosa utwierdzone są, a duchem ust Jego wszystka moc ich; albowiem On rzekł, i uczynione są, On rozkazał a stworzone są.“ (Ps. 32.) Czyli podniesiesz wźrok twój do góry i obaczysz to błękitne niebo a na niém słońce i księżyc i gwiazd tysiące co tak prześlicznie stroją ten firmament, czyli obrócisz twe oko na ziemię i obaczysz na niej te cudowne dzieła przyrody, te rozmaite rodzaje zwierząt czworonożnych i ptactwa skrzydlatego, czyli zaglądniesz w samą przepaść morską, a na dnie jéj dopatrzysz te miliony żyjących stworzeń — wszystko to Pan Bóg stworzył — a stworzył dla ciebie chrześcijaninie. „Uczyńmy albowiem, tak rzekł Bóg przed utworzeniem człowieka, uczyńmy człowieka na obraz i podobieństwo nasze, a niech przyłożony będzie rybom morskim i ptactwu po-

wietrznemu, i bestyom i wszystkiéj ziemi i nad wszelkiemi płazy, który się pełza po ziemi.“ (gen. 1.) Ciebie człowiecze uczynił Pan Bóg królem i panem téj ziemi, aby cię słuchało wszelkie stworzenie, abyś go dla swoich potrzeb i wygód używał. Nadto dawszy ci nieśmiertelną duszę przyobiecał cię uczynić uczęstnikiem chwały swéj wiecznéj. O jakże wielkie dobrodziejstwa odebrałeś z rąk Boga Ojca twego tak, że rozważając je słusznie zawołać musisz z psalmistą: „czémże jest człowiek, żeś go tak o Panie uwielmożnił na ziemi, albo syn człowieczy, że tak nań pamiętasz? Uczyniłeś go mało co mniejszym od Aniołów, chwałą i czcią ukoronowałeś go, a nadto poddałeś wszystko pod nogi jego!“ Ale jakże mu się zawdzięczasz za te odebrane od Niego dobrodziejstwa? Ten Pan i dobrodziej Twój domaga się od ciebie powinnéj czci i chwały; on przykazał tobie, byś się Jemu samemu kłaniał i Jemu samemu służył, nie obłudnie ale prostém sercem i czystém sumieniem. A ty czyli uwielbiasz Boga Ojca Twojego modląc się doń rano i wieczór cześć mu także publiczną oddając? Czyli nie postawiłeś w sercu twojém jakiego bałwana, jakiéj namiętności złéj i przewrotnéj, którym służysz i ofiary twe składasz? Wiesz dobrze, że nie można dwom panom sobie przeciwnym służyć, że nie można Bogu służyć i mamonie, że nie można Bogu służyć i nieczystości, łakomstwu, pijaństwu i zazdrości i którejkolwiok innéj złéj namiętności. A ty jakże sobie postępujesz? Jeśli służysz złym namiętnościom twoim grzechom, to już będę przekonanym, że sługą Boga żywego nie jesteś, że się źle i bardzo źle odpłacasz przedwiecznemu Ojcu Twemu za te dobrodziejstwa, któremi tak hojnie przy stworzeniu twojem cię uposażył.

Rozważ daléj mój chrześcijaninie, coś odebrał od Syna Bożego. Gdyś już w pierwszym rodzicu twoim odstąpił od Boga, a nadto i osobistymi grzechami swymi tak często znieważał najśw. majestat Jego, musiałeś przeto koniecznie popaść w niełaskę Boga, i gniew Jego sprawiedliwy ściągnąć na siebie. Stworzenie oburzyło się na Stwórcę swego, człowiek na swego Boga, ztąd téż dla grzechów człowieka śmierć tylko wieczna, potępienie i piekło czekać go musiały

koniecznie. Nie było ratunku; sami siebie zgubicieśmy mogli, ale wykupić siebie nie mogliśmy. Cóż się tedy stało? Oto Syn Boży wstąpił w żywot Maryi, stał się człowiekiem i nie tylko człowiekiem, ale pośmiewiskiem wszystkich i wzgardą pospólstwa, robakiem zdeptanym, złoczyńcom przyrównanym, przybitym do krzyża! Ale wszystko uczynił jedynie z miłości ku tobie grzeszniku! On poniósł na swém ciele i duszy, coś ty miał na wieki ponosić, On był udręczony, abyś ty został uleczony, On był zabitym, abyś ty miał żywot wieczny. Czyliżeś więc nie powinien kochać Tego, który cię tak niewymownie ukochał, a ukochał w tedy, gdyś był nieprzyjacielem jego? Czyliżeś nie powinien w każdéj chwili twojego życia wołać z apostołem narodów: „miłość Jezusa przeciska mię?“ Ale jakże kochasz Syna Bożego? On wyraźnie powiada, że Go tylko ten kocha, kto zachowuje mowę Jego, kto wypełnia Jego przykazania; a ty jakże zachowujesz Jego mowy, jak wypełniasz Jego przykazania? O bądź przekonanym, że nie tém okażesz miłość twą ku Jezusowi Chrystusowi, jeźli tylko wołać będziesz do Niego Panie, Panie, — ale tém jeźli wypełnisz Jego wolę świętą.

Nareszcie Duch św. trzecia Boska osoba poświęca nas zlewa na nas wszelkie łaski hojności, dobroci i miłosierdzia boskiego. Duch św. czyni nas synami Bożymi, oświeca nasz rozum, umocnia naszą wolę, i gdy człowiek sam z siebie nic dobrego i zasługującego na żywot wieczny uczynić nie może, Duch św. łaską swoją, którą mu udziela, nadaje wartości i zasługi jego cnotom i uczynkom dobrym. Błogo chrześcijaninowi, który wiernie pracuje z łaską Ducha św., który się nie sprzeciwia nigdy temuż Duchowi św., gdy On go woła i upomina czyto wewnętrznym głosem sumienia, czyto słowem bożem, czyto rozmaitemi przygodami i wydarzeniami życia jego. A my czyli idziemy zawsze za Jego głosem? O nie daj tego Boże, abyśmy się mieli kiedy sprzeciwiać Duchowi św., bo grzech ten mówi Zbawiciel ani w tém a w przyszłém życiu nie będzie odpuszczonym. A ponieważ Duch św. mocą świętych Sakramentów, w których do nas wstępuje i nas poświęca, mieszka w sercach naszych, przeto najmilsi moi wystrzegajmy się pilnie, abyśmy nigdy grzechami naszymi nie obrażali tak wielkiego i zacnego mieszkańca

naszego, abyśmy nigdy, jak mówi Apostoł nie zasmucali Ducha św., który w nas jest; owszem wiernie i sumiennie strzegąc się wszelkich grzechów, pracujmy statecznie i wytrwale z łaską Ducha św. na żywot wieczny, do czego nam dopomóż Panie Boże w Trójcy jedyny, Ojcze, Synu i Duchu święty Amen.

NAUKA
na dzień ŚŚ. Apostołów Piotra i Pawła.

przez O. Leona, Gwardyana OO. Kapucynów w Krakowie.

„Na opoce zbuduję kościół mój, a bramy piekielne nie zwyciężą go.“ (Mat. 16.)

Już osiemnaście wieków upłynęło, jak ta wyrocznia wyrzeczoną była, a któréj w niczem, ni zajadłości żydów, ni srogość pogańskich prześladowców, ani chytre podstępy fałszywych filozofów nie zdołały, ani zdołają wtrząsnąć, tą olbrzymią budową, bo węgielny kamień jéj nie na ruchomy piasek rzucony, ale na opokę, stawiającą czoło wichrom i burzom. Tłumy nieprzyjaciół odważne i srogie rzucały się na kościół, by Go obalić, zniweczyć i zagładzić; gdyż im stał zawsze, jako strażnik prawdy, na zawadzie, lecz daremne wysilenia! po prześladowaniach i prześladowawcach, zaledwo pozostała pamięć, a kościół stoi dotąd świetnie, wytrwale, zwycięzko, rozszerzany miłością swych bohaterów — broniony i zasłaniany wiarą swych wyznawców. — Po całym dotąd znanym nam świecie — wysłańce jego rozszerzają wiarę Jezusa Chrystusa, a brodząc we krwi i pocie swoim, roznoszą światło Boże dla uszczęśliwienia narodów. Kto nie zaślepiony uprzedzeniem — ten uzna w tem dzieło Boże, że

wśród tylu narodowości, rozmaitych zasad i języków, dwónastu ubogich rybaków, potrafiło założyć społeczność Katolicką, która trwa nie przerwanie aż dotąd — obok ciągłych zmian świata — pomimo wielkiéj liczby nieprzyjaciół, zgrzytających nań zębami i wołających z zapamiętałością, jak niegdyś w pretoryum Piłata: „strać go, Ukrzyżuj go! Ukrzyżuj!!! —

Ale Pan Bóg nie dopuścił tego i od czasu, do czasu pojawiają się gorliwi słudzy Boscy, co bronią najdroższego skarbu wiary, który się mieści w kościele. A jako umierająca matka, któréj niesprawiedliwość . . . . wszystko wydarła, przekazuje dowody swéj własności zapłakanym sierotom, tak i my takowe odebrali, w chlubném wspomnieniu wierzących ojców naszych i w licznym zastępie świętych Patronów i Patronek . . . . która tylu świętych kościołowi i . . . wydała. — Walka kościoła, ucieranie się jego z błędami i zwysięztwo Jego będzie przedmiotem dzisiejszéj nauki, bo może nigdy nie okazała się tego większa potrzeba jak teraz, gdyż niektórzy obojętni katolicy i nieprzyjaciele świętego kościoła katolickiego — w kościele upatrują głowną przyczynę przeszkód do upragnionéj wolności — a w widzialnym. Jego namiestnikiem Ojcu św. widzą jedyną zaporę uszczęśliwienia narodów.

Chciejcież więc Bracia drodzy wysłuchać téj nauki ku zbudowaniu waszemu, któréj niech błogosławi Jezus. — Głowa tego kościoła. Użycz nam Panie Twéj łaski teraz i zawsze do statecznego wyznawania Wiary św., która na opoce zbudowałeś Piotra — za przyczyną Twoją Najświętsza Maryo Panno, którą pozdrówmy słowy Archanioła: „Zdrowaś Maryjo.“

Nie myślcie bracia! że wam chcę głosić historyą, gdyż przechodziłoby to zakres dzisiejszéj mowy, chociaż nie od rzeczy będzie obznajomić się temi przejściami — jak on przechodził; — i uważmy w jakich to czasach i okolicznościach powstał kościół święty.

Bałwochwalstwo rozsiadło się na całéj ziemi potężnie, zmysłowość gangrenowała całą ludzkość, pycha zaciemniała umysły, a wszelkie namiętności rozkiełzane bez chamulca poddmuchiwane przez całe piekło — pchały ludzkość, w co-

raz sromotniejsze zbrodnie, — w coraz straszniejsze okrucieństwa.

Duch człowieczy jęczał pod jarzmem ciała, szamocąc się — wywracał porządek społeczny, targał wszystkie prawa, szukał wyzwolenia, a nie mogąc go znaleść w niczem co go otaczało, brnął rozpaczliwie w złe coraz gorsze. — W takiem rozprężeniu moralém, kiedy świat stary szalał ostatkami swéj siły, zjawia się poczet dwónastu ubogich ludzi, bez znaczenia, bez pieniędzy, bez tego wszystkiego co świat ceni, i głoszą naukę Jezusa Chrystusa, przeciwną powszechnéj miękkości ówczesnych obyczajów.

Dumnym i tyrańskim władzcom pogańskiéj Romy, oznajmiają braterstwo Chrystusowe, nauczając: że niewolnik, którego na pożarcie dzikim zwierzętom dawali, jest ich bratem, dziedzicem ojczyzny niebieskiéj; nauczali uznawać w nim godność człowieczą, znieśli więc przesąd zastarzały kast; bo w królestwie Bożem niema Panów i niewolników, jest tylko jeden Pan najwyższy i Ojciec w Niebie, a na ziemi człowiek, dziecie Boże. Mówili możnym i bogaczom, jeżeli masz dwie suknie, a twój bliźni żadnéj, daj mu jednę. — Kto nie chce pracować niech nie je. — Coście uczynili jednemu z najmniejszych moich, mnieście uczynili. Oto chrześcijańska konstytucya lepsza, niż wszystkie najsławniejsze, dawne i nowoczesne, Angielskie, Francuskie i Frankfurckie, liczą one wiele paragrafów i ciągłéj podlegają zmianie i na tym wszystko i świat doskonalszéj okazać nie może; — a ponieważ dzieje świata nas przekonywują, że tak dzikie i oświecone narody z równą zapalczywością broniły swych bogów, — więc każdy wiek przedstawiając tenże obraz i pokazuje nam tę niepojętą walkę i zwycięztwo kościoła, które odniósł na świecie. Wszystkie najzawołańsze systemata mędrców świata upadły, i we własnym narodzie nie utworzyły imienia, a nauka Jezusa Chrystusa wszystkim ludom i narodowościom — nadała imię Katolików.

Idąc na cały świat nauczajcie wszystkie narody, chrzcząc je w Imię Ojca i Syna i Ducha świętego. — Kto uwierzy zbawion będzie, kto zaś nie uwierzy potępion będzie. — Oto cała zbroja dla ubogich Rybaków. — Na opoce zbuduję kościół mój, a bramy piekielne nie zwyciężą go, oto

oparcie się zepsuciu serca, namiętnościom i potędze świata, który dotąd nie przestaje całych sił skrycie i otwarcie dobywać, aby kościół katolicki pokonać.

I któż kiedy przemawiał w tak krótkich słowach, z taką powagą, którąby niezwyciężoną potęgę władzy moralnéj oznaczała? Kto mógł zapewnić trwałość panowania Rybakowi i jego następcom, pośród najzaciętszych wrogów: Cesarzy Rzymu, ich mędrców wraz z ludem pogańskim? — Nikt inny, jak tylko Ten! który rzekł: „oto ja z wami jestem aż do skończenie wieków.“ Ten tylko! który za pracę i poświęcenie nie obiecywał innéj nagrody na ziemi nad tortury, stosy, wilgotne lochy, dzikość zwierząt, topory katowskie, które ich spotykały dla Imienia Jego, widziano bowiem w jednym dniu, mówi wiarogodny historyk, tak wielką liczbę żelazem i ogniem pomordowanych, że ich na stosy liczono, wiekopomne zaś Katakumby Rzymu są świadectwem trzywiekowéj walki kościoła i torem — jakim kościół wyzyskiwał sobie panowanie nad światem.— Kościół zwyciężył ale walczyć nie przestał, bo on się zowie wojującym, i nie schowa duchownego swego żelaza w pochwę — podczas swego ziemskiego istnienia. On jako Ezdraż pracujący nad odbudowaniem Jerozolimskiéj świątyni, w jednym trzyma miecz na nieprzyjaciół, a w drugim kielnię, prowadząc daléj budowę. — Gdy przestał ten krwawy dramat, a Niebo zapełniło się Męczennikami, nawa kościoła wypłynęła, jakoby po burzy na pełne morze, łódź spękana od uraganu, ale maszt oparł się nawalnicy, żagiel jego tylko szkarłatny, zbluzgany krwią Męczenników świętych. Ale nie długi ten spokój, to tylko chwilowe odetchnienie, to zawieszenie do czasu, w czwartym już wieku bezecny Aryusz uderza na kościół, swoją herezyą, zaprzeczając bóstwa Jezusowi Chrystusowi, a znalazłszy na tronach słabych monarchów, obrońcami swego nowatorstwa, zadaje mu znów cierpienie długie, lecz nie zniszczenie. Właśnie też na tem gruntuje się fundament wiary naszéj, że Chrystus jest Bogiem, który swą władzę przekazał kościołowi, obiecując Mu trwałość do skończenia świata. — Kościół więc uzbrojony władzą Bożą potępia niewiarę — indyfferentyzm, herezie, wyrzeka się wszelkiego społeczeństwa duchownego z błędem, niczyjéj w tym

nie krępuje wolności, i tamuje postępu, ale wypełnia rozkaz Boga, Syna który mówi: „Kto was słucha, mnie słucha, kto wami gardzi mną gardzi, a kto mną gardzi, gardzi tym, który mię posłał." — „Kto kościoła nie słucha, ten niechaj będzie jako poganin i celnik. — Ten fundament wiary naszéj tworzył kościołowi męczenników od osiemnastu wieków aż dotąd, a przecież w dziejach świata, nie czytamy nigdzie przykładu, by jeden choć uczeń dał się zamęczyć za system naukowy swego mistrza, a kościół katolicki na miliony liczy takich bohaterów.

Liczy zastęp bezwierców zasłania się ulubionym imieniem postępu, aby osłabić Objawienie Boże, a kościół okazuje im już przedpotopowych zwolenników, którzy chociaż postępu nie znali, równie przeciw Bogu powstawali jako nie wierni. Tacy więc zwolennicy Aryusza w wieku dziewietnastnym nic nowego, nic postępowego nie głoszą.

Aliści w siódmym wieku zjawia się szaleniec Machomet, który mieczem i rozkoszą rozkrzewia swą bezwstydną naukę, napełniając trzy części Europy odgłosem mordów, pożogą i zniszczeniem. Europa długo jęczała pod naciskiem jego bazbarzyństwa, a ziemia nasza stała się jéj przedmurzem, piersi i oręż Ojców naszych a więcéj przywiązanie do kościoła, odpierały, roztrącały i rozbrajały tłuszcze i napady niewstrzymanéj dziczy — w męztwie Ojców naszych grób swój znalazły, rozbijając się i roztrącając o żelazną zbroję miłości ku stolicy Apostolskiej. Taką pamiątkę przekazują nam najeżone kośćmi naddziadów mogiły . . .
. . . . przyjęła obowiązek walczyć i umrzeć za wiarę, więc z Bogiem, i kościołem zawarliśmy przymierze. I cóż się stało z tak zawziętem nieprzyjacielem kościoła, utracił fanatyzm, którym wojował, a teraz szuka u Chrześcian nauki, któraby go od zguby ocaliła, a przez swego posłannika składa hołd uwielbienia następcy Piotra świętego, którego poprzednicy, kruszyli potęgę Osmanów — i ratowali ludy Europejskie, a pyszny Stambuł patrzy na to z podziwieniem.

Znikły potężne kalify, za nic powagi dumnych patryarchów wschodu upadły Cesarstwa i bogate Republiki zatarła się ich wielkość wśród wstrząśnień politycznych, a ko-

ściół katolicki zawsze potężny i wielki; panuje nad światem i czasem, stoi na opoce niewzruszony i zagarnia w swą sieć nowe dzikie ludy, aby im udzielić błogosławieństwa i cywilizacyi, rozszerzając wszędzie dobrodziejstwa. Spoczął więc kościół na chwilę, ale spoczynek zawsze zgubny dla szermierza, bohater nigdy nie spoczął bezkarnie na swych wawrzynach, tak się téż stało i kościołowi — w boju wyrastały dzielne męże, zbrojne żelazną siłą ducha do walki — a w pokoju zgnuśniały; bo walki, które kościół przez wiele wieków ku swojéj obronie podejmował, wprowadziły pewne nadużycia i wymagały Reformy w tem co jest ludzkiego, z czego korzystając Luter w wieku szesnastym wraz z swymi stronnikami — przedsięwzięli zadać śmierć Kościołowi, a w jego miejscu zaprowadzić Religię, postępową — ciągle cywilizującą się, że nauki wydoskonalają się, tego nikt niezaprzecza, bo rzeczy ludzkie są postępowe, ale najdoskonalsza Istota postępową być nie może — czyż prawda może się kiedy doskonalić jako nauki i sztuki — prawda od razu jest doskonałą, jako Bóg! Zresztą komuż zarzucić można większą ciemnotę i szerzenie barbarzyńskiego wandalizmu, jak nie nowatorskim błędom? Czyliż to nie protestantyzm obałamucił i zaciemnił umysły przewrotnemi zasadami — obalając wiarę, a dozwalając wierzyć, w co, i jak się komu podoba? — Któż inny jak nie protestantyzm ściągnął świętokradzką rękę, na arcydzieła sztuki? Kto wyrzucił z świątyń mistrzowskie dzieła pędzla i dłuta? czy nie ów luteranizm szczycący się niby to jakąś duchowością — a najwięcéj w gruncie zmysłowym? A katolicyzm wierny stróż prawa i starożytnéj tradycyi, zbierał, kształcił, podnosił i wspierał, co tylko było godne uwagi, co tylko było szlachetnego w sztuce i naukach. Jemu winniśmy cywilizacyą, którą szczyci się dziś Europa — bo łatwo to widzieć jak nizko stoi kultura umysłowa w krajach, gdzie jeszcze nie zawitało dobroczynne światło Ewangelii, a nawet w odpadłych częściach od kościoła, co tylko widzimy wielkiego w dziedzinie umiejętności, to jest jeszcze zabytek Katolickiego uczucia, bo choć w zgangrenowanych członkach drga przecię choć trochę życia prawdy — zresztą za zbyt blizko są ogniska katolickiego świata — by blask jego i na nich czasem nie rzucił

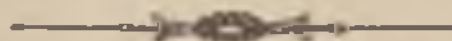
swych promieni. Zupełna tylko nieświadomość historyi, może zaprzeczać kościołowi, że posiadał po wszystkie wieki — mężów sławnych nauką i cnotą i wysokiemi talentami — bo nie ma artykułu wiary, przeciw któremuby niepowstawali jego nieprzyjaciele, lecz powstanie posłużyło jedynie do rozwinięcia prawd Boskich i chociaż uderzali silnymi ciosy na budowę kościoła, by kamienie jego z wiatrem rozproszyć? Kościół przywołuje w swe łono wszystkie żywioły — zgłębia wszystkie nauki, roztrząsa wszystkie pomniki starożytności, tak religijne, jako i cywilne, wyzywa do rozpoznania wszystkich przedmiotów, zanurza się w ognisku cywilizacyi i zawstydza i upokarza swych nieprzyjaciół, a zachowuje swą niezwruszoną jedność.

Przyznajcie więc kościołowi słuszność, że on sam ocalił nie tylko wiarę, ale nadto, ... bo wszystkie wspomnienia szczęśliwéj przeszłości, wyrył na swoich marmurach, przechował w swoich archiwach — on wam przekazał nieskalanym . . . . bo choć się psuł i wynarodawiał w waszych szkołach — domach i w waszych salonach, to czystym pozostał wśród duchowieństwa, które słowo Boże głosiło zawsze w . . . . jędrnéj mowie — bo . . . . . . jest podstawą całego życia umysłowego, moralnego i historycznego ziemi naszéj, której życie opierało się na nauce katolickiéj i ona jedna zastępowała ten zbiorowy rozum narodu w publiczném pożyciu, który z osłabieniem wiary straciliśmy zupełnie — ona nas wiązała ze światem zachodnim i przynosiła nam oświatę, która nas czyni wyższymi nad innemi ludy tego plemienia. Polska potężną była wiarą i upadła jéj zobojętnieniem — bo w niéj wszystko płynęło z pobożności i tą pobożnością chlubił się Namiestnik Chrystusa widzialny przed całym światem, że najmłodsze dziecię wiary, gorącą miłością wynagradza późne swe poznanie światła.

Nie idźmyż więc śladem obłąkanych — którzy przetrząsają, nie tylko już strawy ludzkie, ale nawet dzieło samego Boga, którzy radziby wszystko czernić co święte i prawe.

Nam też nie przystoi szemranie na władzę widoméj głowy kościoła, bo my silnem węzłem złączeni z Rzymem

i chociaż kościoły innych krajów zasmucały swemi postępkami Oblubienicę Chrystusową, to kościół Polski odznaczał się zawsze czystością wiary, gorliwością w pobożności i wdzięcznéj miłości ku osobie Piotra. Niemieckie nowatorstwo zaraziło i naszych rodaków, ale to tylko po większéj części panów, lecz było to raczéj skutkiem politycznéj dumy i ci dyssydenci wracali chętnie za pierwszą sposobnością do jedności kościoła, garnęli się do łódki Piotrowéj — pierwsi do walczenia za nią, pierwsi w składaniu jéj swych hołdów i ofiar. — Ubodzy dziś mieniem potomkowie bogatych naddziadów bądźmy spadkobiercami przynajmniéj ich cnót, nie mogąc inaczéj przynajmniéj modlitwą wspierajmy widzialną głowę. Bo wierzę O Panie! iż kościoła Twego nie zniszczy żadna, żadna potęga ludzka, ale spraw łaską swoją, abyśmy w nim wytrwali i z niego dostali się do Ciebie. Amen.



NAUKA
na Niedziele I po Swiątkach.

przez ks. Szczęsnego Buchwalda.

Iżali może ślepy ślepego prowadzić? ażaż nie obydwa w dół wpadają? (Łuk. 6. 39.)

Każdy człowiek trzy pytania sobie zadawać i ich rozwiązania pragnąć musi, boć inaczej własne życie pozostałoby dlań zagadką, z którejby sobie sprawy zdać nie umiał. Z kąd ja się wziąłem? po co tutaj jestem? co się ze mną stanie, czyli jaki mój koniec? to owe wielkie i niezmiernie ważne trzy pytania. Prawie niepodobna przypuszczać, iżby był człowiek, któryby pytań tych nigdy nie stawiał i o nich nie myślał, musiałby to bowiem być biedak, bardzo słabego, lub żadnego rozumu, niegodzien nazwy człowieka. Ale kto nam na te pytania pewną da odpowiedź? Może rozum nasz? Rozum wiele bada rzeczy i uczy z nich korzystać, lecz właśnie w tych najważniejszych pytaniach z domysłów do pewności dojść nie zdolny. Może uczeni, mędrcy tego świata? Także nie! bo mądrość ich w tej sprawie zawsze okazała się podobną błędnym światełkom, biegnących za niemi, wprowadzającym na błota i bagna, z których potem trudno się wydobyć, a w zysku pozostaje jedynie znużenie i kał. Może odpowie nam ten cudownie urządzony świata ogrom? Znowu nie! bo jakkolwiek on nam dużo tłumaczy, a nawet

Boga wskazuje, o tym najbardziej nas obchodzącym przedmiocie zgoła milczy. Może ją wyczytamy z ksiąg przeszłości rodu ludzkiego? I to nic! bo księgi te jedynie świadczą, że jak dzisiaj, tak i zawsze, którzy o własnych siłach starali się zadanie życia naszego zgłębić, w najsmutniejsze i najzgubniejsze popadli obłędy. Któż więc odpowi na pytania nasze? Ślepy ślepego prowadzić nie może, gdyż obydwa w dół wpadną; dla tego jedynie pewną da nam odpowiedź wszechwiedzący Bóg, oświeci nas światłość, której ciemności nie ogarnęły, czyli bliżej mówiąc Jezus Chrystus, a zatem jego ewanielia, a właściwie religia św., którą obdarzył świat. Religia ta św. wszelką usuwa wątpliwość i ztąd uszczęśliwia nas docześnie i wiecznie, o czem w nauce tej pragnę was za łaskę Bożą przekonać. Prośmy o przyczynę niepokalanie poczętej Matki Bożej: Z. M.

Religia, to węzeł łączący człowieka z Bogiem, dziecię na ziemi z Ojcem w niebie. Ponieważ zaś nie można łączyć się z Bogiem nieznając Go, i nie można znać Boga, a nie czcić Go, religia to znajomość i cześć Boga. Religia początek swój miała w przykazaniu prarodzicom naszym w raju danėm: *Z każdego drzewa rajskiego jedz, ale z drzewa wiadomości dobrego i złego nie jedz, bo którego dnia będziesz jadł z niego, śmiercią umrzesz.* (Gen. II. 16, 17.) Przykazanie to bowiem nauczyło prarodziców, że Bóg jest wszechmocnym Panem, którego pod utratą życia posłuszeństwem czcić należy. Nieposłuszeństwo Adama i Ewy ten węzeł św. zrywało, lecz Bóg na to nie zezwolił, owszem karząc winowajczych prarodziców naszych, a do węża kusiciela mówiąc: *Położę nieprzyjaźń między tobą, a między niewiastą i między nasieniem twym, a nasieniem jéj, ona zetrze głowę twoję, a ty czychać będziesz na piętę jéj...* (Gen. III. 15.) Objawił się najsprawiedliwszym i najmiłosierniejszym i tem rozszerzył i wzmocnił religię. Religię tę Bóg zabezpieczył przymierzem z patryarchami Abrahamem, Izakiem i Jakóbem zawartem, i znowu rozwinął i znamienicie rozjaśnił, kiedy wywiódłszy naród żydowski ze ziemi Egypskiej z domu niewoli i przeprowadziwszy przez rozstępujące się morza czerwonego wody, na górze Synaj wśród błyskawic i gromów sam ogłosił przykazania i przez Mojżesza dał zakon, do którego zachowania

następnie prorocy przynaglali i coraz dokładniejszém przepowiadaniem Messyasza krzepili nadzieję zbliżającego się zbawienia narodów. Wreszcie, *Bóg rozmaicie i wiele sposobów mówiwszy ojcom przez proroki, na ostatek mówił do nas przez Syna, którego postanowił dziedzicem wszystkiego, przez którego uczynił i wieki.* (do żyd. I. 1. 2.) Na ostatek więc jednorodzony Syn Boży, Jezus Chrystus objawił światu najdoskonalszą religię, a z nią dał prawdę i łaskę, których jedno zadatkiem był zakon stary. Ztąd też ma apostoł św. *Zakon przez Mojżesza jest dany: łaska i prawda przez Jezusa Chrystusa się stała* (Jan. 1. 17.). Mając więc taką religię, w niej jedynie szukać i znaleść możemy objaśnienia wszelkie, zarazem i odpowiedzi na pytania, które nas dzisiaj zajmują. Pytaj tedy religii Chrystusowej: zkąd jestem? a odpowie ci: z Boga — on cię stworzył, dał ci duszę i tem wywyższył cię nad świat widomy. Pytaj po co tu jestem? a odpowie ci: abyś znał Boga i jemu służył. Pytaj co się ze mną stanie? a odpowie ci: jeżeli będziesz Bogu wiernym na ziemi, czeka cię wieczne zbawienie w niebie, a jeżli będziesz niewiernym, wieczne potępienie w piekle. Na takie przez religię zagadki życia naszego rozwiązanie i rozum nasz zgadza się, lecz sam ze siebie, czego dowodem wszystkie wieki przed Chrystusem, najsromotniej pod tym względem zbłąkane, do prawd tych nigdyby był nie doszedł. Teraz dopiero i rozum powiada: człowiecze: Bóg ciebie stworzył, bo przecięż czujesz i wiesz że masz duszę, a tej rodzice dać ci nie mogli. A do tego idąc od rodziców do rodziców dojść musiemy do pierwszych rodziców; zkąd tedy oni? ziemia ich nie wydała, bo z niej nie rodzą się żyjące istoty, bo ziemia sama nie mając duszy, nikomu dać jéj nie może. Musisz więc być z Boga, ducha najdoskonalszego, a wszechmogącego świata stwórcy. Jeżliś zaś z Boga, ciągnie daléj rozum, to Bóg cię nie mógł stworzyć po to, abyś równy zwierzętom do czasu żył, a potem zginął. Od czegóż bowiem rozum, którym samego nawet Boga pojmujesz, od czego serce kochające i szczęścia, którego na ziemi nie znajduje, pragnące? chyba, abyś przez całe życie był udręczonym. Lecz toby się sprzeciwiało najwyższej mądrości i dobroci Boga, musisz więc być dla Boga, zaczém po to, abyś jemu

tutaj służył. Skoro zaś, mówi dalej rozum, masz Bogu służyć, to masz prawo pójść do Boga po zapłatę, bo inaczéj nie byłby Bóg sprawiedliwym, On więc da ci zapłatę według służby twojej, czy była dobrą, czy złą. Tak tedy rozum nasz religią Chrystusową oświecony poznaje i uznaje, co mu objawiła; w tem zaś rozumne przeświadczenie nasze, że religia ta prawdziwą, zaczém boską być musi. Religia Chrystusowa przeto żywota naszego zadanie rozwiązująca, tym samem doczeénie i wiecznie nas uszczęśliwia, o czem jeszcze rozmyślać będziemy.

Boska religia Chrystusowa upewniając nas, że jesteśmy z Boga, dla Boga i od Boga otrzymamy zapłatę, na jaką sobie zasłużymy, uszczęśliwia nas w doczesności i wieczności. Czemżeż bowiem doczesność? drogą od kolebki do trumny wiodącą. Droga ta nie dla wszystkich równie długa, lecz dla wszystkich krótka, jako téż dla wszystkich początek i koniec jéj jednaki. Zaczyna się od płaczu, a kończy na bólu i śmierci. Pochód na niej zawsze trudny i znojny, a często przeplatany utrapieniem, zawodami, cierpieniem, chorobami, niedolą i biédą, których przyczyną wielokrotnie własne pożądliwości i namiętności nasze, jak też niepowściągniona złość innych. Oto słaby doczesności obraz, któremu nikt nie odmówi prawdziwości. Każdy bowiem z nas dobrze czuje życia tego brzemię i każdy niezawodnie, jeżeli nie przed światem, to przed sobą wyznaje, że życie to mnogie ma kolce, które nieraz aż do serca się wciskają. Kiedy więc takie życie doczesne, ażaliż nie musielibyśmy stać się łupem zwątpienia, lub rozpaczy, gdyby religia Chrystusowa nas nie upewniała, że ziemskie życie nasze jedno czasem zasiewa, że kto tutaj sieje w boleści, w lepszem nieskończonem życiu zbierać będzie w radości! Religia ta św. nam poręcza, że miłującym Boga wszystko na dobre wychodzi, że krótko trwały znój na ziemi otrzyma niespożytą nagrodę w niebie, że czuwa nad nami najmędrsza i najmiłościwsza opatrzność, która cokolwiek nam się tutaj zdarzy, bylebyśmy wiernymi pozostali przeznaczeniu naszemu, wszystko ku wiecznemu uszczęśliwieniu naszemu skieruje. Taką żywiąc w sercu religię wśród zmiennych, a zwykle twardych, życia kolei, nigdy nieszczęśliwymi czuć się, albo wcale zwątpieniu lub roz-

paczy oddać się nie możemy. Owszem wytrwale stać będziemy przy Chrystusie, ochotnie ukrzyżujemy dla Chrystusa ciało nasze z pożądliwościami jego, abyśmy z Chrystusem zmartwychwstali do dziedzictwa niebieskiego. Tak jest, prawdziwy katolik, w którym gore miłość Boża religią Chrystusową rozniecona, nie może być nieszczęśliwym. Przypatrzcie się wiernym katolikom, a są oni wszędzie chociażby w niewielkiej liczbie, a przekonacie się, że nawet niesprawiedliwie prześladowani z majątku odarci, doznawszy wszelkiego rodzaju niedoli, stawszy się podobnymi Hiobowi, nie uronili pokoju serca, a mając świadectwo dobrego sumienia i wiedząc, że oglądają wnet Zbawiciela swego Jezusa Chrystusa, są nierównie szczęśliwszymi od tych, których świat nierozumny, z pozorów sądzący, szczęśliwymi mieni. Taka ta potęga religii Chrystusowej! Wszelako religia Chrystusowa nietylko podtrzymuje w niedoli, lecz bardzo często wiernych swych już w tem życiu obfitem darzy błogosławieństwem. Na szczerych katolikach co najmniej zwykły się prawdzić słowa psalmisty Pańskiego: *Byłem młodym i zestarzałem się, a nie widziałem sprawiedliwego opuszczonego, ani nasienia jego szukającego chleba.* (36, 25.) Mam to niezłomne przekonanie, że gdybyśmy wszyscy sumiennie chowali zakon św. religii naszej, gdybyśmy wszyscy z całego serca kochali Boga, słowem prawymi byli katolikami, już za żywota ziemskiego, jakkolwiek od niego utrapienia nieodłączne, doznawalibyśmy szczodrobliwie powodzeniem darzącéj nas ręki ojcowskiéj.

Religia Chrystusowa nakoniec uszczęśliwia nas wiecznie, o czem słów kilka wystarczy. Religia bowiem z nieba przez Syna Bożego przyniesiona jedynie po to nam dana, iżbyśmy ją wykonywując dostąpili żywota wiecznego: Ona nadto nas upewnia, że zgotowane dla nas od wieków dziedzictwo w niebie i uczy co czyniąc do niego dojdziemy. Ona wreszcie podaje sposób zarobienia sobie na szczęście i chwałę wieczną mówiąc: *Nie błądźcie, nie da się Bóg ze siebie naśmiewać. Albowiem co będzie siał człowiek, to też będzie żął. Bo kto sieje na swem ciele, z ciała też żąć będzie skażenie. A kto sieje na duchu, z ducha żąć będzie żywot wieczny.* (Gal. 6, 7, 8.)

Mamy więc religią, która wszystkie życia naszego zagadki rozwiązuje, rozum nasz oświeca, w doczesności i wieczności uszczęśliwia. Mamy ją, boć religia Chrystusowa w jedynie prawdziwym kościele jego, którego jesteśmy członkami. Wyznajcie przeto, czy sami nie piszemy na siebie wyroku potępienia, jeżeli tej religii św. się sprzeciwiamy i jej się sprzeniewierzamy. Nie oszukujmy się przeto, gdyż nie da się Bóg naśmiewać ze siebie. Czyżbyśmy jeszcze nie mieli widzieć i czuć chłosty zagniewanego Boga! Ja przynajmniej szczerze wyznaję, że przebiegając cały czas, który myślą objąć zdołam, nieustanie patrzałem na smagającego nas Boga, a kilkakrotnie aż do krwi serdecznej; lecz wyznaję również, że naszą obojętnością, oziębłością, niepokutą a mnogiemi grzechami na to zasłużyliśmy tak dalece, iż podziwiać należy miłosierdzie Boże, że jeszcze istniejemy. Dźwignijmy się przeto raz na prawdę, nawróćmy się umysłem i sercem do Boga i kościoła jego pamiętając na to, że komu kościół nie jest matką, Bóg mu nie będzie ojcem. Przygaśmy namiętności i pożądliwości, pozbądźmy się zdrożnych zwyczajów i nawyknień, przełammy gnuśność, lenistwno i nałóg, przyglądajmy się ś. religii naszej i badajmy ją, a rozmiłujemy się w niej i jéj mądrości i słodko nam bądzie chować jej przykazania, a wtedy jak ma św. apostoł: *chociażbyśmy utrapienie cierpieli nie będziemy ścieśnieni, chociaż ubogiemi będziemy, nie zubożejemy, chociażbyśmy prześladowanie cierpieli, nie będziemy opuszczeni, chociażbyśmy powaleni byli, nie zginiemy. Siejmy więc na duchu naszym, a żąć też będziemy z ducha żywot wieczny*, Amen.

NAUKA
na Niedzielę II po Świątkach.

przez ks. Szczęsnego Buchwalda.

„A powiadam wam, że żaden z tych mężów, którzy są zaproszeni nie skosztuje wieczerzy mojej.“ (Łuk. XIV. 25.)

Znać i czcić Boga, jest swego Stwórcę, Ojca i Pana, jak wiemy, przeznaczeniem człowieka na ziemi, a za wierność przeznaczeniu temu nagrodą, żywot wieczny. Ponieważ zaś rozum sam ze siebie niezdolny przeznaczenia naszego zadania dociec, a tém mniej Boga dokładnie poznać i wiedzieć jak Mu godnie służyć; dla tego Bóg nie mógł nas bez pouczenia i oświecenia o tem pozostawić, czyli potrzeba było, aby Bóg nam to objawił. Jakoż Bóg najmiłościwszy i najmędrszy dawał objawienie w miarę rozwoju i rozrostu rodzaju ludzkiego. Objawiał więc Bóg siebie i najświętszą wolę swoją, za każdą razą wyżéj podnosząc człowieka, najprzód pojedyńczym osobom, następnie rodzinom, dalej całemu narodowi żydowskiemu, a na ostatek *w całej pełni i doskonałości* przez jednorodzonego Syna swego Jezusa Chrystusa wszystkim narodom i pokoleniom aż do dni ostatka. Izrael, wśród bałwochwalczych nardów, do przechowania

wiary w jedynego Boga wybrany przez Zbawiciela pierwszy wezwany był do królestwa Bożego na ziemi, lecz nie przyjąwszy Pana Jezusa, został odrzuconym, a Pan Jezus w apostołach i następcach ich, to jest w kościele swym zawsze żyjący, niepoliczone z pogaństwa owieczki przywiódł do owczarni swéj. To w dzisiejszej przypowieści ewangielicznéj Pan Jezus oznajmił ku utwierdzeniu wiary naszej w Niego, Boga wszechwiedzącego. Żydzi, jak z tej przypowieści widzimy wykluczeni zostali z kościoła Chrystusowego, ponieważ do ziemskich spraw całkiem przyklejeni prawdę niebieską znienawidzili i za to niegodnymi byli wiary, bez której nie można podobać się Bogu. Z tego powinniśmy zrozumieć, że trzeba wierzyć, jeżeli chcemy być zbawionymi. Ale co znaczy wierzyć? Jest to przyjmować za prawdę, cokolwiek Bóg objawił. Że zaś Bóg Jezus Chrystus cały objawienia skarb oddał swemu kościołowi, którym jedynie nasz św. katolicki kościół i sam czuwa, aby objawienie w niezmiernej czystości tenże kościół aż do świata skończenia przechowywał, wierzyć, jest za prawdę przyjmować, cokolwiek św. kościół katolicki naucza, czyli w sumieniu być przekonanym, że nauka z kościoła jest nauką Bożą, zaczem tylko ona jedna zbawić nas może. Wiara atoli ta jest darem Bożym, jest światłością z nieba udzielaną. Prawdę tę zbadamy w następującej nauce. Pomoże nam do tego Bóg, o co prośmy za przyczyną niepokalanie poczętej Dziewicy — Z. M.

I. Wiara jest darem, czyli łaską Bożą. To znaczy, że aniśmy mogli sobie zasłużyć, ani też zasłużyliśmy na to, aby Bóg nam dał wiarę, podobnie jak Bóg nie był obowiązany, nie miał powinności dać nam wiary. Wiara więc jest darem Jego łaski i zmiłowania. O tém pousza św. apostoł Paweł mówiąc: *Łaską jesteście zbawieni przez wiarę, i to nie z was, bo dar Boży jest, nie z uczynków, aby się kto nie chlubił.* (Ef. 2. 8.) Ze słów tych najpewniej wypływa, że wiara jest łaską, którą Bóg bez wszelkich zasług naszych daje. Że tak jest i rozum nasz, byleby zdrowe miał pojęcie o Bogu i człowieku, przyznać musi. Bóg jest najwyższą, najdoskonalszą istotą od wieków, zaczém w sobie samej najszczęśliwszą, nikogo i niczego niepotrzebującą, ztąd też nie z potrzeby, ale z miłości Pan Bóg stworzył świat. Pytam tedy czy mo-

gli ludzie ujrzawszy się na ziemi powiedzieć Bogu: Panie! zasłużyliśmy sobie na to, abyś nam dał żywot wieczny i wszystko co do niego prowadzi! Zaiste nie! gdyż być stworzonem, to przecież żadną zasługą. A następnie, kiedy ludzie pychą uniesieni, żądzą porwani przestąpili przekazanie, zgrzeszyli, czy mógł człowiek w nieprawościach poczęty, a w grzechu urodzony rzec Bogu: Nie usłuchałem Ciebie Panie! zdeptałem Twoje prawo, wzgardziłem Tobą, a rozmiłowałem się w sobie: teraz tedy powinieneś mnie nauczyć, jak się z biedy mojéj będę mógł wydostać i być wiecznie szczęśliwym, powinieneś dać mi wiarę, którąby mnie znowu połączyła i zjednoczyła z Tobą. Znowu nie! i stokroć nie! Wiara tedy, do której człowiek nie ma ni prawa, ni zasługi, której przeciwnie skutkiem grzechu niegodny, jest darem łaski i zmiłowania Bożego. Zastanówmy się jeszcze: Co skłoniło Boga, wówczas, kiedy cały świat zatraciwszy znajomość stwórcy swego, pogrążył się w ciemnościach bałwochwalstwa i dla tego najniegodziwsze prowadził życie, wybrać Abrahama do przechowania wiary w jedynego wszechmogącego Pana nieba i ziemi. Co Boga skłoniło, że z krzaku palącego się przemówił do Mojżesza: Jam jest Bóg Abrahama, Izaka i Jakóba, widziałem utrapienie ludu mego i zstąpiłem, abym go wywiódł z Egiptu do ziemi, która opływa mlékiem i miodem: jak też, że do wyprowadzonego z niewoli śród błyskawic i gromów przemówił: Jam jest Pan Bóg twój, nie będziesz miał bogów cudzych przedemną! Co Boga skłoniło? że do ludu niewdzięcznego i twardego karku wysyłał proroków i przez nich ratował zakon stary od upadku i zagłady? Co Boga skłoniło, że w pełności czasów posłał na ziemię zbrodniami, krwią i łzami zalaną jednorodzonego syna swego, słowo, które było od początku, a było u Boga i Bogiem, Syna, który przyszedł zbawić, co było zginęło, a sam rzekł: *Nikt nie przyjdzie do mnie, jeżeli go Ojciec który mnie posłał, nie pociągnie.* Co Boga skłoniło, że przez dwunastu nieuczonych, ubogich rybaków nawrócił i pod chorągiew krzyża Chrystusowego przywiódł świat cały? Co Boga skłoniło, że przed dziewięciu wiekami do ziemi polskiéj, do naszych praojców nieznających Boga, a niemym, nieżywym bałwanom kłaniających się

wysłał kapłanów katolickich, którzy z krzyżem w ręku obalili bałwanów, a ojców naszych nauczyli św. wiary, którą oni nam i wszystkim pokoleniom następnym jako skarb najdroższy przekazali i . . . . a tylko z własnej winy uronić możemy? Co Boga do tego wszystkiego skłoniło? Zapewne z dalszego dowodzenia wyznacie, wszystko to niepojęta miłość, niewysłowiona łaska Boża uczyniła i sprawiła. Jasną więc rzeczą, że wiara nieocenionym łaski najwyższéj darem. Wiara nadto jest światłością niebiańską, nad czém jeszcze się zastanowimy.

II. *Wiara*, uczy św. narodów apostoł: jest gruntem tych rzeczy, których się spodziewamy, wywodem rzeczy nie widzianych. (żyd. 11, 1.) To znaczy, wiara daje nam pewność żywota wiecznego, do którego dojść spodziewamy się, jako też przekonanie o prawdach, których własnym rozumem poznać nie zdołalibyśmy. Tem jest dla nas wiara, zaczem słusznie ją nazwałem światłością niebiańską. Wiara światłością! Jak albowiem światło słoneczne oko nasze oświecając sprawia, że wszystkie otaczające nas przedmioty widziemy: tak wiara duszy naszej oko oświecając sprawia, iż patrzy na to czego oko ludzkie nie widziało, ucho nie słyszało, ani serce nie pojęło. Wiara światłością niebiańską, bo wprost pochodzi od Boga, bo Jego jest darem i sprawia, że rozum, czegoby sam ze siebie nigdy nie doszedł, ani poznał tajemnic niedocieczonéj mądrości za prawdy przyjmuje, niemi się oświeca i im się poddaje. Wiara odsłania nam Boga i najdoskonalsze własności Jego, oznajmia najświętszą wolę, odkrywa upadek i usprawiedliwienie rodzaju ludzkiego, wskazuje tajemnice wcielenia, śmierci i zmartwychwstania Syna Bożego, poucza o naszej śmierci i zmartwychwstaniu, o sądzie i życiu nieskończonem. Wiara tedy jest rzeczywiście światłością niebieską. Ztąd też i w piśmie św. wiara światłością nazwana. Tak bowiem czytamy w ewangielii Jana św. *światło* t. j. wiara w Chrystusa, *w ciemnościach świeci, a ciemności jej nie ogarnęły.* A sam Chrystus rzekł: *Jam jest światło świata. Jeżeli kto chodzi we dnie, nie obrazi się, bo widzi światło, ale jeżeli chodzi w nocy, obrazi się, bo w nim światła nie masz.* (Jan. 11. 19.) Święty Piotr wreszcie mówi: *Mamy mocniejszą mowę prorocką której się dzierżąc jako świe-*

cy w ciemnem miejscu świecącéj, dobrze czynicie. (z P. 1. 19.) Mogę tedy zawołać do Was z Psalmistą Pańskim: *Przystąpcie do niego i dajcie się oświecić.* I w czém mamy dać się oświecić? W tajemnicach wiary, w tajemnicach Bożych. Wiara bowiem ma i mieć musi tajemnice, gdyż inaczéj przestałaby być wiarą. Gdybyśmy bowiem wszystkie prawdy wiary rozumem zgłębić i pojąć zdołali, nie wierzylibyśmy, lecz wiedzieli, zaczem wiara nie byłaby już wiarą, lecz wiedzą, a my nie mielibyśmy zasługi z uległości rozumu naszego płynącéj. Tajemnice te jedna wiara nam poddaje i odsłania, rozum napróżnoby wytłumaczyć je silił się. Chcieć rozumem pojąć tajemnice, które Bóg wiary przedmiotem uczynił aż do czasu, w którym Boga oglądamy twarzą w twarz, jest to samo, jak chcieć, iżbyśmy byli tak wielkiemi jak Bóg, albo iżby Bóg stał się tak małym, jakiemi my jesteśmy. To zaś byłoby najwidoczniejszym objawem niezmiernéj pychy i nierozumu naszego. Tajemnice wiary przyjmujemy, bo ona nam je obwieszcza, bo wiemy, że Bóg je objawił, a Bogu wierzyć nieskończenie pewniej i lepiej, niżeli wierzyć we własny rozum, niżeli spuszczać się na niego tak mało i tyle błędnie wiedzącego. O tajemnicach Bożych uczy nas wiara, my zaś przyjmując dobrowolnie tajemnice te, czyli poddając ochotnie rozum nasz wyrokom nieomylnego Boga skarbimy sobie zasługi. Prócz tego wiara nam wskazuje jak z objawionych tajemnic Bożych dla wiecznego szczęścia naszego korzystać możemy i powinniśmy. Tym tedy sposobem tajemnice wiary niezmierną dla nas mają wagę, boć nie tylko rozumowi naszemu w pomoc przychodzą, lecz są także zadatkiem i zapewnieniem wiecznego zbawienia naszego, którego bez nich nigdybyśmy nie osiągnęli, gdyż jak ma pismo św.: *Podobało się Bogu, przez wiarę zbawić świat.* Z naciskiem tedy i upomnieniem wielkiem powtarzam: *Przystąpcie do niej i dajcie się oświecić.* — Wiara zatem, jak dzisiejsza nauka przekonać mogła, jest darem Boskiego miłosierdzia i światłością niebieską, a to ku oświeceniu i zbawieniu naszemu. Skoro tak jest, wyznajcież, iż najgorętsze, najżywsze za ten wielki zmiłowania dar dzięki od nas Bogu się należą. Gdyby bowiem Bóg nie był nas obdarzył wiarą, dotąd chodzilibyśmy w ciemnościach zbłąkanego ro-

zumu, nie znalibyśmy ani Boga, naszego Stwórcy i Ojca, ani drogi wiodącej do Niego — do nieba. Wdzięczność zaś naszą niepodobna Bogu okazać jedno przez wierne współdziałanie z łaską tą, czyli przez ciągłe ożywianie w sobie wiary modlitwą o pomnożenie wiary i sumienne objawionéj nam woli najświętszej wykonanie, słowem przez gorliwość o chwałę najmiłościwszego Boga naszego. Zważcie to dobrze, a zrozumcie, że obojętnością o chwałę Bożą, życiem najświętszym przykazaniom przeciwnem dowodzicie czarnej niewdzięczności i pogardy największego daru, jakiego Bóg w zmiłowaniu swem mógł nam udzielić i istotnie udzielił. Wiara jest łaską, darem Bożem, dla tego też Bóg daru swego nikomu nie narzuca, nie przymusza do przyjęcia daru swego. On jedno mówi do nas: dałem wam kościół mój, a w nim cały skarb objawienia mego, przystąpcie do niego i dajcie się oświecić, a oświecę was. Skarbem tym nieomylna św. kościoła nauka, czyli słowo Boże; który tedy nie dba o słowo Boże, nie szuka wiary w kościele, niewdzięcznym jest względem Boga, nie ceni sobie daru miłosierdzia Jego. Pomyślcie téż nad tem, którzy nigdy, albo rzadko chodzicie do kościoła, co rzadko lub w cale nie słuchacie słowa Bożego. Jeżeli nie doszliście do takiego nierozumu, żeście się wyrzekli Boga żywego, toć łatwo pojmiecie, że postępowaniem waszem niejako w ten sposób mówicie do Boga: Dozwoliłeś nam w miłosierdziu Twem urodzić się na łonie katolickiego kościoła Twego, który ma Twoje prawdy i łaski który sam ma słowo żywota. Ale wymagania kościelne są twarde, nie dają nam wygodne prowadzić życie i niepokoją sumienie nasze, dla tego unikamy mów jego, a Ty nieskończenie dobry i tak nas zbawisz. Przyświadcie proszę, ażaliż nie bluźniercze mowy takie? Spytajcie zaś sumienia, a dowiecie się, że tak acz nie usty, toć uczynkami mówicie. Jeżeli zaś tak, ażalisz nie powinniście słusznie lękać się pomsty najsprawiedliwszego, a wzgardzonego Boga? ażaliż ciężko od tak dawna gniotąca nas ręka nie jest karą za naszę niewdzięczność i zuchwałość? Ulitujcie się przeto wreszcie nad sobą, odmieńcie niedobre nawyknienie, zwyczaje i nałogi, a rzućcie się w objęcia wiary, przystąpcie do niej, i dajcie się oświecić od niej. Chodźcie pilnie tutaj, do źródła wiary,

przysłuchujcie się z uwagą słowu Bożemu, nie zaniedbujcie ani jednej nauki, a z nią wejdzie do serca wiara, która oświeca i zbawia. Uczyńmy więc dzisiaj takie postanowienie: Najmiłościwszy Boże! dziękujemy i zawsze dziękować Ci będziemy, żeś nas do prawdziwej wiary powołać raczył. Żałujemy serdecznie, żeśmy ją oświecać i ożywiać w sobie za łaską Twoją tylekrotnie zaniedbali, ale odtąd Panie spieszyć do jej świątłości będziemy, a Ty najmiłosierniejszy! daruj winy i pociągnij nas, iżbyśmy za jej przewodem do wiecznej zdążyli światłości, Amen.

NAUKA
na Niedzielę III po Świątkach.

przez ks. Szczęsnego Buchwalda.

Tak powiadam wam, radość będzie przed aniołami Bożymi nad jednm grzesznikiem pokutę czyniącym. (Łuk, 15. 11.)

Faryzeusze nie znając ducha Bożego, zasadzając cnotę jedynie zewnętrznych uczynkach, siebie samych mieli za sprawiedliwych, w wszystkiemi innymi gardzili, i do nich nigdy się nie zbliżali. Ztąd też gorszyli się tem, że Pan Jezus, na którego najświętszym żywocie najdrobniejszéj skazy wyśledzić nie zdołali, z grzesznikami łaskawie się obchodził i zbliżających się do niego przyjmował. W dwóch przeto podobieństwach Mistrz Boski pouczył, że grzesznikom przez pokutę otwarta jeszcze do nieba droga, i że nad grzesznikami pokutę czyniącymi wielka radość będzie przed aniołami Bożymi. W upomnieniu tém, które Pan Jezus krwawą na krzyżu utwierdził śmiercią wielka naszego zbawienia nadzieja, boć wszyscy jesteśmy grzesznikami. Pan Jezus jak przyszedł na świat ten, aby szukać, co było zginęło, jak za grzechy i nieprawości nasze umarł, tak też zawsze dla grzesznych jest pełen litości i odpuszcza im złości, jeżeli czynią

godne pokuty owoce. Potrzeba więc niezbędnie pokuty. Ponieważ zaś każdy grzech, zwłaszcza ciężki, jest skutkiem obumarłéj, lub przynajmniéj osłabionéj wiary, dla tego aby dobrze pokutować koniecznością jest, abyśmy wiarę w sobie ożywili, lub ukrzepili. Jak bez wiary nie można podobać się Boga, tak bez wiary niepodobna prawdziwie pokutować. Ztąd też ma pismo św. że wiara do wszystkiego pożyteczna. Wiara, o czem już wiemy, jest darem zmiłowania Bożego, o którego utrzymanie i pomnożenie modlić się zawsze należy; ale po prawdy, w które wierzyć mamy, Bóg nas odsyła do objawienia swego kościołowi św. powierzonego. Z tej przyczyny przed udzieleniem Sakramentu chrztu św. zapytuje kapłan: czego żądasz od kościoła Bożego? a odpowiadacie: wiary. Prawdy Boże więc, które nam przez wiarę dają żywot wieczny są w kościele św, a on je wziął od Pana Jezusa i chowa pod strażą Ducha św. Prawdy te w kościele święty spływają na cały świat z dwóch źródeł, któremi są pismo św. i ustne podanie. Obydwa źródła równie święte i Boskie są podstawą wiary naszej, celem utwierdzenia wiary naszéj; o nich dzisiaj mówić będę.

O Jezu, który sam masz słowo żywota, zdarz miłościwie, aby stokrotny w sercu naszem przyniosło owoc. Wesprzyj nas przyczyną swą Bogarodzico, o co pokornie prosimy. Z. M. —

Słowo Boże, czyli prawdy przez Boga najmiłościwszego objawione i najświętsze przykazania Jego, jedne i drugie różnemi czasy dane rodzajowi ludzkiemu dla wysłużenia sobie za pomocą łaski żywota wiecznego, mężowie tym końcem natchnienia pod kierunkiem i wpływem Ducha św. spisali w księgach. Książki te nazywamy pismem ś. ponieważ co zawierają świętem jest i nazywamy pismem Bożem, ponieważ złożone w nich prawdy, dzieje, zdarzenia i przykazania pochodzą i spowodowane są przez Boga. Pismo św. czyli pismo Boże zowiemy także zakonem, bo zakon znaczy to samo, co prawo, a w piśmie św. mamy prawo Boże, to jest najwyższą i najświętszą wolę Bożą, która nam oznajmia co, jak i czemu powinniśmy czynić lub unikać, jeżeli pragniemy być dziedzicami królestwa niebieskiego. Bóg osobliwszym uroczystym sposobem dwa razy objawił się ludziom

i zobowiązał ich do służby swej, czyli do wierności i wykonania woli swéj. Objawienia te nazywamy przymierzem. Przymierze, to ugoda między dwoma lub wielu zawarta i wzajemne zobowiązania sprzymierzonych określająca. Sprzymierzeni przyrzekają sobie, że w rzeczy, w sprawie, o którą w przymierzu chodzi, tak, a nie inaczéj sobie postąpią, tak a nie inaczej uczynią i zapewniają sobie za dotrzymanie ugody pewne korzyści. Bóg w niepojętém zmiłowaniu swem dwókrotnie z ludźmi zawarł przymierze. Najprzód z Abrahamem i potomkami jego, a następnie z całym rodzajem ludzkim i ze wszystkiemi jego do skończenia świata pokoleniami. W przymierzach tych Bóg obiecał ludziom dobra wieczne i doczesne, jeżeli będą mu wiernymi, a ludzie obiecali Bogu sumiennie spełniać najświętszą wolę jego. Przymierze z Abrahamem zawarte, a za Mojżesza uzupełnione było przygotowaniem do przymierza doskonałego i trwałego; trwało więc aż do Chrystusa, współistotnego Ojca niebieskiego syna. Podczas przymierza tego Bóg wielokrotnie przez proroków powtarzał obietnice swe nagrodami i karami przynaglał do jego zachowania, i coraz jaśniej wskazywał tego przez którego zbawionem będzie wszelkie ciało. Księgi zawierające te objawienia i dzieje Boże nazywają się dla tego pismem św. starego zakonu lub przymierza. Przymierza starego, ponieważ w pełni czasu we krwi jednorodzonego Syna swego zawarł inne, zaczem nowe przymierze. Przymierze to z każdym z nas zawiera Bóg na chrzcie św. gdzie nam obiecuje żywot wieczny, jeżeli, co my przyrzekamy, chować będziemy przykazania. Przykazania te oznaczają całą naukę Pana Jezusową i ztąd to zowie się nauką, a księgi, w których część jej spisana pismem św. nowego przymierza lub zakonu. Mamy więc pismo św. starego i nowego zakonu lub przymierza. Księgi tak starego, jak nowego przymierza są istotnie pismem Bożem, czyli podają nam objawienie Boskie, w nich albowiem zawarte są prawdy, których rozum ludzki wymyślić nie mógł, a to tem pewniej, ile że nawet dzisiaj najuczeńszych mądrość z ich mądrością ani mierzyć się nie może. Tudzież, iż pisarze ich sami powołują się na natchnienie i kierunek Boży w pracach swych, a byli to mężowie święci, których o kłam lub oszukaństwo nikt posądzić

*

nie odważył się. Do tego księgi te głoszą prawdy nałogom, żądzom i namiętnościom ludzkim wręcz przeciwe, wojnę im wypowiadające, ztąd też pisarze św. nietylko żadnej nie mogli się spodziewać korzyści, lecz owszem musieli być przygotowani na nienawiść i prześladowanie zepsutego, a możnego świata; jakoż wielu z nich, mianowicie zaś pisarze św. nowego zakonu, z wyjątkiem jednego Jana św. wszyscy za prawdy przez nich głoszone i spisane, męczeńską umarli śmiercią, a szli na śmierć z obliczem promiennem, i wyznawając: *więcej Boga słuchać musimy, niżeli ludzi.* Najzupełniejszą wreszcie pewność, że pisarze św. objawienie Boże w księgach swych wiernie i nieomylnie nam przekazali czerpiemy z cudów mnogich, które ku potwierdzeniu posłannictwa swego zdziałali. Ponieważ zaś moc czynienia cudów jedno Bóg ludziom dać może, zaczém Bóg czyniących cuda przed światem za sługi i posły swe uznaje, jak też tym samém dla nich żąda od nas wiary. Bóg przeto sam, o czém myśleć niepodobna, wprowadziłby nas w błąd, naraziłby nas na wieczną zagubę, gdyby kłamcom pozwolił czynić cuda. Nie można tedy rozumnie o tem wątpić, że pismo św. jest istotnie słowem Bożem, rzeczywiście objawieniem woli najwyższéj Boga, który cudami przez pisarzów św. zdziałanymi najdobitniej oświadczył: *Słowa ich, to moje słowa, a pismo ich, to moje pismo.* Otóż pismo Boże przechowuje kościół nasz św. i z niego nieomylnie nam oznajmia i tłumaczy objawienia Bożego prawdy. Wszelako prawdy te kościół św. czerpie także z ustnego podania, którego znaczenie następnie wytłumaczę.

II. Zbawiciel nasz Jezus Chrystus, kiedy po zmartwychwstaniu swem miał powrócić do chwały niebieskiej, dał wybranym apostołom rozkaz: *Idąc na cały świat nauczajcie wszystkie narody chować wszystko, cokolwiek wam powiedziałem.* Aby zaś urząd swój wiernie spełnić mogli obiecał i przysłał im Pan Jezus Ducha św., który im przypomniał wszystko i był i jest z niemi, to jest z kościołem nauczającym zawsze. Apostołowie św. rozkazowi temu posłuszni po całym rozeszli się świecie opowiadając wszystkim Jezusa Chrystusa ukrzyżowanego i zmartwychwstałego Boga, który jak się stał przebłaganiem za złości wszego świata, tak też znowu przyjdzie sądzić żywych i umarłych. Na-

ukami swemi cudami popartemi nawracali żydów i pogan, mnożyli wiernych, szerzyli św. kościół katolicki. Liczni w różnych ziemiach byli już wyznawcy Chrystusowi, kiedy z nauki Pana Jezusowéj ani jedno nie było spisane słowo. Dopiero późniéj apostołowie i ich uczniowie uwzględniając potrzeby wiernych, żywot Pana Jezusowy i niektóre nauki piórem skreślili. Podstawą tedy nauki Chrystusowéj było ustne opowiadanie, czyli słowo żywe podobnie jak dotąd i w przyszłości kościół św. żywem słowem utrzymuje, szerzy i po krańce ziemi szerzyć będzie naukę sobie powierzoną. Z tego, co przytoczyłem również widoczna, że słowo żywe, czyli ustne podanie zawiera całą naukę objawienia, a pismo jedynie część tejże. Że tak jest rzeczywiście świadczy najwyraźniej toż pismo św. Między innemi ma Jan św. w ewangelii swéj: *A jest i innych wiele rzeczy, które czynił Pan Jezus, które gdyby się zosobna pisały, tuszę, iż i sam świat nie mógłby ogarnąć ksiąg, któreby się pisać miały.* (21. 25.) Ztąd też apostołowie św. wiernych nie do samego pisma św. ale głównie do ustnego podania odsyłają. Tak mówi św. Paweł: *Bracia stójcie: a otrzymajcie podania, którycheście się nauczyli, choć przez mowę, choć przez list nasz.* (2. Tes. 2. 15.) Do św. Tymoteusza zaś pisze: *Coś słyszał ode mnie przy wielu świadkach, toż zalecaj wiernym ludziom, którzy sposobni będą i innych uczyć.* (2. Tym. 2, 2.) Skoro więc w piśmie św. nie masz całéj nauki Pana Jezusowéj, z niego też o całej dowiedzieć się nie można: ponieważ zaś do zbawienia potrzebna nam cała, gdyż Pan Jezus rzekł: *Toć jest żywot wieczny, aby poznali ciebie, samego Boga prawdziwego i któregoś posłał Jezusa Chrystusa;* zaczem, aby osiągnąć żywot wieczny koniecznie poznać trzeba, iżbym tak się wyraził, całego Chrystusa, to jest całe objawienie; toż objawienie w piśmie św. niezawarte zaginąć nie mogło, gdyż inaczéj nie byłoby dla nas zbawienia. Chrystus byłby napróżno przyszedł na świat ten, a przenajdroższa krew i śmierć jego byłyby dla nas stracone. To zaś tak bardzo sprzeciwia się mądrości, miłosierdzie i sprawiedliwości Bożej, że każdy z nas zawołać musi: Nie, to niepodobna! Jakoż Pan Jezus, którego słowa, jak upewnił, nie przeminą, chociaż niebo i ziemia przeminą, ustanowieniem św. kościoła tej potrzebie

naszej skutecznie zaradził. Temu kościołowi Pan Jezus oddał całą naukę, obiecał, że będzie z nim po wszystkie dni aż do skończenia wieków, że bramy piekielne nie zwyciężą go, i że poszle mu Ducha św., Ducha prawdy, który go nie opuści nigdy. Tak więc cała nauka Chrystusa jest w kościele św. katolickim, który ją przechowuje nieomylnie czyli bez najmniejszéj zmiany, gdyż nad tem czuwa sam Pan Jezus, gdyż po to dany kościołowi Duch prawdy, który ani się mylić, ani omylonym być nie może, gdyż wreszcie bez tego nieomylności daru niepodobnem byłoby zbawienie nasze. Ustne tedy podanie, którego znaczenie teraz tłumaczę, jest to objawienie Boże w kościele św. przez Ducha św. nieomylnie przechowywane, a żywem słowem światu ogłaszane, lub też krótko rzec można: ustne podanie to nauka święta kościoła katolickiego, której część znajdnje się w piśmie św. nowego zakonu.

Z wykładu dzisiejszego mogliście się przekonać, że pismo św. i ustne podanie wzajemnie się uzupełniają, jak też że pismo św. jest częścią tegoż ustnego podania, a jedynym źródłem prawd i przykazań Bożych dla nas nieomylna nauka św. kościoła. I czemuż dzisiaj o tém obszerniej przemówiłem do was? W tym tylko uczyniłem to zamiarze, aby was przekonać, gdzie szukać mamy nauki Chrystusowéj, lub co na jedno wychodzi, gdzie szukać zbawienia naszego. Teraz tedy wiecie, a powinniście z całą wiedzieć pewnością, że św. kościół katolicki sam tylko dzierży całą prawdę Chrystusową, a przeto sam jeden sprawuje wieczne zbawienie nasze. Jeżeli więc pragniecie żywota nieskończonego, pilnie uczcie się od kościoła św., prawd Chrystusowych i wiernie je zachowujcie; bo kto nie wierzy w Chrystusa, lub mowy jego nie chowa, już jest osądzonym na potępienie wieczne. Weźcie do serca sobie wy, co słuchania nauk kościelnych zaniedbujecie i skutkiem tego nie znacie Boga i którego posłał Jezusa Chrystusa. Pojmijcie to wy, co w niedorzecznej zarozumiałości sądzicie się być mądrzejszymi od kościoła św. i mniemacie, że naginając nauki jego do własnych zdań, lub w cale niemi pogardzając, za przewodem biedniutkiego rozumu dopniecie przeznaczenia waszego. Lękajcie się wy, co znacie nauki Boże, a mimo to żyjecie we-

dług ciała pożądliwości. O nawróćcie się wszycy, o których wspomniałem do Chrystusa i św. kościoła jego, abyście się radowali z tymi, co wiedząc że tylko w kościele katolickim zbawienie nasze, kościoła tego krokiem nie odstępują i już tu na ziemi mają świadectwo sumienia, że są dziedzicami Bożemi i z ufnością, która zawieść nie może, spodziewają się, że przy ręku Matki zajdą do najlepszego Ojca i zamieszkają w domu jego na wieki, Amen.

NAUKA
na Niedzielę IV po Świątkach.

przez ks. Szczęsnego Buchwalda.

Wyjdź ode mnie, bom jest człowiek grzeszny, Panie! (Łuk. 5. 8.)

Szymona Piotra, późniejszego księcia apostołów i wszystkich co przy nim byli ogarnęło zdumienie z połowu ryb, który na słowo Pana Jezusowe pojmali, tak że upadł u kolan Jezusowych mówiąc: Wyjdź ode mnie, bom jest człowiek grzeszny Panie! Zdumienie rzec można przerażenie Szymona Piotra było tak wielkie, ponieważ zrozumiał, że nie zwykle obfity, po całonocnéj nadaremnej pracy, na słowo Jezusowe uskuteczniony połów ryb, był dziełem cudownym, dziełem wszechmocności, której wszystko posłusznym być musi. Dla tego to mówi Szymon Piotr: Wyjdź ode mnie bom jest człowiek grzeszny Panie! Oddal się ode mnie Panie! bo ja grzesznym człowiekiem jak każdy z ludzi, a Ty święty mocą Boską obleczony, a może Bogiem. Upadam więc u kolan Twoich, alem niegodny Ciebie, niegodny zbliżyć się do Ciebie. Tak więc jeden cud utwierdził Szymona Piotra we wierze i przekonaniu o wszechmocności Boga, Pana i rządcy wszystkich stworzeń, zaczem świata całego, a wiemy że następnie tenże Piotr św. poznawszy dzieła i

nauki Pana Jezusowe pierwszy z ludzi wyznał o nim: Tyś Chrystusem, Synem Boga żywego, Tyś Bogiem prawdziwym. Cuda wszechmocności Bożej otaczają nas wszędzie, co więcej my sami, gdybyśmy jedno nad sobą zastanowić się umieli, jesteśmy niezaprzeczonym tejże wszechmocności cudem. Ztąd też choćby wcale nieuczony, byleby przesądami, uprzedzeniami i namiętnościami, nieoślepiony rozum każdy pojmować i wyznawać musi, że świat cały jest dziełem rąk Wszechmocnego i od niego we wszystkiem zawisły. Jakoż rozum do prawdy tej dochodzi i każe nam czcić i bać się wszechmocnego Boga. Bóg atoli stworzywszy nas po to, abyśmy Go znali i jemu służyli dobrowolnie, zaczem z miłości dał nam się poznać nietylko z dzieł wszechmocności swéj, lecz odsłonił przed nami najwyższą i najdoskonalszą istotę swą o tyle, ile nam potrzeba było, abyśmy przyglądając się Jego najwyższym doskonałościom, najgorętszą ku niemu zapalili się miłością i nią jedynie powodowami całkiem się oddali na służbę jego. Nie godzi nam się dlatego na rozumie bardzo słabe na istotę Bożą światełko rzucającym, lecz mamy rozumny i święty obowiązek poznać Boga w całej jasności, jaką dla nas przez najmiłościwsze objawienie uczynił przystępną. Do takiego przywieść was poznania, ja sługa Boży a pasterz wasz, pod ciężką odpowiedzialnością powinien jestem. Obowiązkowi temu w następnych naukach za błogosławieństwem niebieskiem zadosyć uczynić szczerze usiłować będę, a wy za temże błogosławieństwem starajcie się korzystać z nich ku zbawieniu wiecznemu. Dzisiaj tedy okażę wam, że Bóg rozkazuje, utrzymuje i rządzi światem, przy czém poznamy niektóre własności Boże. Prosząc o przyczynę za nami, zmówmy kornie: Z. M.

Świat ze wszystkiemi na nim znajdującemi się istotami jest dziełem wszechmocnej woli Bożej. Stwórca ma niezaprzeczone do swego stworzenia prawo, jest jego panem, bo jak je z nicości wyprowadził, tak znowu w nicość obrócić może. Bóg zatem ma prawo rozkazywać, a stworzenie obowiązek słuchać. Jakoż Bóg uczyniwszy wszystko dla siebie, wszystkim stworzeniom dał przeznaczenie, któremu one służąc chwalą stwórcę swego. Do tego odnoszą się piękne i pouczające słowa Psalmisty: *Chwalcie Pana na niebiesiech*,

wszyscy aniołowie jego. Chwalcie go słońce, miesiącu i gwiazdy. Chwalcie Pana na ziemi: ogniu, gradzie, śniegu, lodzie i wietrze gwałtowny. Góry i wszystkie pagórki, drzewa, zwierzęta i wszystko bydło, rzeczy pełzające i ptastwo skrzydlate. Królowie ziemscy i wszyscy narodowie, książęta i sędziowie, młodzieńcy i panienki, starzy i młodzi. Albowiem on rzekł i uczynione są, on rozkazał i stworzone są, ustawę dał i nie przeminie. (Ps. 148.) Jak wszystkim stworzeniom, podobnie i człowiekowi Bóg oznajmił wolę swoją, w czem wszelako ta zachodzi różnica, że kiedy inne stworzenia nie mogą odjąć się od przeznaczenia swego, w człowieka wolną wolą obdarzonego mocy ulegać lub sprzeciwiać się Bogu. Przykazanie swoje, abyśmy jego chwalili i jemu służyli, zapisał Bóg w sposób dla każdego zrozumiały na niebie i ziemi, potem dał je obszerniej i wyraźniej przez Mojżesza na dwóch tablicach kamiennych, w reszcie obwieścił je najdokładniej przez jednorodzonego syna swego Jezusa Chrystusa, z którego rozkazu nieomylnie ogłasza je ciągle kościół św. a każdy z nas nosi je wypisane w sercu swém. Przykazania, czyli zakon Boży jest święty, boć pochodzi od najświętszego Boga, który kocha dobre dlatego, że dobre, a brzydzi się złem, bo złem jest, kto tedy zakon ten spełnia, samego siebie uświątobliwia, gdyż jak czytamy w psalmie: *Zakon Pański niepokalany nawracający dusze,* (19. 8.) to zaś przeznaczeniem naszém, gdyż mówi Bóg: *Świętymi bądźcie, bom ja święty jest Pan Bóg wasz.* (Lew. 19. 2.) Zakon Boży święty jest i sprawiedliwy, gdy do jego zachowania nagrody, do jego przekroczenia kary się łączą. Ztąd też narodowi izraelskiemu przed wejściem do ziemi obiecanej za wierność zakonowi z góry Garyzim błogosławieństwo, za niewierność z góry Hebal przekleństwo zapowiedziane. Co więcéj błogosławieństwo i przekleństwo to znajduje się w sercu każdego człowieka. Adam i Ewa pokąd słuchali Boga błogi w duszy czuli pokój, kiedy zaś szatana namowie ulegli, każdy liścia szelest, każda myśl trwogą ich przejmuje. Abel czystego ducha oddaje Bogu, bratobójca Kaim ciągle ucieka a uciec nie może, bo ucieka przed sobą samym. Otóż sumienie darząc pokojem i szczęściem, lub chłoszcząc zgryzotami świadczy: zakon Pański sprawiedliwy. Skoro zaś zakon

jego sprawiedliwy, toć i Bog sprawiedliwy, zaczem za dobre nagradza, a za złe karze. Sprawiedliwość Bożą objawia téż pismo św. „*Sprawiedliwy Pan we wszystkich drogach swoich.*“ (mówi Ps. 144. 17.) *Bóg odda każdemu podług uczynków jego żywot wieczny, albo gniew i zapalczywość. Utrapienie i ucisk na wszelką duszę człowieka, który złość popełnia, a chwała i cześć i pokój wszelkiemu czyniącemu dobrze.* (ma św. apost. Rz. 2, 6.) Bóg tedy już na ziemi płaci dobrym i złym, a z pewnością po śmierci nagrodzi niepojętą teraz dla nas szczęśliwością, lub ukarze ogniem, o którym również teraz nie mamy pojęcia. — Święty i sprawiedliwy zakon Pański jest wreszcie najczystszą prawdą, nie ma w nim ani złudzenia, ani fałszu. Zmysły często w błąd nas wprowadzają, pożądliwość oczów i ciała tyle rozkoszy obiecująca daje choroby, cierpienie, wstyd i zgryzotę. Świat schlebia nam i bałamuci pokąd mu służymy, lecz kiedyśmy w służbie jego stargali siły, odpycha i szydzi z nas. Pokusy czartowskie nęcą i wabią przyjemnościami żywota, a płacą bólem, rozpaczą i piekłem. Jeden zakon Boży nie łudzi, ni uwodzi, lecz zawsze ma prawdę, co zapowiada iści się w doczesności i wieczności, dla tego też którzy od niego się odwrócili, kiedy ujrzą się na brzegu przepaści tem się jedno ratują, że do wzgardzonego ze skruchą w sercu powracają zakonu. W zakonie Pańskim najczystsza prawda, bo Bóg samą prawdą, gdyż wszystko wie i dlatego nie może jak człowiek ani się omylić, ani być omylonym, a będąc najświętszym nie może też omylić nikogo. Czytamy też w piśmie św.: *Mowa twoja Boże! prawda.* (Jan. 17, 17.) I znowu: *Nie jest Bóg jako człowiek, aby kłamał:* (IV. Moj. 23. 19.) Jak też: Brzydkością są Panu wargi kłamliwe. (Przyp. 12. 22.) Poznaliśmy więc, że Bóg wszechmogący stwórca nieba i ziemi dał rozkazanie swe wszemu stworzeniu, a człowiekowi zakon święty, sprawiedliwy i prawdziwy, jak też że Bóg jest najświętszym, najsprawiedliwszym i samą prawdą najczystszą. Przypatrzymy się Bogu utrzymującemu i rządzącemu światem.

II. Świat widomy przyrównać można do wielkiej, z wielu części z których każda do całości koniecznie potrzebna, składającéj się budowy. Jak każda budowa, aby się

wnet nie psuła i przed czasem nie upadła, tak samo świat musi być troskliwie utrzymywanym. Ponieważ zaś świat tysiące lat stoi w całym porządku i wspaniałości swej potężna podtrzymywać go musi ręka. Zapytajmy przeto rozumu naszego: któż to wspiera sklepienie niebieskie, iżby się nie załamało? któż to słońce, księżyc i te niezliczone gwiazdy prowadzi po tem sklepieniu niebieskiém tak, iż nigdy o siebie nie uderzają, nie rozbijają i nie strącają się? Któż to morza i rzeki, których wody gdyby się rozlały na ziemię zatopiłyby ją bez śladów, trzyma w granicach, których przejść im nie wolno? Któż to ziemię zapładnia urodzajnością, iżby owocami swemi karmiła wszystko, co żyje? A sam rozum powie nam: To Bóg wrzechmocny, boć innej na to nie stać potęgi. Tak jest to Bóg, o którym dla tego napisano: Oczy wszystkich nadzieję mają w tobie Panie: a ty dajesz pokarm ich czasu słusznego, otwierasz rękę swoją i napełniasz błogosławieństwem. (Ps. 144. 15.)

Bóg jak utrzymuje, tak też rządzi światem. Rząd ten widocznym jest w cudownym na świecie ładzie i porządku, lecz dla nas najważniejszym w tem, że ręka Boża bez naruszenia naszej wolności kieruje ludźmi i całym rodzajem ludzkim, przy tem też zatrzymam się, kiedy plemie ludzkie tak zabrnęło w złościach i sprośnościach, że Bóg żałował, iż stworzył człowieka i postanowił zgłodzić zbrodniami skalanych, tak rządzi rodziną Noego, iż nie opuszcza drogi sprawiedliwości, a sam Bóg wprowadza Noego z całą rodziną do korabiu i zachowuje, aby był ojcem nowego plemienia. Później prowadzi Bóg Abrahama z domu rodzicielskiego do ziemi Kanaan, zasłania go w niebezpieczeństwach i tak mocną napawa wiarą, iż gotowy był jedynaka swego ofiarować, to zaś wszystko iżby był ojcem narodu wybranego i przez niego błogosławione były wszystkie pokolenia ziemi, któż następnie nie ujrzy palca Bożego w życiu Józefa Egipskiego, w niewolę zaprzedanego, do więzienia niewinnie wtrąconego, wnet znowu do najwyższej godności podniesionego po to, aby był zbawcą ojca i braci, którzy według zamiarów Bożych mieli rozmnożyć się w naród. A cały żywot Mojżesza dziecięciem w koszyku na wodę puszczonego a wziętego na dwór królewski, gdzie się wychowuje we

wszelkich wygodach nietracąc miłości ku narodowi swemu, który wyprowadza cudownie ze ziemi niewoli, ażaliż niewidoczna opatrzność rządzącego Boga? kto zna koleje, któremi chodził naród żydowski od objęcia ziemi mlekiem i miodem płynącéj, aż do rozprószenia jego po świecie całem, musi w nich widzieć rządy najwyższej mądrości. Mógłbym jeszcze przytoczyć świeże i bardzo świeże wydarzenia, w których najwyraźniej jawią się rządy Boże, lecz aby nie nużyć niepotrzebnie uwagi waszéj, poprzestaję na wspomnianych, to zaś tém bardziéj, iż każdy, co śledzi losy pojedynczych osób, rodzin i całych narodów, musi w nich dopatrzeć się ręki rządzącego nami Boga, chyba żeby rozmyślnie nie chciał, albo gnijące w nim serce nie dało mu widzieć; kończę przeto tém, iż wzywam każdego: człowiecze! rozpatrz się starannie we własném życiu, rozważ wszystkie jego zmiany i przejścia, czem byłeś i jesteś, i jak się to wszystko stało, a pełen podziwu lub skruchy padniesz na kolana i uczcisz rządy Boże.

Rozważyliśmy więc dzisiaj, że Bóg wszechmogący stwórca i wszechwładny Pan rozkazuje, utrzymuje i rządzi światem. Jakaż z tego dla nas rozumem i wolną wolą obdarzonych istot nauka? Zdaje mnie się, iż jest sama przez się tak jasną, owszem konieczną, że bezpotrzebniebym zabierał czas chcąc ją tłumaczyć i rozbierać. Bóg dał mnie zakon swój święty, sprawiedliwy i nieomylny prawdziwy. Zachowanie onegoż zostawił wolnej woli mojéj, boć chce, abym nieprzymuszenie, lecz z miłości jemu służył i ostatecznego przeznaczenia mego dopiął; ztąd za wierne woli swéj najświętszej wykonanie obiecał mi żywot, a za wzgardzenie nią, sprawiedliwie, boć ja stworzeniem jego, zgotował mi zatracenie wieczne. Wołać tedy powinienem i wołam: Boże i stwórco mój! rozkazuj, rozkazuj, a ja słuchać Ciebie będę, boś Ty panem życia i śmierci mojej, boś Ty samą świętością, sprawiedliwością i prawdą. Rozkazuj, a ochotnie spełniać będę wolę twoją, boś po to mnie stworzył, a jeżeli mi za to dasz niebo, będzie to niewysłowiona łaska i nie pojęta miłość twoja. Rozkazuj! cokolwiek Tobie się podoba, a dopomóż spełnić, co rozkazujesz, bo wiem, że gdybym Tobie

się sprzeciwiał, swięty zakon Twój zdeptał, na piekło sprawiedliwie zasłużę.

Bóg otwiera rękę swoją i napełnia nas błogosławieństwem, on nas karmi i utrzymuje, on nami rządzi, jego opatrzność ojcowska czuwa nad nami. Jemu więc się oddawajmy w opiekę, jemu polecajmy, na niego z całą ufnością złóżmy wszelkie troski nasze. Nie starajmy się zatem zbytecznie o to, co będziem jedli i pili, czem się przyodziewać, bo on wie, że tego wszystkiego potrzebujemy, on też najmiłościwszy i wszechopatrzny Bóg, co tak pięknie stroi lilie polne, bez którego wiedzy nie spada wróbel z dachu, ani włos z głowy naszej, nie da nam zginąć, o nas dzieciach swych nie zapomni, gdyż jak ma pismo św. prędzej matka zapomni o dziecięciu swem, niżeli Bóg mógłby zapmnąć o nas. Lecz jeżeli pragniemy, aby Bóg był ojcem naszym, bądźmy też istotnie dobremi dziećmi jego. Kochajmy przeto Boga chowając sumiennie i ochotnie przykazanie jego, przyjmując uległe i kornie cokolwiek na nas zesłać jemu się podoba, a w tedy wszystko, co nas w żywocie tym spotka wyjdzie pod rządem opatrznego Boga za zbawienie nasze, a Bóg będzie najmiłościwszym ojcem naszym tutaj i w najszczęśliwszej wieczności, Amen.

KAZANIE

na Niedzielę II po Świątkach.

Ks. Wł. Wierciszewskiego.

O Sakramencie Ołtarza jako Kommunii i Mszy świętej.

Człowiek niektóry sprawił wieczerzę wielką. (Ew. św. Łuk.)

Wieczerza, o którėj mówi Pan Jezus w przypowieści, jak tłumaczą prawie wszyscy Ojcowie kościoła, oznacza ucztę stołu pańskiego tj. przenajświętszy Sakrament. Nazywa się *wielką wieczerzą*; *wielką*, albowiem na uczcie tėj stół zastawiony ciałem i krwią Boga-człowieka; *wielką*, bo do stołu pańskiego zaproszeni są wszyscy, wszyscy ludzie bez różnicy narodowości, stanu i położenia; *wielką*, albowiem do stołu tego zasiadać mogą i powinni ci tylko, co łaskę boską w sercach swych posiadają a więc, wielkimi są przez zjednoczenie z Bogiem; *wielką*, albowiem miejscem uczty jest cały kościół katolicki nie znający innych granic oprócz krańców kuli ziemskiėj; *wielką*, albowiem uczta stołu Pańskiego trwać będzie do końca świata. Dlatego to przypowieść tę czytamy w czasie oktawy Bożego Ciała, kiedy kościół publicznie obnosi przenajświętszy Sakrament i temi publicznemi processyami robi swoją boską wystawę.

Tak jest; — jak świat naukowy, artystyczny, przemysłowy i rolniczy ma swoje wystawy, na których chwali się z płodami umysłu, wyobraźni, fantazyi i pracy ludzkiéj, wystawy, które ludzi do siebie zbliżają i dają się wzajemnie poznać na właściwem polu, tak téż i kościół katolicki jako wielka duchowna społeczność ma swoją coroczną wystawę, wystawę Bożego Ciała, wystawę, która, jak jest tryumfem Jezusa Chrystusa nad światem, prawdy nad kłamstwem, miłości nad samolubstwem, tak niezawodnie jest dzielnym środkiem do obudzenia w sercach chrześciańskich świętéj miłości i wdzięczności ku Jezusowi Chrystusowi utajonemu w przenajświętszym Sakramencie.

Potrzeba nam sobie przypomnieć, iż Zbawiciel w dwojakim celu ustanowił Sakrament Ołtarza: aby pokarmem był dla dusz naszych ku zjednoczeniu ich z boskim oblubieńcem, i zarazem, ofiarą nowego Zakonu. I ten dwoisty cel, w jakim Pan Jezus ustanowił przenajświętszy Sakrament, doskonale odpowiada podwójnemu celowi przyjścia na ten świat Boga-człowieka. Człowiek grzesząc, oderwał się od Boga i siebie samego wyżéj od Boga postawił. A więc Zbawiciel, co przyszedł dzieło boskie przez grzech zepsute naprawić, dwie rzeczy miał do zrobienia: sprawiedliwości boskiéj przez grzech obrażonej zadośćuczynić, i człowieka z Bogiem napowrót zjednoczyć. Pierwszego obowiązku dopełnił, umierając na krzyżu; drugiego, stając się człowiekiem. Ale raz tylko zjednoczył się z naturą ludzką, raz tylko umarł na krzyżu. Miłość wołała, iżby zjednoczył się z całym rodzajem ludzkim, iżby jednoczył się z każdym z osobna człowiekiem. Miłość wołała, iżby pamiątkę męki i śmierci swojéj do końca świata stawił przed oczami ludzkiemi, iżby ciągłą a nieustającą był ofiarą za grzechy ludzkie. I jednoczy się Pan Jezus z każdym z osobna człowiekiem w Sakramencie Ołtarza przez kommunię św., — tajemnicę wcielenia z Nazareth rozszerzył do wszystkich. I ofiaruje się Pan Jezus co dzień aż do skończenia wieków za grzechy ludzkie w ofierze Mszy św., — przez tę ofiarę tajemnicę odkupienia z Kalwaryi przeciągnął przez wszystkie wieki, uwidocznił przed milionami ludzi.

O tem więc dwoistem znaczeniu przenajświętszego Sakramentu, jako pokarmu dusz naszych tj. kommunii św. i jako ofiary nowego zakonu, tj. Mszy św. dziś mówić będziemy.

I.

Wszystkie Sakramenta człowieka jednoczą z Bogiem. To cel główny wszystkiego, co Kościół naucza i robi. Ale jakkolwiek wszystkie Sakramenta albo dając albo pomnażając w duszy człowieka łaskę boską, jednoczą i utrzymują to zjednoczenie z Bogiem, żaden inny Sakrament tak ściśle człowieka z Jezusem Chrystusem nie jednoczy, jak Sakrament Ołtarza. Sakrament Ołtarza jest, że tego wyrażenia użyję, wydoskonaleniem życia Chrystusowego w duszy wiernéj. I nie ma w tem nic dziwnego. Wszystkie inne dają łaskę boską; ten Sakrament wprowadza do duszy człowieka samego twórcę łaski. Wszystkie inne robią nas uczestnikami zasług krwi wylanéj na Golgocie; w Sakramencie Ołtarza karmieni jesteśmy tem ciałem, co było ukrzyżowane za grzechy nasze i tą krwią, co cały świat z nieprawości obmyła. Sakramenta inne, to strumienie łaski; Sakrament ołtarza, to samo jéj źródło.

Ciało moje, mówi Zbawiciel, *prawdziwie jest pokarm, a krew moja prawdziwie jest napój.* Chleb zwyczajny karmi i utrzymuje ciało. Chleb zwyczajny odżywia to co zniszczone jest przez ciepło naturalne i tym sposobem zachowuje życie. Chleb zwyczajny daje siły do opierania się temu wszystkiemu, coby szkodzić mogło, daje siły do pracy i jak jest spożyty przy zdrowiu i w odpowiedniéj ilości, sprawia pewną przyjemność. I wszystkie te skutki jakie w ciele sprawia chleb zwyczajny, pochodzą z połączenia jego z ciałem i z przemiany istoty chleba na istotę ciała. I jako chleb zwyczajny przez połączenie z ciałem to ciało karmi, żywi, utrzymuje i wzmacnia, tak te same skutki na duszy sprawuje Sakrament Ołtarza.

Św. Tomasz robi uwagę, iż we wszystkich innych tajemnicach swojego życia, Zbawiciel łączy się z nami ale

łączy się niedoskonale, zawsze pozostaje jakiś przedział między nim a człowiekiem. Łączy się z nami Zbawiciel przez swoje narodzenie, jako towarzysz naszéj ziemskiej pielgrzymki. Zbawiciel łączy się z nami przez swoje życie, wspierając nas w nędzach naszych. Zbawiciel łączy się z nami przez śmierć swoją, uwalniając nas od grzechu. Mimo to każde podobne połączenie, niedoskonałem jest, w kommunii św., dopiero Zbawiciel jednoczy się z nami doskonale. Chleb który pożywamy, nie tylko wchodzi do wnętrza naszego, ale staje się nami, staje się naszem ciałem. Pan Jezus przez kommunią św. z nami się łącząc, nie zamienia się w nas, ale my stajemy się uczestnikami boskiego jego życia, *consortes naturae divinae.* Dlatego to św. Chryzostom mówi, iż ci wszyscy co przyjmują kommunię św. stają się jednem ciałem z Jezusem Chrystusem, św. Augustyn idzie daléj i mówi, iż się stają jedno z Chrystusem, a św. Piotr Chryzolog, że się stają jedno z Bogiem.

Św. Cyril alexandryjski, chcąc wytłumaczyć i zrozumiałem uczynić to połączenie jakie sprawia przenajświętszy Sakrament, mówi: Ciało i krew Pana naszego Jezusa Chrystusa z duszą człowieka tak jest połączone, jak kwas z ciastem w którem fermentuje. Albowiem kwas jest w cieście całem tak doskonale, że nie można oddzielić i rozróżnić istoty kwasu od istoty ciasta — jedno jest w drugiem. Lecz, dokładniej jeszcze to połączenie Jezusa Chrystusa w kommunii św. z duszą ludzką wyjaśnia nam sam Zbawiciel, gdy mówi: *Jako mnie posłał żyjący Ojciec i ja żyję dla Ojca; tak kto mnie pożywa i on żyć będzie dla mnie.* W tych słowach Jezus Chrystus robi porównanie połączenia między sobą a duszą ludzką która go w Sakramencie Ołtarza przyjmuje a połączenia jakie jest pomiędzy osobami boskiemi, połączenia nad które ściślejszego i doskonalszego, co mówię! równie ścisłego ani równie doskonałego nie ma i być nie może; bo trzy boskie osoby mają jedną naturę boską, są jednym Bogiem. I jako Ojciec jest w Synie a Syn w Ojcu, skutkiem jednéj boskiéj natury, tak przez Sakrament Ołtarza Jezus Chrystus jest w nas a my w Chrystusie; i przez to połączenie naszéj natury z *naturą* ludzką Jezusa Chrystusa, podnosimy się aż do połączenia naszéj natury z

naturą boską Zbawiciela. Bóg Ojciec od wieków jedno jest z Synem. Syn boży w czasie tj. od 1870 lat połączony jest z naturą ludzką przez wcielenie. Jezus Chrystus tyle razy łączy się z naturą ludzką przez Sakrament ołtarza, ile razy człowiek jego ciało pożywa i przez to połączenie Sakramentalne człowiek łączy się z bóstwem i człowieczeństwem Jezusa Chrystusa a więc, połączony jest z Bogiem Ojcem, który ma jedną naturę boską z Synem. Jezus Chrystus tym sposobem, cały rodzaj ludzki łączy z Bogiem Ojcem.

I skutkiem tego cudownego zjednoczenia, kommuniia św. duszę naszą karmi i umacnia. Tem samem słowem przedwiecznem karmią się ludzie w przenajświętszym Sakramencie, na które patrzą i jego widokiem karmią się aniołowie w niebie. O człowiecze! woła św. Jan złotousty, patrz jaki zaszczyt ciebie spotyka gdy przystępujesz do stołu pańskiego! Do twego serca wchodzi Ten, przed którego obliczem padają duchy niebieskie i nie śmią patrzeć w majestat jego bóstwa! Człowieka z gliny ulepionego, Jezusa Chrystus w kommunii się z nim łącząc, niejako ubóstwia. Człowieka ziemskiego robi niebieskim; cielesnego, duchowym. Dlatego to powiedziano: *Człowiek pożywa chleb anielski* (Ps. LXXVII. 25). I jako chleb zwyczajny głód zaspakaja i człowieka nasyca, tak też i ten chleb anielski zaspakaja głód wnętrzny człowieka i człowiek chlebem tym nasycony, godnie do Sakramentu ołtarza przystępując, nie pragnie stworzeń, nie pragnie bogactw, nie pragnie rozkoszy; bo w tym boskim chlebie łączy się ze Stwórcą wszech rzeczy, bogactwem całego świata i niebios roskoszą.

Kommunia św. duszę umacnia i robi silną naprzeciwko strzałom ducha ciemności. Dlatego, ten chleb żywota który z nieba zstąpił dają człowiekowi przed śmiercią, ażeby dusza jego w godzinę śmierci która jest godziną najstraszniejszéj walki, na pokusy największe wystawiona, była silną i mogła się w walce szatanowi oprzeć i pokusy zwyciężyć. Dlatego to, w pierwszych wiekach chrześciaństwa kiedy wyznawcy Jezusa Chrystusa wystawieni byli na ciągłe prześladowania, przechowywano eucharystyę po domach i noszona ją przy sobie, aby mieć w pogotowiu broń przeciwko cierpieniom, największym i najniebezpieczniejszym wrogom

zbawienia. Dlatego, jak mówi św. Cypryan, żadnemu męczennikowi nie wolno było stanąć w amfiteatrze rzymskim do walki z dzikiemi zwierzętami, zanim się nie posilił tym chlebem cudownym który dusze tak umacniał, że małe nawet dzieci z odwagą dojrzałego męża a gorliwością posiwiałego w pracy apostoła, szły na męki wesoło powtarzając z Dawidem: *Nagotowałeś przed oczyma mojemi stół naprzeciwko tym, którzy mnie trapią, namaściłeś olejkiem głowę moją a kielich mój upajający jak kosztowny jest!* Męczennicy, mówi św. Augustyn, idąc na śmierć w najwyszukańszych cierpieniach, tak byli upojeni tem boskiem winem, iż nie widzieli łez ani słyszeli jęku rodziców, krewnych, dzieci swoich i niczem nie dali się odwieść od Jezusa Chrystusa, ale nadto wszystko będąc wyższymi, chwalili Boga iż pozwolił im *kielich zbawienia* aż do dna samego wychylić.

II.

Przechodzimy teraz do drugiéj części kazania o przenajświętszym Sakramencie jako ofierze nowego zakonu.

Wiecie, iż wcielenie miało cel dwojaki: cześć Boga i zgładzenie grzechu człowieka. Człowiek przez nieposłuszeństwo Bogu, od Boga chciał być wyższym i dlatego Bóg-Człowiek chciał się uniżyć, chciał się stać niższym od samego Boga tak, iżby mógł o sobie powiedzieć: *Ojciec mój większy jest odemnie.* I celu tego Jezus Chrystus dopiął; był ojca swego sługą, posłańcem, uczniem, prorokiem, niewolnikiem, dla Ojca swego stał się posłusznym a posłusznym aż do śmierci i śmierci najhaniebniejszéj i najokrutniejszéj bo krzyżowéj. I na krzyżu wisząc, w hańbie i opuszczeniu od wszystkich, jako ofiara całopalna za grzechy nasze, dopełnił celu posłannictwa swego, ofiarą z siebie samego Bogu cześć powrócił i złożył Bogu ofiarę ze swéj woli i dlatego na krzyżu zawołał: *consummatum est wypełniło się!,* jakoby śmiercią swą światu całemu ogłosił, iż Bóg godzien był męki, śmierci i krwi Boga-Człowieka.

I jako ofiary krzyżowéj był cel podwójny, tak też w dwojakim celu ustanowioną została ofiara mszy św. która

niczem innem nie jest, jedno ciągłem, bezkrwawem odnawianiem i powtarzaniem krwawéj na Golgocie ofiary. Ten sam Jezus Chrystus który ofiarował się raz na krzyżu Bogu Ojcu ażeby ofiarą swą sprawiedliwości boskiej zadosyć uczynił za grzechy ludzi, ten sam Jezus Chrystus ofiaruje się we mszy św. i dlatego, Jezus Chrystus ofiarujący się na Ołtarzach naszych, ofiarą swą bezkrwawą równie czci Boga-Ojca, jak uczcił ofiarą swą na krzyżu.

Ażebyśmy mogli tę wielką prawdę zrozumieć, zastanówmy się nad tem, iż my we mszy św. osobno konsekrujemy ciało i osobno konsekrujemy krew Jezusa Chrystusa. I z tego sposobu konsekrowania, wyprowadzić możemy trzy następujące prawdy:

Najprzód, iż my przez ofiarę mszy św. obchodzimy pamiątkę śmierci Jezusa Chrystusa któréj przyczyną było nie tylko śmiertelne zranienie całego ciała, ale rozdział krwi od ciała które wisiało na krzyżu. I kiedy kapłan odprawujący mszę św. trzyma w rękach kielich z winem mocą słów konsekracyjnych przeistoczonem na krew Jezusa Chrystusa, to tak czci Ojca niebieskiego tym kielichem, jak uczcił Syn boży, kiedy śmiercią swą zadosyć uczynił za wszystkie przez grzech Bogu wyrządzone zniewagi.

Powtóre, iż my przez ofiarę mszy św. nietylko obchodzimy pamiątkę śmierci Jezusa Chrystusa, ale iż Bogu Ojcu ofiarujemy tego samego Syna bożego który umarł na krzyżu, i który, na rękach swoich i na stopach swoich i na całem swem ciele niesie krwawe znaki swojego zwycięskiego cierpienia. Powiada jeden święty arcybiskup: ponieważ Pan nasz Jezus Chrystus nie jest nam obecnym w ciele swojem które zostało przeniesione do chwały Ojca niebieskiego, dlatego, potrzebował konsekrować ciało swe i krew swoją, bo tym sposobem chciał nam pozostawić ciało swe i swoją krew w przenajświętszym Sakramencie, ażebyśmy codziennie czcili nieoszacowaną ofiarę naszego zbawienia i codziennie w każdéj chwili życia naszego doświadczając szczęśliwych a błogosławionych skutków odkupienia, rzeczą jest słuszną, iżbyśmy codziennie Bogu Ojcu składali cenę krwi którą Jezus Chrystus zapłacił ażeby nas z niewoli grzechu wykupił. I rzeczą jest sprawiedliwą, aby, ta całopalna

ofiara dla nas podjęta, ciągle była w naszéj pamięci, bo ona ciągle wyprasza dla nas u Boga Ojca łaski.

Potrzecie, my we mszy św. ofiarujemy Bogu Ojcu Syna nie tylko jako upodobanie dla oczów sprawiedliwości boskiéj, ale ofiarujemy Syna Bożego jako upodobanie dla oczów miłości i miłosierdzia bożego. Zastanówmy się nad tem.

Kiedy Jezus Chrystus we mszy św. ofiaruje się Bogu Ojcu, Bóg-Ojciec w Synie swoim widzi wszystkie znaki cierpienia, poniżenia, męki i śmierci, w Synie swoim widzi wszystkie znaki najwyższego posłuszeństwa i to jest upodobaniem dla oczów sprawiedliwości boskiéj. Wiemy, że Jezus Chrystus do nieba wstąpił z bliznami ran swoich i z bokiem przebitym. I w tym samym Synie Bóg-Ojcieć widzi szczęście życia które się nigdy nieskończy, widzi piękność chwały i zwycięstwa nad śmiercią i to jest upodobaniem dla oczów miłości i miłosierdzia bożego.

Ofiara mszy św. jakeśmy wspomnieli, tą samą jest ofiarą, co ofiara na krzyżu. A więc błagalną, gniew boski uspakaja, sprawiedliwości boskiéj zadośćczyni, nas z Bogiem godzi i jedna. To starodawna i wyraźna nauka Kościoła całego. Origines pisze: jeśli będziesz uczestniczył w tym chlebie który daje ludziom życie, i jeśli oczami wiary wejrzysz na tę pamiątkę, o któréj Pan mówi „to czyńcie na moją pamiątkę,“ niezawodnie poznasz że ta jedna pamiątka czyni Boga miłosiernym i przebaczającym dla ludzi. A św. Augustyn jeszcze wyraźniéj mówi: wszystkie ofiary które za grzechy ludzkie składano, były figurami téj jednéj ofiary przez którą dzieje się prawdziwie odpuszczenie grzechów. I sobór trydencki powagą publiczną potwierdza powagę prywatną powyżéj przytoczoną, kiedy na swojem 22gim posiedzeniu wyrzekł następujące słowa: „Ponieważ w téj boskiéj ofierze która dzieje się we mszy św., ten sam znajduje się Jezus Chrystus i tem sam bezkrwawo ofiaruje się, który raz krwawym sposobem siebie samego na krzyżu ofiarował; przeto ofiara ta, prawdziwie jest ofiarą błagalną, i przez tę ofiarę, jeśli kto do Boga przystępuje prawdziwem sercem i całą wiarą, z bojaźnią i uszanowaniem, skruszony i za grzechy swe pokutujący, miłosierdzia dostąpi i łaskę znajdzie.“

Jednakowoż, chociaż msza św. tą samą jest ofiarą co ofiara na krzyżu, są pomiędzy temi dwoma ofiarami pewne różnice. Ofiara krzyżowa wysłużyła wszystko, ale z wysłużonych łask zastósowanie robi ofiara mszy św.

Wiadomo, iż ofiara mszy św. ustanowioną została przed męką i śmiercią, w wielki czwartek. A więc, w obec tego faktu upada zarzut, jakoby Pan Jezus mówiąc do łotra: „dziś zemną będziesz w raju,“ bez mszy św. robił aplikacyą swoich zasług położonych na krzyżu. (Patrz dzieła katechizmowe i gruntowne ks. Gaum'a i ks. Guillais.

Ofiara mszy św. żadnéj nowéj łaski któréjby już ofiara na krzyżu nie zjednała, nie wysługuje, ale wszystkich łask ofiarą krzyżową zjednanych zastósowanie robi. Albowiem w porządku łaski jest podobieństwo do porządku w naturze. W porządku natury pierwsze przyczyny są źródłem wszelkiego życia i działania, ale wpływ swój wywierają za pośrednictwem drugich przyczyn. Tak np. pierwszą przyczyną bytu rośliny, jest Bóg; ale Bóg na roślinę działa za pośrednictwem przyczyn drugich, jakiemi są: ziemia, powietrze, woda, ciepło. Podobnie pod względem łaski. Pierwszą, powszechną przyczyną zbawienia wszystkich ludzi, jest ofiara na krzyżu, ale ta ofiara potrzebuje zastósowania i to zastósowanie łask na Kalwaryi zjednanych, robią Sakramenta i ofiara mszy św.

Kiedy to mówimy, niechaj nikt niemyśli, iż ofiara mszy św. tak odpuszcza grzechy, jak odpuszczają Sakramenta, jak grzechy odpuszczane są w Sakramencie Pokuty. Ofiara mszy św. oczom sprawiedliwości i miłosierdzia bożego ciągle przedstawiając ofiarę na krzyżu, ofiarę jednorodzonego i najukochańszego Syna, ofiarę czyniącą zadość sprawiedliwości boskiéj i wypraszającą miłosierdzie dla całego świata, przez tę ofiarę ludzie otrzymują ducha pokuty, ducha skruchy i żalu prawdziwego za grzechy, łaskę prawdziwego nawrócenia, ale sama przez się, ofiara mszy św. grzechów nie odpuszcza tylko daje do serca dobre usposobienie do pożytecznego przyjęcia Sakramentów.

Spyta kto: czy wszyscy, co ofiary téj bezkrwawéj słuchają i są jéj obecni, otrzymują od Boga ducha skruchy i pokuty? Patrzcie na Golgotę a znajdziecie odpowiedź. Na

górze kalwaryjskiéj byli żydzi, którzy z szyderstwem i naigrawaniem w umyśle i na ustach a złością w sercu patrzeli na Jezusa rozpiętego i umierającego na krzyżu. Na górze kalwaryjskiéj byli poganie, którzy obojętnem okiem a zimnem sercem patrzeli na Tego, który w ich oczach był głupstwem. Rzucali los o suknię Zbawiciela za cały świat w najokropniejszych bólach konającego. Na górze kalwaryjskiéj była Marya i kilka z nią pobożnych i świętych niewiast. W duchu pokory i skruchy, ze łzami w oczach, z miłością a żalem w sercu, całą duszą Bogu oddaną uczestniczyły w téj wielkiéj ofierze. Zastósujcie to wszystko, bracia najmilsi, do siebie samych a znajdziecie odpowiedź. Wejdźcie do głębi serc waszysh i zapytajcie własnego sumienia, do kogo jesteście podobni wtenczas, kiedy słuchacie mszy św. Zapewne, iż pomiędzy wami nie ma ani jednego któryby w takim nieszczęśliwym, w takim przeklętym duchu znajdował się na mszy św., w jakim duchu znajdowali się żydzi na Kalwaryi; bo tacy ludzie którzy wyśmiewają się z ofiary mszy św. nie przychodzą do kościoła. — Ale, czyż pomiędzy wami niema takich, dla których ofiara mszy św. jest rzeczą zupełnie obojętną, dla których opuszczenie mszy św. w niedzielę albo w święto, opuszczenie bez żadnéj przyczyny, li tylko z lenistwa i obojętności, nie jest żadnym grzechem? Czyż pomiędzy wami nie ma takich, którzy, chociaż przychodzą na mszę św. ale na niéj tylko ciałem swem są obecni bo serce ich i umysł czem innem zajęty; — oni są więcéj zajęci sobą i drugiemi aniżeli tą boską ofiarą która dla nich odprawia się bez pożytku.

Ah! tak, bracia mili, jeśli będziemy tylko widzami a nie uczestnikami ofiary mszy św., jeśli z obojętnością i oziębłością patrzeć będziemy na Boga ofiarującego się za nieprawości nasze, jeśli w ofierze mszy św. sercem skruszonem i upokorzonem uczestniczyć nie będziemy — ofiara mszy św. pozostanie dla nas tylko przemijającym bez znaczenia obrzędem; zamiast chwały bożéj słuchanie takie obojętne i oziębłe mszy św. będzie obrazą dla Boga; zamiast odpuszczenia grzechów, obojętnością sprowadzimy na siebie nowy gniew boski. Bądźmy bracia czulszymi na miłość jaką nam okazał i ciągle daje dowody Jezus Chrystus, od dziewietnastu wie-

ków nieustannie ofiarujący się po całéj ziemi za grzechy nasze; policzmy, ile razy w życiu naszem ofierze mszy św. byliśmy obecnymi i wiele to łask mogliśmy sobie uprosić, gdybyśmy zawsze byli z należytem usposobieniem słuchali mszy św.; niechaj jedna msza św. któréj słuchamy będzie przygotowaniem do godniejszego i co raz godniejszego słuchania i uczestniczenia w następnych, a Bóg, który jest Ojcem miłosierdzia i litości, przez zasługi krwi Syna swojego która z Kalwaryi za nas wszystkich na odpuszczenie grzechów została wylaną, udzieli sercom naszym ducha skruchy prawdziwéj, pokuty serdecznéj, pobożności szczeréj, miłości stałéj, Amen.



KAZANIE

przy professyi Panny Apolonii Wężykownej a obecnie Siostry Maryjanny od Żłóbka Chrystusowego, Karmelitanki bosej.

miane w kościele PP. Karmelitanek krakowskich r. 1853 przez X. Zygm. Goliana.

„Bom ja przez zakon zakonowi umarł,
„abym żył Bogu: z Chrystusem jestem
„przybity do krzyża.“
Z listu ś. Pawła do Gal. II, 19.

Co powiedział Apostoł narodów o sobie, to dzisiaj z wielką pociechą stosuję do ciebie, droga Siostro w Panu. Przez *zakon boskiej miłości* umierasz *zakonowi miłości własnej*, przez zakon poświęcenia się, umierasz zakonowi samolubstwa, tak jak przez zakon Chrystusa już umarłaś zakonowi świata. Jesteś teraz jako gołąbka długo więziona, która się wreszcie na wolność wydarła i ku niebieskiej ojczyźnie lot swobodny rozwinęła. Gdy nam się zdaje, żeś ty zamknięta — i gdy ku tej kracie idą za tobą westchnienia żalu, lub politowania, ty już oddychasz swobodnie, a oderwana od świata i bezpieczniejsza niż nią byłaś kiedykolwiek, czyż nie prawda, że nas żałujesz i litujesz się nad nędzną naszą dolą? Twój klasztór ciasny na oko — ale w nim duszy

przestrono, szeroko; żelazne bramy i żelazne kraty oddzieliły cię od świata, w którym dla ciebie tak było ciasno, tak duszon; — twój ślub potrójny oderwał cię od strasznego krzyża świata, na którym przybici trzema namiętnościami, pychy, chciwości i cielesności, niby trzema żelaznemi gwoździami, jęczą i płaczą światowi, a nie znajdując rady, wpadają w zwątpienie! Tyś przybita do krzyża, ale do krzyża, z którego wykwitła prawdziwa wolność, prawdziwe bogactwo i rozkosz prawdziwa; tyś przybita do krzyża, ale nie do krzyża śmierci, jedno do krzyża żywota, boś przybita z tym, który powiada o sobie: *„jam jest żywot!"* — Tyś przybita trzema gwoździami, ale nie gwoździami tej żelaznej konieczności, która z wszystkich bólów i wszystkich męczarni najokropniej ukrzyżowanych ze światem i boli i męczy, jedno gwoździmi, któreć przygotowała święta miłość Boga, gwoździmi czystości, posłuszeństwa i ubóstwa! I kiedy świat do swego krzyża przybity sam już często nie wie jak ma swą boleść wyrazić — gdy niewolę swoję jak może ukrywa i pozłaca — ty w krzyżu swoim i w tém co cię do niego przykuwa, znajdujesz pokój błogi, widzisz spełnione twe najgorętsze życzenia a uszczęśliwiona radabyś się przed niebem i ziemią przechwalać temi słowy Apostoła: *Bom ja umarła przez zakon zakonowi, abym żyła Bogu; z Chrystusem jestem przybita do krzyża.*

Tak uszczęśliwionej cóż powiem? Wszystko cobym mógł powiedzieć niezrówna temu, co Pan dziś złożył w głębi twego serca. Lepiej nad ciebie szczęścia twego znać niemogę — ale jako kapłan Chrystusów — jako ten, przez którego Pan Jezus raczył niegdyś mówić do twojego serca, powiem ci teraz jak się masz na owym krzyżu sprawować — abyś trzema świętemi ślubami zawsze była prawdziwie wespół przybita z Chrystusem i abyś umarłszy zakonowi świata prawdziwie żyła zakonowi Boga. Oddawszy wszystko i poświęciwszy się Panu, masz dzisiaj prawo do jego świętego słowa — módl się tylko, aby w samej rzeczy On sam mówił przez usta moje i aby On sam wytłumaczyć raczył wszystko twojemu sercu i sercom zebranych tu wiernych.— Mówmy: Zdrowaś Maryo!

Królestwo niebieskie, mówi Pan Jezus, *podobne jest człowiekowi kupcowi, szukającemu drogich pereł, który gdy znalazł jednę drogą perłę, odszedł i przedał wszystko co miał i kupił ją*. (św. Mat. XIII, 45). Wielki jeden święty wykładając te słowa powiada. Ta droga perła, za którą się uganiają szukający nieba, to czysta miłość Boga. Chceszli ją przeto posiąść, uczyń coć radzi Zbawiciel, sprzedaj wszystko co masz, to jest zrzec się wszystkiego, a ku niej skieruj całe pragnienie twojego serca. Zrzeczenie się takie jest właśnie warunkiem zakonnego życia, a bezpieczne posiadanie znalezionej drogiej perły jest owego życia celem. Zrzeczenie się takie było pierwiastkowo nawet pod względem zewnętrznego aktu usiłowaniem wszystkich uczniów Chrystusa. Piotr ś. już powiada: *Otośmy opuścili wszystko i poszliśmy za tobą.*— Tertulian jakby dla stwierdzenia przykładem tych słów Zbawiciela: *gdzie jest skarb twój, tam jest serce twoje*, powiada: „że Bóg tak dalece był jedynym wszystkich wiernych skarbem iż z wszystkiego zresztą wyzuci i jedno mając na celu mieli też jakoby jedno serce i jedną duszę. Św. Ignacy męczennik każe czcić panny i wdowy, które się zrzekły szlachetnie i dóbr tego świata i wszelkiego do nich prawa — a o tak wyzutych z wszystkiego i gorących miłością Boga mówi, iż pierwsze, to jest panny są jakoby świętemi ołtarzami Boga — a drugie to jest wdowy są jakoby zakrystyą Chrystusowego kościoła. Wszakże, aby posiąść drogą perłę tak czystej miłości Boga, na to niedość jeszcze wyzuć się z wszystkiego co się tu posiada, trzeba aby się człowiek wyzuł z samego siebie, to jest potrzeba samego siebie złożyć ofiarą na krzyżu; na innêm bowiem miejscu mówi wyraźnie Zbawiciel: *Jeźli kto chce iść za mną niech sam siebie zaprze i weźmie krzyż swój a naśladuje mnie*. (Mat. 16, 24). Tu dopiero jest prawdziwe znaczenie, tu sprzedanie wszystkiego na rzecz ewangelicznej perły. Św. Grzegórz tłumacząc te słowa powiada: „Gdzieindziej mówi Pan Jezus, byśmy się zaparli wszystkiego co jest nasze — a tutaj, abyśmy się zaparli nas samych. Bo nie bardzo trudno człowiekowi wyzuć się z tego co ma, ale bardzo trudno wyzuć się z tego czem jest.“ Wiesz dla czego? Dla tego, że z tego co posiadamy można się wyzuć przez samolubstwo — ale z tego czêm je-

steśmy, z nas samych, nie można się wyzuć jak tylko przez miłość. Tylko prawdziwa miłość Boga, nie może ścierpieć żadnej współzawodnizki, chce być samą w naszych sercach, chce tam być sama królową. Tylko ona tak jest wielką i potężną, że każdą inną miłość pochłania i w jeden pożar zamienia. Trzeba więc o droga Siostro, abyś umiała na tym twoim krzyżu tak się wyzuć z samej siebie, iżbyś dała pełne i zupełnie wolne miejsce tej boskiej miłości. *Wyzuć się z samej siebie!* Zapewnie zastanawiałaś się głęboko nad znaczeniem tego słowa, i pojmujesz, że ono się najprzód odnosi do twej zewnętrznej połowy, o której mówi Apostoł: *którzy są Chrystusowi, ciało swe ukrzyżowali z namiętnościami i z pożądliwościami* (Gal. 5, 24), ale że na tém ukrzyżowaniu jakkolwiek byłoby wielkiém, jeszcze się ono nieogranicza, i że z czystej miłości Boga idzie się dalej i wyżej. Bo można wszystko rozdać i ciało swoje wydać na męczeństwo, a obok tego można jeszcze nie mieć tej drogiej perły, tej miłości, która sama ukrzyżowała dla nas Chrystusa, i sama nas dla Chrystusa na krzyż z nim przybija. Mówi albowiem tenże Apostoł: *I choćbym wszystkie majętności moje rozdał na żywność ubogich i choćbym wydał ciało moje tak iżbym gorzał a miłościbym nie miał nic mi nie pomoże* (Kor. 12, 3). Ta miłość wydobyła co dopiero z ust twoich najuroczystszą przysięgę, — ta miłość sprawiła, żeś umarła zakonowi świata — ta miłość na krzyż cię przybiła z Chrystusem — ta miłość niechaj cię tutaj zawsze z twej własnej woli wyzuwa, niechaj tę wolę rani i zabija, byś mogła powtarzać z oblubienicą Kantyku: *Miłością zraniona jestem!* i z Apostołem narodów: *Bom ja przez zakon zakonowi umarł, abym żył Bogu!*

Co abyś mogła dokonywać od tej chwili jeszcze żywiej i wyłączniej niż umiałaś dotąd, miej zawsze przed oczyma twego serca tego, z którym wespół ukrzyżowaną zostałaś. Patrz nań miłością. *Oto stał się posłuszny aż do śmierci, śmierci zasie krzyża* (do Filipen. r. II). *Oto się wyniszczył z swej chwały, aby nas nią przyodział.* Oto jak powiada św. Chryzostom, *narodził się w żłobie, łaknął na puszczy i obnażony umierał na krzyżu.* Tak nań patrząc w każdej chwili, w każdém miejscu, w każdej rozmowie, w każdém zajęciu, towarzystwie czy samotności, nieoziębniesz w twém pragnie-

niu, nieosłabniesz w ciągłém twej ofiary ponawianiu, nie sprzykrzysz sobie na krzyżu, nie pożałujesz twego poświęcenia, ani tego żeś umarła światu, ale jakkolwiek cierpiałabyś wiele powtarzać będziesz z Bernardem św. *Gdy widzę ciebie zranionego o mój Jezu, niechcę anibym mogła żyć z tobą inaczej, jak tylko wraz z tobą zraniona!* Wszakże to nie dość, nie dość nań patrzyć miłością, trzeba nim żyć, jako powiada Apostoł — i czuć jego sercem i chcieć jego wolą i kochać jego miłością — i palić się i umierać jego poświęceniem! Nie tą miłością tylko rzewną i tkliwą, nie tą miłością samych łez i samych chęci, bo chętek pełne jest piekło — ale tą czynną miłością, której nas uczy Pan nasz na krzyżu gdy pragnąc naszego zbawienia, umiera a umierając pragnie; gdy do ostatniego tchnienia dla nas wyzuwa się z siebie przechodząc przez wszystkie stopnie upokorzeń i boleści i wśród żadnej nic nam siebie nieżałując! Przez taką miłość *uczuj to w sobie co i Jezus Chrystus*, a nietylko, że nigdy nie stracisz odwagi i siły, lecz owszem będziesz powtarzać ustawicznie z świętą matką twego zakonu: *Cierpieć albo umierać!*

Oh tak, droga siostro, byś mogła czuć w sobie co i Chrystus Jezus, potrzeba ci być ustawiczną ofiarą na ogniu miłości, trzeba się dlań zniweczyć, wyniszczać przez miłość, to jest trzeba wciąż wyrzucać z siebie życie namiętności, naturalne skłonności, upodobania i wstręty twej własnej miłości. Owszem tę miłość własną trzeba wciąż krzyżować, wciąż dla niej umierać jak już umarłaś dla świata. Ona cię będzie męczyć, ona cię będzie błagać o litość dla samej siebie, ona może nawet nieraz będzie chciała myśl twoją wywieść po za próg tego zacisza, lub w sercu twojém rozniecić pokusę tęsknoty za tém coś porzuciła — ona ci będzie chciała zniweczyć wszelki urok życia sam na sam z Chrystusem — zbrzydzić święte praktyki twojego zakonu i oderwać od modlitwy i rozmyślania; to wszystko przewidywałaś zapewnie, ale to wszystko ty będziesz mogła zwyciężyć w sobie, krzyżując tę własną miłość przez miłość Chrystusa, a kiedy ona jest naszém zepsutém życiem, więc gdy się jej zbędziesz, pozbędziesz się tego życia — będziesz umierać ak umierać poprzysięgłaś — będziesz umierać tą błogosła-

wioną śmiercią, która cię Bogu żyjącą uczyni, a którą umierając Apostoł, wyrzekł to boskie słowo zawierające w sobie całą tajemnicę życia już na tej ziemi życiem nieba: *Żyję, ale już nie ja żyję, tylko we mnie żyje Chrystus.*

Do takiego umierania samej sobie, do takiego życia z Chrystusem, on sam szczególnemi łaskami będzie też pociągał ciebie — tak jak cię tutaj pociągnął. Na jedną chwilę na jedno okamgnienie nie zostawi ciebie samej. Pokusy mogą przyjść nieraz i cięższe nawet niż te, których mogłaś doświadczać na świecie — ale z krzyża Chrystusowego, na którym już jesteś przybita, ale z Chrystusa, którym już żyć rozpoczęłaś, będziesz mieć siłę i męztwo jakich nie miałaś na świecie! On zawsze na czas zjawi się tobie jako Oblubieniec z wyciągniętą ręką, gotowy do twej obrony, będzie sam zapraszał ciebie byś się schroniła do otwartego dla twej miłości boku i serca. On skłaniając ku tobie miłośne swoje oblicze powie ci słowo rady lub pociechy — z ran jego popłyną obfite łask rzeki, któremi porwana nieostoisz się mimo całego ciężaru natury i prądem ich uniesiona zawiniesz do bezpiecznego i cichego portu!

Przyjdzie to — i przyjdzie na czas — ty bądź spokojna a z głębi serca mów z twoją św. matką Teresą: Niech umrze we mnie to słowo Ja: a niech we mnie żyje ktoś lepszy niż ja, i dla mnie pożyteczniejszy niż ja sama sobie, abym mu tutaj mogła wiecznie całe życie służyć. Niech on żyje — niech on króluje a ja będę jego niewolnicą, bo dusza moja niechce innej wolności. Zwiąż mnie tak Panie nierozwiązalnemi łańcuchami twej miłości. Bądź zdrowa o ty mizerna swobodo wolności naszej — bądź zdrowa niewolnico w swej wolności! — idź sobie, bo cię nawet żałować nie umiem, bo się raduję bardzo, żeś już przecie z mego serca spadła jako ciężkie i nieznośne okowy — a ty zawitaj błogosławiona niewolo, za którą tak długo tęskniła dusza moja! Witajcież o kajdany miłości, któremi teraz przykuta jestem do krzyża Pana mojego. Witajcie o posłuszeństwo, czystości i ubóstwo, złote tych kajdan ogniwa, witaj o Chryste Oblubieńcze mój! Kiedyż, o kiedyż przyjdzie ta chwila gdy i tę resztę wolności odbierzesz — a do wiecznej niewoli twojej miłości powołasz? będę czekać z pokorną tęs-

knotą, bo ty coś mi sprawił tak rozkoszne śluby, po ich wierném dokonaniu sprawisz i wieczne wesele i pozwolisz cieszyć się na niém wraz z tymi wszystkimi, których w tobie i dla ciebie miłuje serce moje i których porzucam z miłości dla Ciebie i z tymi, którzy mi dzisiaj pomagali swą modlitwą, i z tymi, w których mnie grono przyjąłeś, abym cię z niemi jedném sercem uwielbiając na ziemi, przyjęła też z niemi z rąk twoich wieniec twej niezwiędłej chwały. Amen.

KAZANIE

na niedzielę IX po Świątkach

przez X. Z. Goliana.

miane w r. 1858 w jednym z kościołów Krakowskich.

To płakanie Pana Jezusa Chrystusa o którém w dzisiejszej Ewangelii czytamy, tak jest dla chrześcijańskiego serca rzeczą wielką, świętą, tajemniczą a razem pełną znaczenia, że ani podobna mówić dzisiaj o czemkolwiek innem. Na te więc łzy Zbawicielowe pragnę dziś zwrócić uwagę waszą, a z jakiejby płynęły przyczyny, i jakieby z nich dla nas płynęły nauki, to waszej pobożności przedstawić zamierzyłem. Łzy te były razem i naturalne i nadnaturalne. Naturalne, bo Pan Jezus płakał jako człowiek, który przyjąwszy na siebie wszystkie nędze i boleści ludzkiéj natury, okrom grzechu, objawiał też po ludzku wielką boleść swego serca, to jest przez płakanie. Były też te łzy nadnaturalne ze względu na swoje źródło. Płaczemy bowiem albo z powodu cierpienia, które obecnie ściska nam serce, albo z powodu instynktowego przeczucia bliskiej dolegliwości, albo z powodu zapowiedzianego a niezawodnie wypaść mającego nieszczęścia, albo z resztą z powodu nieszczęścia, które przez światło naturalnego rozumu sami przewidzieć możemy. Zaś Pan Jezus nie płakał dla żadnego z tych

powodów, gdyż ani Jerozolima nad którą płakał podtenczas oblężoną jeszcze nie była, ani grożącego jej nieszczęścia instynktem przeczuć, przewidzieć światłem naturalem nie było można dla zbyt dalekiej epoki w której to wszystko stać się miało i dla nadzwyczajności klęsk, które w wyrokach tylko boskiej woli miały swoją przyczynę — płakał zatem jako widzący w światłości swej boskiej to wszystko, co całkowicie do przyszłości należało. Ten płakał nad zagładą Jerozolimy, który dla zadość uczynienia swej odwiecznej sprawiedliwości zagładę jej zawyrokował — ten płakał, dla którego niema przeszłości ani przyszłości, ale który ma przed sobą wszystkie czasy i całą wieczność, zatem, który patrzył na wszystkie okropności przyszłego zniszczenia. Jerozolima wyprawiała podówczas wielkie uroczystości, trzęsła się wesołemi ucztami, a Pan Jezus patrząc na nią z góry bóstwa swego, płakał nad łzami i krwią, która za lat kilkadziesiąt w nicość spłynąć miała. Siedem klęsk zapowiada, w których dopełniony jest gniew Pański nad siedmdziesiąt siedem kroć razy niewiernym ludem; widzi nad Jeruzalem owych Aniołów pomsty bożej o których Jan św. w Objawieniu swoim tak pisze: I widziałem znak wielki na niebie i dziwny: *Siedm Aniołów, mających siedm plag ostatecznych, ponieważ w nich dopełniony jest gniew Pański — i wyszło siedem Aniołów ze świątyni, przyobleczonych w szaty białe a na piersiach przepasanych złotemi przepaski,... i dano siedmiu Aniołom siedm czasz złotych pełnych zapalczywości Boga żywiącego.... i słyszałem głos wielki z świątyni mówiący siedmiu Aniołom: Idźcie i wylejcie siedm czasz gniewu bożego na ziemię... i słyszałem Anioła wód mówiącego: Sprawiedliwyś jest Panie, któryś jest i któryś był święty, któryś to osądził..... Panie Boże wszechmogący, prawdziwe i sprawiedliwe sądy twoje* (XV. 1. 6. 7. XVI. 1, 5. 7). To widział Jezus Chrystus, to zapowiedział, nad tem płakał mówiąc: *O gdybyś poznało i ty.... a teraz zakryte jest do oczu twoich.* Cóż takiego miły Panie? „Najprzód, *przyjdą na cię dni*, przyjdzie czas przeciwko tobie, która się teraz w weselu objadasz, iż będziesz pożerać gnój i ciało synów twoich, przyjdzie czas przeciwko tobie, w którym ty pyszna z wielkiej liczby swych mieszkańców i swych murów, nie będziesz

mieć wolnej chwili na pochowanie trupów twych i napełnisz niemi rowy swe i usypiesz z nich mury wysokie. 2. „I otoczą cię nieprzyjaciele twoi wałem“ tak iż żaden z uciekających synów twych nie uciecze, ale każdy w padnie w ręce czychającego nieprzyjaciela. — I trzecia czasza: *i oblegną cię zewsząd nieprzyjaciele twoi;* to jest ze wszystkich stron napełnią cię sromotą i bólem: i czwarta czasza: *i ścisną cię,* tak że mury twoje jak kości kozła we lwiej paszczece młócone gruchotać będą. I piąta czasza: i *obalą cię na ziemię,* tak że w proch się rozsypiesz ze wszystkiem co masz największego i najmilszego, i od ziemi na której legniesz nikt cię nie odróżni. — I szósta czasza: i *obalą na ziemię syny twe* — iż jak mury runą na ziemię — tak się twe syny rozsypią po całej ziemi, a jako czasu oblężenia ciśniętym na ziemię będzie rozpłatywał żywcem brzuchy Tytusowy żołnierz aby z nich wydobyć przez chciwość połykane złoto, tak dla chciwości twej najochydniejszej będziesz w twych synach przez wszystkie ludy, po wszystkie wieki deptana! A nakoniec siódma czasza: *A nie zostawią w tobie kamienia na kamieniu.* Runie nawet, rozsypie się i zginie stara, odwieczna chwała twoja, a z czego się dziś wynosisz, tem ci będą pluć w oczy narody! A to wszystko czemu? *Iżeś niepoznało czasu nawiedzenia twego.*

Oto straszliwa przyczyna gniewu Pańskiego i tych dzisiejszych łez Zbawicielowych. Nie nad murami płakał ale nad duszami — nie nad tem, że tylu miało legnąć od głodu, miecza i ognia, ale nad tem, że te dusze zapamiętałe, zakamieniałe, w złości swéj runąć miały na dno potępienia; nie nad oblężeniem przez mnogie wojska rzymskie, ale nad oblężeniem zaślepionych przez wojsko duchów ciemności trwać mającem nie lat kilka ale mnogie wieki, ronił przenajdroższe łzy swoje Zbawiciel. Nie nad zdrojami przelewać się mającej krwi — bo ta krew w świętéj sprawie także płynąć mogła, ale nad tem bolał, że zdrojami tej krwi miliony dusz spłynąć miały w paszczekę wiecznego nieprzyjaciela! — I słuchajcie o najmilsi! nie nad samymi synami występnej Jerozolimy skalanej wszelkiemi zbrodniami, ale i nad synami Jerozolimy świętéj uzacnionej jego zasługami, nad nami chrześcijanami, którzy przez różnego rodzaju nieprawości

kalamy czystą matki naszéj szatę i święte, przez nią nadane nam imie; ale też i nad Jerozolimą dusz naszych i nad synami jej, to jest nad zmarnowanemi w niej łaskami i nad podeptanemi jej świętościami! — Nad tymi którzy nie chcą uznać drogiego, niepowrotnego czasu nawiedzenia Jego miłosierdzia.

Patrzmy więc najprzód, jako Pan Jezus płacząc nad nami, nas do łez zbawiennych przywodzi.

Patrzy potem czy łzy nasze są takiemi, jakie On chce łzami swojemi wywołać.

Patrzmy nakoniec, co nam czynić trzeba, aby płakanie nasze mogło być wedle serca Bożego a nam na zbawienie.

O przenajdroższe łzy Jezusowe, pełne świętych miłościwych dla nas nauk, spłyńcie teraz i na usta moje i na serca tych moich słuchaczy — raczcie mówić przezemnie, raczcie się stać w duszach naszych i nasieniem zbawienia i deszczem pomagającym do wzrostu i upałem ku dojrzewaniu. Racz nam to wyjednać Niepokalana Matko której łzy najświętsze największą są dla nas pociechą po łzach Jezusowych. Ave Maria!

I.

Stojąc na górze świętej swojej płacze Zbawiciel nasz widząc nieszczęście wiszące nad głowami grzeszników szczerze o poprawie nie myślących. Łzy te święte, któż wie, czy nie płyną najobficiej nad tymi, którzy się mają za najbezpieczniejszych? Ani przeczuwają nędzni tego co ich czeka niezawodnie za lat kilka, a może daleko prędzej. Życie im się wesoło płuży. — Tak swobodnie — spokojnie — jedzą, piją, stawiają domy, napełniają worki, marzą jeszcze o większej swobodzie, może nawet o wielkiej chwale, do której nikczemnościami ścielą sobie drogę. — I ludzie z dołu patrzący ledwie nie płaczą z zazdrości, a Pan z góry na wszystko patrzący, płacze nad nimi z litości — iż nie widzą co jest ku prawdziwemu pokojowi, ku prawdziwemu zbogaceniu, ku prawdziwej chwale, a co gorsza, iż wiedzieć niechcą, i odwracają oczy swe, aby nie wiedzieli, że to czas

nawiedzenia Pańskiego, i że jak jednych Pan nawiedza nędzą, cierpieniami, niesławą, aby się od gniewu wiecznego wybiegali, tak drugich nawiedza dostatkami, znaczeniem, władzą, powagą, mimo całej ich niegodności, aby sobie temi darami miłosierdzie Pańskie kupowali. O jak nam często widzącym nędzarza bez miłosierdzia traktowanego litość łzy wyciska, kiedy tymczasem, nad tym, który miłosierdzia nie ma, w górze miłosierdzie płacze. O jak często nad nieszczęściem widomem współubolewamy, właśnie w tenczas, gdy nad tymi którzy nieszczęścia bliźnich przyczyną się stali ubolewają wnętrzności Zbawicielowe! Młody szaleniec goniąc za występnemi uciechami, służąc pożądliwościom, słuchając burzącej w sobie krwi, popełnił, sam nie wiedząc kiedy zbrodnię — schwytany i sądzony wedle rygoru prawa popada w utratę wolności, dobrej sławy, może nawet życia, i płaczą tkliwe serca nad pięknym wiekiem, i pięknemi nadziejami naraz podeptanemi — płaczą nad rzuconym w ciemną turmę, gdzie się zestarzeć ma, albo zgnić w kajdanach; płaczą nad prowadzonym na miejsce haniebnej śmierci — na górze tymczasem inne łzy nad innym płyną nędzarzem. Może właśnie ów inny nędzarz podpisał wyrok niewoli, hańby lub śmierci, a sam z izby sądowej wróciwszy do domu używa zewnętrznie wszelkiego dobra, wszelkiego mienia — spi wybornie — bawi się doskonale i dla czegóżby nie? Wyrok podpisał sumiennie, wedle wszelkich przepisów sprawiedliwości — w niczem prawa nie zdradził, przeciw żadnemu artykułowi kodexu karnego nie zawinił, niczego nie pominął, nic nie przeoczył — z tej strony zapewnie może być spokojny — ale czy mając przed sobą zbrodniarza w izbie sądowej, widząc jego nieszczęście, mając orzec jego zgubę, sam wszedł do izby swego sumienia? Czy ten sąd zewnętrzny, którego on był narzędziem, zniewolił go do wejścia w sąd z sobą, przynajmniej do zastanowienia się nad sądem, który w nim wewnętrzny sędzia odprawia? Czy zapytując winnego, odpowiada zapytującemu w sobie o niejedną sprawę, na dnie której leży skryty, przyduszony występek? Czy wydając słuszny wyrok, pomyślał o czekającym nań wyroku Boga, czy osądził sam siebie? I faryzeusze nie tem zawinili przed Panem, że nierządnicę schwytaną na uczynku

wedle prawa winną śmierci osądzili, ale tem, że sądząc występek jawny, nie wchodzili w ciemną norę swych sumień i swoich skrytych, daleko może większych win nie sądzili; tem że nie uznali, nie chcieli uznać w nieszczęściu jawnej grzesznicy nawiedzania Pańskiego względem swoich skrytych złości. Gdy ją stawili przed Chrystusem, Pan milczącą obroną nędznicy, ... zdawał się im mówić: wy którzy chcecie ukarać wedle prawa występek tej grzesznicy, patrzcie, jakiej kary sami winnymi jesteście! — I zrozumieli i wyszli, zamiast coby mieli wejść w siebie, aby się przed Panem osądzić. — Wyszli! — A co się mówi o sędziach podobnie sądzących występki obce, własne zaś przeoczających, to się mówi do nas wszystkich. — Dla tego nie mówicie; cóż to za kazanie do sędziów? bo jeżlim od sędziów zaczął to dlatego, aby w rozprawie z wami mieć tak zwany argument a fortiori. Jeżli bowiem nad sędzią który z urzędu, z obowiązku sądzi, wyrokuje, potępia, jeżeli nad nim płacze miłosierdzie Pańskie dla tego, że sądząc drugich o sobie zapomina i w tej okazyi sądzenia występków bliźniego niechce uznać nawiedzenia Pańskiego względem siebie, to cóż mówić o każdym z nas, którzy tak jasno widzimy, i tak głośno sądzimy bliźnich, chociaż nas Bóg nie postawił ich sędziami a o sobie pomyślić nie chcemy? Płakał Pan nad Jerozolimą która się zabierała do sądzenia boskiej jego osoby, a sądem własnym nie chciała oddalić od siebie wiszących sądów Pańskich. Płacze Pan nad nami którzy sądząc bądź winnych bądź niewinnych, potępiając, kamienując, nie chcemy spojrzyć na ziemię sumień naszych, na której boski palec zapisał każdy nasz czyn występny. O jakby się każdy z nas miał spieszyć z tym sądem nad sobą, za zaniedbaniem w ślad którego idą powrozy i bicze, kary i plagi podobne tym które groziły szalejącej Jerozolimie! Hańba, kajdany, śmierć spotykające bliźnich naszych, za popełnione przez nich występki, to nawiedzenie nasze. Płaczesz nad tak potępionymi, płaczże nad sobą, by cię daleko straszliwszy wyrok nie spotkał. Potwierdzasz sądem swoim sąd wydany na bliźniego — mówiąc: dobrze, że go sprzątli, dobrze, że raz przecie wpadł w ręce sprawiedliwości, dobrze, że nieumiejącemu używać wolności odjęta jest wolność, dobrze, że łotrowi dla in-

nych życia niebezpiecznemu odbierają życie — ale w tej surowej, twardej, nieubłaganej sprawiedliwości pomyślże, czy nad tobą, którego zdrożności nikt tutaj nie widzi, w górze nie płaczą, właśnie dla tego, że z taką spokojnością względem siebie, z taką surowością względem bliźnich pędzisz ku chwili, w której śmierć czeka cię z wyrokiem straszliwego potępienia — i w której szatan podobnem! *dobrze* przyklaśnie twemu nieszczęściu.

O jako płacze Pan nad grzesznikami, nad sobą samymi płakać nie chcącymi i ze łzami żalu serdecznego grzechów wyznawać zaniedbującymi lub to wyznanie na późniejsze czasy odkładającymi! Alęć i nad tymi płacze, którzy niby przychodzą się oskarżać a nigdy na siebie nic znaleść nie mogą. Jak płakał nad jerozolimską świątynią skalaną bezbożną faryzeuszów obłudą, lub wyuzdaną saduceuszów rozpustą, lub nikczemnem dla podchlebstwa Rzymianom odstępstwem herodyanów, tak płacze nad świątyniami naszemi właśnie dla tego, że w nich nie widzi łez naszej pokuty, łez żalu, łez miłości świętej. Gdzież są te łzy przy konfessyonałach i przy ołtarzach, pocieszające niegdyś serce Zbawicielowe i oddalające plagi karania Boskiego! — o jako wyschły i śladu się ich nie dopatrzysz! Wielcy grzesznicy omijają te święte trybunały ze śmiechem niewiary i wzgardy, grzesznicy spowiadający się przychodzą z sercem suchem, z suchemi oczyma! O Panie! widzisz nieraz boleść naszych serc, życie byśmy radzi dali za łzy prawdziwej pokuty a doczekać się ich nie możemy. Ty sam płaczesz nad nami, nad złością, szaleństwem, zaślepieniem naszem, nad czaszami kary z których już nie jedna wylała się na nas klęska, a serca jak zeschnięte niepokutą tak zeschnięte. Święty Wincenty Fereryusz jęcząc nad podobnem nieszczęściem w swym czasach mówił był: Nie tylko, że nie przychodzą ze łzami, ale owszem przystępują do tego trybunału z pewnego rodzaju lekceważeniem, żartobliwością, śmiechem. Pytamy ich o grzechy: nie mają żadnych. Nic na siebie znaleść, nic sobie przypomnieć nie mogą. Mówią do nas: chciej mi Książe przypomnieć, bo do prawdy nic niepamiętam. Gdyby się godziło, zapytałbym się tej lub tego. Proszę cię powidz mi co też myślisz o tej sąsiadce o tym znajomym, co to są za lu-

dzie. — Natychmiast mielibyśmy dokładny opis ich postępowania — dowiedzielibyśmy się nie tylko śmiertelnych ale nawet i powszednich grzechów; nie tylko w czynach; ale nawet w intencyi popełnionych — wyliczonoby nam to wszystko, może z pewnego rodzaju ubolewoniem, może nawet ze łzami nad nędznym stanem owych grzeszników. Tak tedy co do cudzych grzechów. Pamięć i wiadomość pokazałaby się wyborna, serce tkliwe, płaczące, ubolewające, a o własnych nic się niepamięta, więc i płakać nad czem niema. O Panie Jezu jak masz nie płakać nad taką nędzotą, nad takiem i Ciebie i samych siebie oszukiwaniem! jak masz nie płakać, ty który wiesz, że każdemu z nas przyjdzie czas przypomnienia — ale niestety, może już za późno, bo w tedy gdy nam twe sądy niegodziwości nasze objawią — gdy się księgi otworzą w których zapisane to wszystko, co my z księgi sumień naszych zaślepieniem wygładzić chcemy! A do kogoż, o mili bracia, mają się stósować one słowa Pańskie: *Błogosławieni, którzy teraz płaczecie, bo się będziecie śmiać!* Jeżli nie do nas, tedy do kogż te drugie mam zastósować *Vae vobis qui ridetis nunc, quia lugebitis et flebitis* (Łuk. VI.)? Jeżli teraz z Panem płaczącym nad nami i swemi krwawemi łzami obmywać nas chcącym płakać nie umiemy, jakoż się będziemy cieszyć, kiedy się ostatecznie czasza gniewu wyleje na grzeszniki? Iżali nie na nas lunie w tenczas ostateczna plaga? — iżali nie na tych z ktorych sumień krzyczeć poczną o pomstę do Boga nagromadzane długo a nigdy szczerze nieopłakane nieprawości? Pan mówi przez Izaijasza: „Oto słudzy moi radować się będą, a wy się sromać będziecie, oto słudzy moi będą wykrzykiwać w radości serc swoich, a wy będziecie ryczeć od boleści serca i od skruszenia ducha waszego wyć będziecie (55, 14.).“ A my do których należeć chcemy? Do sług jego? Ale gdziesz z Panem płaczącym płakanie? Do tych którzy się będą radować? Ale jakże się będzie radować sumienie, nad którem na próżno łzy Zbawicielowe płyną? Jak ma w radości krzyczeć serce nasze gromadzące rany na rany? — Gdy przyjdzie dzień w którym się rany otworzą nieuleczone łzami pokuty, co ma być? Krzyk radości, czy wycie boleści.

Płacze Pan Jezus nad nami i nad grzechami naszemi, iż sami nad niemi płakać nie chcemy — płacze nad grzechami narodu naszego i miast, które jako góry podnoszą się ku niebu, aby po tych górach spłynęły kary boskie. Teraz płyną jeszcze łzy jego i gaszą upały gniewu. Im więcej grzechów, tem obfitsze łzy Zbawicielowe — aby nie przemagały złości nasze: Super hoc plorabo in fletu.... powiada przez Izajasz inebriabo te lacryma mea (XVI. 9.). Cóż będzie gdy złości nad temi łzami przemogą? Za wspólne grzechy, jaka myślicie plaga spadnie? Z której czaszy wyleje się na nas gniew Pański? Powiecie: Jużeśmy ze wszystkich pili. A ja powiadam, żeście jeszcze z pierwszej dobrze nie skosztowali. Tylu na łzy kaznodzei przez których płacze Pan Jezus, na łzy kościoła odpowiadają wierzganiem kozłów, mułów, osłów — tylu grzeszących najciężej zamiast ze łzami w oczach, z jękiem w piersi, chodzą ze znakiem bestyalskim, to jest ze zgorszeniem w słowach i czynach. Tymczasem Jan św. powiada, że po wylaniu gniewu Pańskiego z pierwszej czaszy stała się rana sroga i najgorsza na ludzie mające charakter bestyalski (XVI. 2.). Jeżli aniołowie gniewu nie spieszą się z wylaniem na nas okropności plag, to dla tego, iż nas przesiąkły łzy Zbawicielowe, *inebriabo te lacryma mea*! W wieluśmy już karach do żydów podobni, ale nie we wszystkich — niełudźcie się przeto ani mówcie, *przemogliśmy*, bo choć już nie jeden kij strzaskany na karkach naszych, to znajdzie się wreszcie i taki kij który karki nasze do reszty pogruchocze. Pan to widzi i płacze, *Insipientiam ejus luxi,* mówi przez Ezechiela (LI, 26.). Płacze Pan nad szaleństwem naszym iż w takim stanie możemy się ubezpieczać, możemy nietylko nie płakać, ale owszem śmiać się; prawdziwie nad wielkiem szaleństwem naszem płacze, ten który przez Eklezyastyka powiedział, *iż serce mądrych tam* jest *gdzie smutek, a serce głupich tam gdzie radość* (VII.). Jeżeli nie szaleństwem jest śmiać się i ubezpieczać, gdy Pan nad nami płacze; gdy płacze dla tego, że gwałtem gniew niebios wyzywamy? Gdzież jesteście wy mądrzy, których serce tam gdzie serce Pana? — O serca moich słuchaczy, które z was do mądrych policzyć mam, któregoż do głupich policzyć bym nie mógł? Póki boli póty smutek, póty płacz, jak się rana zagoi nuż dawne sza-

leństwa. Pan Jezus, jak matka kochająca, litościwa postępuje z nami, a my na tem się kiedyż poznamy? Jak kiedy złe dziecko, ojciec zagniewany schwycić chce, by je surowo obić, Matka ze łzami przybiega i wydziera krzycząc, i aby ojcowskie serce zmiękczyć, sama karę wymierza, ale łaskawą, macierzyńską, tak z nami czyni Pan. Ileżbyśmy razy w padli w ręce Boga sprawiedliwego, by nie ten płaczący Jezus który nas z rąk sprawiedliwości wydziera, miłosiernie nawiedza karami pomniejszemi do upamiętania głupie dzieci przywieść chce — a my co na to? Póki chłosta hałasu pełno, narzekania, lamentu, skargi, bluźnienia, et blasphemaverunt Deum coeli prae doloribus et vulneribus suis, et non egerunt poenitentiam ex operibus suis (Apoc. XVI, 11.); języki od bólu pogryźli, a pokuty przecie nie czynili (Ibid. 10.). Płakania pełno, ale jakiego? Takiego o jakim mówi święty Augustyn w swoich Enaracyach na Psalm 126. Gaudent lucris et flent damnis — utrumque de Babylonia est. Płacz żydowski, płacz obrzydły, szalony, jak obrzydła, szalona uciecha. Póki Bóg dawał wolność, chwałę, dostatki, dopóki tylko za grzechy, za zapomnienie świętych praw swoich, groził, póty była uciecha pogańska, babilońska, zmysłowa, występna; jakże niepoprawnych pognał w niewolą, jak zakosztowali jarzma babilońskiego, jak się spotrzegli w nędzy zewnętrznej, w nagości, w podeptaniu, gorzko zapłakali, ale ich płacz był zmysłowy, pogański babiloński za cielesną wolnością, za ziemskiemi dostatkami, za zmysłowemi uciechami: Utrumque de Babylonia est! Jak uciecha była przeciwko Panu, takie się i płakanie znalazło: pogryźli język od bólu a pokuty nie czynili. „Płakaliśmy, wołali,wspominając Syon.“ A gdy do Syonu wrócili, i po dawnemu używać poczęli, po dawnemu też i wierzgali: Niechcieli poznać czasu nawiedzenia w chwilowej niewoli, płacze więc nad nimi Chrystus widząc grożącą niepoprawnym niewolę ostateczną. Płacze nad tymi którzy się śmieją i używają w Syonie, choć Syon stopą pogańską zdeptany i pogańskiemi zelżony obrzydliwościami; płacze nad tymi którzy jak nieumieją płakać tylko nad ciał swych bólem i nędzą, tak się i nieumieją cieszyć tylko zbytkami i rozpustą ciała. Ale płacze tak i nad wieloma z nas, którzy w doznanych chłostach krzycząc

jak żydzi, nie nawrócili się, czasu nawiedzenia nie uznali; płacze nad śmiejącymi się i używającymi w pokoju, który jest przed oczyma jego jak straszliwa cichość przed burzą. Płacze nad tymi, którzy się radują zyskiem doczesnym, a nad stratą doczesną tylko płaczą. Gaudent lucris et flent damnis. O! napłakaliśmy się dosyć, mówią, więc teraz ucieszmy się czem możemy i jak możemy. Czemuście płakali? — czy wspominając Syon? pyta Augustyn św. Jeżeliście płakali wspominając Syon, gdy wam się silniej babilońska gorycz we znaki dawała, powinniście płakać i w tenczas, gdy wam jest po babilońsku dobrze. Si recordando Sion fles, et quando tibi secundum Babyloniam bene est, oportet ut fles (in Ennar Ps. 126.).

Płakał Pan Jezus nad Jerozolimą, iż nieszczęścia swego nie widziała — a w tych szczególniej pokładała swą nadzieję, którzy swemi skrytemi grzechami najcięższe na nią kary ściągali. Płakał nad Jerozolimą miotającą się swemi doktorami, pismakami, faryzeuszami, szkolnikami, arcybożnikami, którzy pod płaszczem gorliwości o zachowanie prawa, boskiej woli gwałt czynili, na nieszczęście, na straszną klęskę całego narodu pracowali; którzy pod płaszczem krzyczących cnót kryli dusze swoje czarnemi występkami spodlone, znikczemniałe chciwością, obrzydłe pychą, walczące z niebem przewrotnością. — Właśnie dla tego bolał Pan nad nią, iż w ślepocie swej, sama nad sobą boleć nie mogła, ran swych, swojej choroby nieuleczonej, toczącego ją raka nieznając, ani nieczując. W oczach tej Jerozolimy było jak w oczach szalonego, który w nagości swej widzi królewską purpurę, w gnoju stóp swoich widzi złoto, w ryku swym słyszy boską muzykę, anielskie śpiewanie! — Ale przed oczyma płaczącego Jezusa wszystko było inaczej: Nie była zakrytą przed oczyma memi nieprawość ich, woła przez Jeremiasza, bo oczy moje nad wszystkiemi drogami ich (XVI. 17.). Dla uszu Pana w śmiechu szalonych brzmiał jęk potępieńców: extrema gaudii luctus occupat (Pro. 14. 3.). Dzwięk uderzających w arfy, obrócił się w krzyk płakania: Versa est in luctum cythara (30. 31.). — Drogi i ulice, któremi biegali w strojach świątecznych przed oczyma jego płynęły łzami i krwią pomordowanych, Viae Sion lugent (Tr. I.). —

Ziemia, którą się cieszyli jakoby jaką drogą po wielkich ojcach spuścizną, w jego oczach ta ziemia płakała nad zelżeniem swem, nad przyszłością nędznych synów swych: propter hoc lugebit terra, (Oze. IV, 3.) luxit humus (Joel. I. 10.), jak zapowiedzieli Ozeasz i Joel. — Dostatki, w których nadzieję swą kładli, on widział tylko gnój, którym się czasu kary napychać mieli: Devastatum est triticum, confusum est vinum, elanguit oleum (Joel. I.), pola pokryte bujnemi łąkami, góry wieńczące się Cedrem i pachnące przepychem wonności lamentowały i we łzach tonęły: Luxerunt spaciosa pastorum et exsicatus est vertex Carmeli (Amos. I. 2.). To Pan widział i nad tem płakał, czego w ślepocie swej Jerozolima widzieć nie chciała, i na co zamykając oczy szalała w nieprawości swej, to złe widział wiszące nad wszystkimi dla skrytych, tajnych występków wielu — a któż wie, czy dla tychże złości i obrzydliwości nie płacze nad nami? — raczej kto nie wie, że płacze? Jako płakać nie ma nad nami wśród których tylu grzeszników tających swe nieprawości, owszem udających je za cnoty. Byśmy mogli widzieć grzechy nasze tak jak je widzi z góry Pan Jezus, byśmy jednocześnie mogli zrozumieć jaką te grzechy są obrazą Boga, jaka się za nie należy nam kara, o bracia, pomarlibyśmy z samego strachu: jużbyśmy wołali: góry przykryjcie nas. Czego nie widzimy, już o tem chciejmy się dowiedzieć. Nic przed Panem nie jest zakryte, nad wszystkiemi nędzami naszemi płacze miłosierdzie tego, którego sprawiedliwość w końcu odsłoni nam, czego my przed nim odsłonić niechcemy: Nihil est occultum quod non scietur (Math. X, 26.)... Judicabit Deus oculta hominum (2, 16. ad Rom.). Odsłoni Pan, jak już i odsłonił — w karach które na nas spuszcza, jest win naszych objawienie, oskarżenie grzechów naszych. Za skryte grzechy wielu, wstydzić się muszą, cierpieć muszą, kurczyć się muszą pod chłostą wszyscy. A któż wie z której czaszy ma się wylać gniew Pański ku odsłonieniu jeszcze głębiej nędzy naszej? Może ci najmniej wiedzą, najmniej się domyślają, którzy skrytemi nieprawościami najsilniej anioła gniewu wyzywają, którzy grzeszą codziennie, a o poprawie nigdy nie myślą, grzechów się swoich nigdy nie pozbywają, sypią góry, po których złość ich wypłozi się ku ręce trzymającej czaszę gniewu,

aby ją na wszystkich wywrócić. Może ci najmniej wiedzą, którzy najlepiej wiedzieć powinni z samego stanowiska swego, którzy najpierwej rzucić się powinni do stóp płaczącego nad nami Jezusa, aby je łzami pokuty zrosić, a niemi wielkie płakanie zbolałego serca Jego ukoić. Myślmyż o tem szczerze; niech się dłużej nie kryją grzechy, niech przestaną ciskać ze skrytych nor swoich zatrutemi strzałami na wszystkich, bo i ze skrytych sądów bożych wybiedz mogą lada chwilę strzały gniewu i kary, ut, sagittent in occultis (Ps. 63. 5.). — Te łzy Jezusowe w głębi serca rozważając, im jaśniej widziemy, że je wyciska złość nasza, tem potężniej łzami pokuty wołajmy: Ab occultis meis munda me! kto tak wołasz w skrusze serca, ten i siebie i wszystkich około siebie łzom Zbawicielowym zalecasz — kto wołasz: munda me lacrymis tuis! wołasz też jednocześnie: Salva nos virtute eorum! Bo jak grzechy skryte jawną na wszystkich wywołują pomstę, tak szczera serc pokutujących skrucha jawny wszystkim przyspiesza ratunek!

A zresztą, miejże każdy litość nad sobą samym, nad swą własną duszą. Niech cię wzruszą słodkie, święte, boskie łzy Jezusa. *Płaczcie nad sobą*, mówi Pan Jezus do niewiast nad nim płaczących. Płaczcie nad sobą, woła nad nami sam płaczący. Kiedy przyszedł Pan na świat i płakał na ręku Maryi i płakał w twardym żłobie i płakał odepchnięty na samym wstępie od ludzi i płakał ścigany przez szaloną pychę — za nas wszystkich, nad wszystkiemi płakał — a my możemy suchemi oczyma myśleć o nędzy naszej? Spieszył się Pan ze swemi łzami nad nami, a my możemy łzy pokuty na później, na kiedyś, na starość, na godzinę śmierci odkładać? Patrz każdy człowiecze grzeszny, że Pan nie odkłada płaczu swego nad tobą na onę chwilę, w której miał wstąpić na kalwaryę, na krzyż aby umrzeć za ciebie. Lacrymatus est Jesus primo ingressu in hanc vitam! na samym progu tego życia płakał nad tobą, mówi jeden z ojców, a ty chcesz płakać dopiero na progu wieczności, gdzie już radować się trzeba. Nie płaczesz nad sobą człowieku grzeszniku nad którym płakał Bóg-człowiek? Płaczesz zaraz nad stratą dóbr ziemskich lub drogich osób, a nie płaczesz nad stratą Boga przez grzechy — łzy nad tą stratą w tenczas do-

piero myślisz ronić, gdy się już na nic nie zdadzą, gdy w górze nad tobą łzy Jezusowe skarżyć cię i sądzić poczną? Płaczesz może nieraz wzruszony silnie teatralnem widowiskiem, płaczesz nad nieszczęściami, nad tragicznym zgonem bohaterów, wylęgłych w bujnej, namiętnej wyobraźni poetów, a nie płaczesz nad nieszczęściem i śmiercią własnej duszy twojej! Łzy drogiej osoby, łzy matki, łzy żony, łzy przyjaciela, tak mają wielką moc nad sercem twojem, że chcesz czy niechcesz, łzy im twoje odpowiadają, a łzy Zbawcy, Pasterza miłościwego, duszy twej największego miłośnika, łzy boskiego miłosierdzia ronione nad tobą, są dla ciebie bez znaczenia i możesz o nich słuchać, bez uronienia łzy wzajemnej — bez rozpłakania się duszy twej —! Ah kiedy indziej nie pozwalały płakać świat ciało i to wszystko, co cię na duszę twoją nieczułym a dla Chrystusa bez wnętrzności czyniły — a dzisiaj, gdy słuchasz o łzach Zbawicielowych niepozwala płakać mężkość! — Niestety Chrześcijanin wstydzi się łez, których się Bóg człowiek nie wstydził! Co mówię! Chrześcijanin wstydzi się łez pokuty, którym Bóg człowiek najpiękniejszą oddał pochwałę zowiąc je łzami swojej miłości, a Bóg człowiek roni nad nim łzy miłosierdzia. Gdy Jezus płakał nad grobem Łazarza mówiono: oto jak go miłował, — co tłumacząc Cyryl św. nazywa łzy świadectwem miłości w mężu poważnym i niezmiennym: Lacrymae testes amoris in viro gravi et constanti lugente. Płacze Jezus, powiada dalej tenże Ojciec ś., aby niemyślano, iż jest twardego serca, bez miłosierdzia, bez uczucia, gdyby suchemi oczyma patrzył na śmierć przyjaciela i na wielką boleść sióstr zmarłego: Flet Jesus ne videatur durus quidem et immisericoris, sine ullo sensu doloris, si amici mortem et piarum sororum afflictionem siccis oculis cerneret: (Lib. 7 in Joan.); a tylu stojąc nad grobem duszy swej umarłej przez grzechy, tej jedynaczki swej, płakać się wstydzą, kiedy jej bracia w górze, aniołowie święci, gorzko nad jej zgonem płaczą! Gdybyś stracił, woła św. Cypryan, gdybyś stracił osobę ukochaną uczuciem namiętnem dla jej piękności lub zewnętrznych zalet, jęczałbyś i płakał boleśnie; zmienioną twarzą, szatą, włosem rozrzuconym, posępnym wzrokiem, usty pełnemi słów żalu i skargi objawiałbyś boleść

twoją — nie wstydziłbyś się płakać nad śmiercią ukochanego ciała, które ziemią było i wróciło do ziemi, aby z niej kiedyś powstało; a duszę straciwszy przez śmierć grzechową, nosząc ją w ciele jak w trumnie, wlokąc jak pogrzebowym pochodem, możesz gorzko nie płakać i możesz głośno nie jęczeć! Czyż się dla wstydu, czy dla tem rzewniejszego płakania nad tą nędzą kryjesz? Nonne te vel pudore criminis, vel continuatione lamentationis abscondis? (De Lapsis).

Powiadają, przynajmniej w głębi serca ci którzy jeszcze całkiem głosu sumienia nie przytłumili: będzie jeszcze na to czas. — Który czas? Starość, choroba, chwila przedśmiertna, to prawie czas na płakanie nad tą stratą. Najprzód samo takie odkładanie dowodzi żeś kamiennego serca. Łzy, boleść z powodu wielkiej straty, to nie objad, to nie zabawa, żeby się dały na później odkładać — łzy takie płyną z przepełnionego serca; jeżeli nie płyną zaraz, to chyba z nadmiaru boleści, ale nie dla zimnego układu. — Powtóre — czas o którym mówisz, będzie w istocie czasem płakania, ale może nad tem właśnie płakaniem płacze Pan Jezus, gdyż będzie straszne, na całą wieczność przeciągłe, a bez owocu, bez skutku — będzie to płakanie podobne do owego jakiem płakali mieszkańcy Jerozolimy gdy ostateczny mur dzielący ich od nieprzyjaciół upadł, i gdy ćma rzymian z mieczem ogniem i kajdanami padła na zwyciężonych, będzie to może ryk rozpaczy, nie płacz. — I cóż nada na takie łzy rachować? — Słuchaj jak tobie łzy Jezusowe podobne płakanie prorokują; *przyjdą na cię dni!* Rachujesz na dni, które przyjdą, ale nie dla ciebie tylko przeciw tobie. Młodość, męzkość, kwiat życia, to siła życia, to dni twoje, dla ciebie, dni któremi rozrządzać możesz; ale dni starości lub choroby, będą dniami przeciw tobie. Memento creatoris tui in diebus juventutis tuae, mówi Pismo św. Non in diebus senectutis aut doloris, bo trudno pamiętać w tenczas, gdy zgrzybiałość, lub boleść i narzędzia życia zniszczy i samą pamięć wywlecze: Antequam veniat dies afflctionis, et appropinquent anni de quibus dicas: Non mihi placent (Eccli. 12.). Teraz niechcesz kiedy możesz — a w tenczas będziesz chciał, kiedy nie będziesz mógł: o jako nad taką głupotą płacze Pan! Powtóre:

Otoczą cię nieprzyjaciele wałem. Ci nieprzyjaciele, to właśnie ci na których rachujesz, to boleści przedśmiertne, które otoczą umierające ciało i wychodzącą zeń duszę. Ciało w tenczas będzie jak mur upadający pod ciężkiemi gromami — luxitque antemurale et murus pariter dissipatus est — przedmurze, to zmysły — będą one płakać zniewolone boleścią obecną, będą płakać nad walącym się murem. Dusza, mieszkająca w całem ciele, z całego będzie musiała ustępować nim ostatecznie z głowy i serca ustąpi. — Zakorzeniona we krwi, członkach, nerwach, kościach, będzie się z nich wydzierać — boleści będą niesłychane, niepojęte dla zdrowego: *Circumdederunt me dolores mortis*, woła psalmista (17.). Tak cię otoczy ten nieprzyjaciel, że nie będzie miejsca w ciele bez dolegliwości, że nie będzie władzy w duszy bez wielkiego ucisku. I w tenczas tobie wyśleć o wielkiem dziele płakania za grzechy! Cóż gdy z nieprzyjacielem zewnętrznym połączy się wewnętrzny — gdy szatan w tej chwili decydującej najczynniejszy poruszy wszystkie pokusy i wewnątrz dzieło ostatecznego zniszczenia rozpocznie, właśnie te władze, te uczucia pochwyciwszy, któremi w ówczas przeciw niemu bój walny zamierzasz stoczyć. Otoczy wałem wszystkie baszty wewnętrznego miasta. — Pamięć żalu, strachu, nadziei, przytomności, woli, i we wszystkich we wojsko obsadzi. Poruszy się na ciebie całe piekło, powiada Izajasz, a na przeciw wyjściu twemu pobudzi na ciebie olbrzymy (14.), to jest wszystkie pokusy, jakich kiedykolwiek doświadczałeś w życiu spotęguje, a ty wśród tego oblężenia olbrzymów, będziesz myślał o łzach na korzyść tej duszy, którą z ciebie nędznie wywłóczyć będą. — Ale same łzy djabeł zamieni w wojsko oblegające — ile łez padnie na łoże umierającego, z oczu otaczających krewnych i przyjaciół, tyle na duszę twoją uderzy smutków, żalów, boleści, z których nic za próg wieczności nie przejdzie! Po czwarte — i *ścisną cię*. Nie tylko cię otoczą nieprzyjaciele ale i ścisną. Wtargną do wszystkich serca kryjówek, wtargną do sumienia, wywleką z niego wszystkie nieprawości, stawią przeciwko tobie samego ciebie — ścisną cię skargami, krzykiem własnego sumienia, krzykiem najtajemniejszych występków, które kryjąc przed Bogiem, sam kryjesz przed sobą — w tenczas, jak powiada

jeden św. spostrzeżesz Chrystusa ale już niepłaczącego tylko sądzącego. Ściśnie cię zapytanie jego boskich ust. Usłyszysz skargi; usłyszysz jakie ci własne sumienie oddaje świadectwo — a ty co? będziesz płakał? Te łzy już nic mówić nie będą. I zapyta Pan o ciebie dobrego Anioła — i sam twój Anioł stróż ściśnie cię świadectwem swojem: niedbał Panie na łzy twoje — nigdy im prawdziwą łzą pokuty nieodpowiedział, zamieniał je sobie w truciznę; niechciał poznać żadnego z twoich nawiedzeń. — I patryarchowie zawołają, odrzuć go — on był dla ciebie okrutny! I prorocy z nimi, odwróć oblicze twoje od tego, który od Ciebie odwracał oczy swoje. I Apostołowie: zapomnij go, któremu Ciebie nigdy nic szczerze przypomnieć nie mogło. — I męczenniki: nie miej litości nad tym, który sam nad sobą niechciał mieć litości! I wyznawcy — nie słuchaj tego, który gdyś czekał miłościwie na wyznanie grzechów jego, doczekać się go niemogłeś. I panny święte: niegodna Ciebie ta dusza, której z plam grzechowych łzy twoje obmyć nie mogły! O jakie oblężenie; jak ściśnięta będzie dusza, jak będzie wołać boleścią swoją *Angustiae sunt mihi undique!* i niebo i piekło przeciwko mnie i gorsze nad wszystko, własne sumienie moje! (Dan. 13.) — Łzy pokuty na czasie ronione mogły być wyzwolicielkami z niewoli szatańskiej, mogły były podnieść tę duszę do nieba — ale łzy rozpaczy, dopełnią tego nieszczęścia — one to cisną ją o ziemię z wszystkiemi jej najpiękniejszemi ładzami i przymiotami: *I na ziemię cisną cię.* Na jaką ziemię? Na ziemię nędzy i ciemności, odpowiada Duch św. przez Joba, gdzie cień śmierci, gdzie żadnego niema ładu, ale wieczna mieszka zgroza! Same nawet dobre sprawy złem sumieniem wypełnione padną na tę ziemię jako syny jej i rozmiecione będą miotłą rozpaczy, jak powiada Izajasz prorok: Et perdam reliquias et progeniem... et scopabo eam scopa terrens (14.) — *I nie zostanie kamień na kamieniu.* Jak żydom nie zostało nic z dawnej Jerozolimy, aby choć nad gruzami płakać mogli — tak nic nie zostanie z piękności tej wnętrznej Jerozolimy — a który w wyniosłości swej wstydził się płakać łzami pokuty, ten jak powiada psalmista, gdy nad nim przejdzie sąd Pański tak za-

ginie dla nieba, dla wszelkiej pociechy, że nie będzie nawet nalezione miejsce jego (Ps. 36.) — A to wszystko dla czego? Słuchajcie i wyryjcie głęboko w sercach waszych — dla tego, że niechciał poznać czasu nawiedzenia swego. — Gardził nawiedzeniem miłosierdzia, nawiedzeniem łez — i wpadł w nawiedzenie sądu i nieuleczonej plagi. Słuchajcie i korzystajcie póki czas. Dziś jeszcze nawiedzenie pierwsze. Płacze pan nad nami — łzy jego plagi leczące — łzy jego dni to pogodne — łzy jego doświadczenia bliźnich — łzy jego ucisk naszego serca — łzy jego krzyczące sumienie nasze, łzy jego te oto słowa, których słuchacie, łzy jego nawiedzenie łaski — nawiedzenie ojcowskie — nawiedzenie budzące, nawiedzenie wzywające, nawiedzenie ratujące, nawiedzenie miłosierdzia! — Poznajmyż się na niem abyśmy kiedyś z Psalmistą wołać mogli: *Visitatio tua, custodivit spiritum meum!* Nawiedzenie twoje ustrzegło duszę moją! Ale na takiem nawiedzeniu, powtarzam, poznać się tylko mogą oczy łzami pokuty zalane: *in fletu et in planctu* — jak się wyraża Joel. (II, 12.). A więc jako Pan płakał, bo serce jego rozdzierała niepokuta nasza, tak my rozdzierajmy serca nasze, a z rozdartych niechaj zdroje pokutne popłyną! Scindite corda verstra; *Convertimini ad me in fletu et in planetu!*

II.

A małoż jeszcze te serca rozdarte, mówicie w sobie, a małoż cierpimy? — a małoż z oczu naszych popłynęło łez? prawieśmy je wypłakali a miłosierdzia jak niema tak niema! O Bracia, raczej powiedzmy; a małoż miłosierdzie wprasząło się sercom a łez jak niema tak niema. Co warte, na co się przydadzą łzy ciała, kiedy dusza jak kamienna, niewzruszona! — Rany na które się skarżymy, to padające na serca nasze łzy nawiedzenia Pańskiego! Ogniste łzy — a serca jeszcze nieprzepalone — jak gdyby na inny czekające ogień. Serca nieprzepalone, nie oczyszczone, bo nie roz-

darte do głębi. — Łzy Chrystusowe jak w Jerozolimie padały na ziemię, na skałę, tak i na serca nierozdarte, nieprzeorane pokutą! Napróżno więc miotać się i rozdarciem skoro tyle rozdartego, ile rozdarła boleść ziemska, żal cielesny! Szata łaski, którą to serce Bóg przyoblókł nie tylko rozdarta, ale w szmaty potargana, a Pan woła *scindite corda vestra et non vestimenta vestra.* O w takim stanie choćbyśmy do sądnego dnia płakali nic nie wypłaczemy. Łzy w tenczas dzielne, gdy pod naciskiem skruchy pękają serca a szata łaski niestargana, cała! U nas, przeciwnie, i dziwimy się, żeśmy płakali na próżno! Dziwujmy się raczej, że nad nędzarzami z dobrej woli, świecącymi przed niebem łachmanami z miłej Bogu szaty, i miotającymi się przeciw Panu sercem w opokę stwardłem jeszcze się Pan użala. A co za łzy, któremi tylu płacze służąc brzuchowi, napychając się, i nalewając, żyjąc dla tego aby jeść i pić? Co to za płakanie tych, *quorum Deus venter?* Łzy prawdziwe, pokutne, idą w parze z postem, z umartwieniem ciała — a gdzież posty, gdzie umartwienia nasze? Gdzie się podziały stare kwadragezymy, suchedni, wigilie, piątki, soboty? Serca, powiadacie, rozdarte, a jednak mogą być tak tkliwe na wrzaski ciała? Kto i po czem pozna w nas ludzi boleści? Dzieci Syonu, co różni od plemienia Babylonu? Czy nie Babylon był dla tylu szkołą gwałcenia prawa, które u starych Ojców tak było święte? Gdy serce Dawida pękało młócone pokutą: On wołał: *Mihi lacrymae meae panes die ac nocte.* Mnie łzy moim chlebem dzień i noc. — Gdy Judyth leżała w prochu przed Panem — płacząc *pościła.* Kiedy Ezdrasz leżał we łzach przed progiem świątyni opłakując grzechy tych którzy wrócili z niewoli, wtenczas ani jadł, ani pił, ale w poście korzył duszę swoję (Ezd. IX.). Kiedy Joel wzywał do łez pokuty, kazał je łączyć z postami: *Convertimini in jejunio et in fletu* — to też te łzy pełne były znaczenia przed Panem i przebłagiwały gniew jego.— Ale kto taki tkliwy na każde wołanie ciała jak my dzisiaj, tego łzy śmiechu raczej niż litości godne!

Powtóre. Są między płaczącymi, którzy wprawdzie nie czczą brzucha, cóż jednak jeżeli tylko są bałwochwal-

cami zmysłów, że tak powiem, subtelniejszych? Cobyście powiedzieli o płaczącym nad nieszczęściem waszem przyjacielu, który zamiast koić waszą boleść, łagodzić rany duszy, z nieotartemi łzami spieszy na zabawę, na ucztę, na widowisko, żeby wrażenie jęku złagodzić dźwiękami zmysłowej muzyki lub śpiewu — żeby te łzy otrzeć łzami wyciśniętemi tragedyą, lub śmiechem komedyi? — Powiedzielibyście niezawodnie, i nie bez zasady, że ten przyjaciel sam odgrywa tragedye i komedye. Ah bo od widoku boleści nad którą się żywo współcierpi nie tak łatwo oczy przenieść na widowisko bawiące zmysły; bo od rany, którą się współczuje, nie tak łatwo oderwać serce, aby je rzucić w wir śmiejących się i skaczących; bo od smutnych westchnień i jęków, które w piersiach naszych znajdują wierne echo, nie tak łatwo odjąć uszy, aby je nadstawić głoszącym namiętności tonom. *Musica in luctu importuna narratio* — w płaczu natrętna, nieznośna muzyka — między duszą bolejącą a słodkiemi dźwiękami niema związku — ale jest związek między sercem rozdartem pokutą, a jękiem płaczącego Zbawiciela, ale jest związek między duszą zalewającą się łzami przed Bogiem, a trąbą sądu ostatecznego!

Po trzecie. Łzy prawdziwe, łzy mówiące przed tronem Boga, odpowiadające na głos nawiedzenia Pańskiego, to łzy pokory. Serce człowieka — jak się staje przez pychę najtwardszym kamieniem, lodem, tak topnieje i kruszy się pod młotem pokory. Dawid czasu pokuty wołał: cor contritum et humiliatum non despicies — bo widział jak jedno od drugiego nierozdzielne, jak upokorzenie kruszy, cor contritum et humiliatum — pod upokorzeniem kruszy się zbawiennie; upokorzenie jest jak ręka boska ściskająca serce nasze niby gąbkę, za czem idą łzy obfite.Bonum mihi,quia humiliastimeme? Woła płaczący prorok. Dla czego dobrze? Quia fuerunt mihi lacrymae panes die ac nocte, dum dicitur mihi quotidie, ubi est Deus tuus? bo gdy dla upokorzenia mego szydzili ze mnie nieprzyjaciele moi mówiąc: A gdzie jest teraz twój Bóg zawołany? wtenczas dusza moja potokiem łez lunęła. *Quasi lugens et contristatus sic humiliabar* (34. 14.); tak mnie Pan upokarzał, iż pokorą nauczył mnie smutku i pła-

kania. A gdzie u nas taka pokora? Izali to pokora, choćby tylko na sądy boskie nad sobą wyrzekać? Izali to pokora, krzyczeć na całe gardło, za jakież to grzechy Bóg nas karze? Izali to pokora, jeżyć karki zuchwałe gdy Pan chłoszcze? Izali to pokora, ze świętości starych ojców żartować? Izali to pokora podawać ręce pierwszym lepszym nowotnikom, szarlatanom obiecującym zleczenie bez lekarstwa pokuty? Izali to pokora przebierać w artykułach wiary — to przyjmować, to odrzucać, decydować przeciw decyzyom matki kościoła, przeciw wierze lat tysiąców? Izali to pokora przychodzić do kościoła jak do muzeum publicznego, jak do galeryi posągów, obrazów i starożytności, — i spacerować po wszystkich kątach w czasie nabożeństwa i rozprawiać i strzelać oczami na wszystkie strony, i szukać okiem ciała, i muskać się i chcieć być w domu Pana zastępów przedmiotem uwielbienia, podziwienia, bożyszczem. Izali to pokora? Jeżelić może być żeby przy tém wszystkiém serce wasze było rozdarte — to chyba szponami złego ducha, który was między wszystkie głupstwa rozprasza, rozrzuca nietylko rozdziera — ale sercem tak rozdartém Pan gardzi — i na zleczenie, upokorzenie jego ma w ręku swojém powrozy i łańcuchy, jeżeli łzy nie pomogą!

Po czwarte, choćby mogło być i po dziesiąte i po setne, by czasu i siły wystarczyło na wyliczanie. Po czwarte.

Łzy prawdziwej boleści, płynąc z serca skruszonego i upokorzonego przed tym, który *humilia respicit, et superbos a longe cognoscit*, gardzą też wszystkiem, co czy zbliska, czy z daleka pysze dogadza, co się bądź z pychy, bądź z próżności, bądź z lekkomyślności wylęga. Dla tego boleść wewnętrzna w żaden sposób pogodzić się nie da z zewnętrznemi świecidłami, strojami, wytwornościami, zbytkami, ale jeżli nie idzie aż do popiołu i woru, to przynajmniej przestaje na tém co konieczne, nie przekracza nigdy granic skromności, umiarkowania, prostoty. Czuję jak Ester płakała i bolała, gdy czytam o niej, iż zrzuciwszy z siebie stroje królewskie wdziała na się szaty odpowiednie łzom, a w miejsce olejków pachnących, głowę potrzęsła popiołem i gnojem a ziemię napełniła potarganemi włosami (XIV, 2). Rozumiem

płacz i boleść Mardocheusza, klęską swego narodu złamanego, gdy czytam o nim, iż rozdarł szaty swoje i odział się worem, a głowę posypał popiołem, tak okazując gorzkość duszy swej (IV Est.). Ale jakie znaczenie, proszę, mogą mieć łzy tych, których najważniejszém zatrudnieniem jest dogadzanie próżności w strojach? Co może być wartym płacz chrześcijanek najpoważniej myślących o tém, jakby na siebie wdziać, to coby na troje, na pięcioro wystarczyło? jakby blaskiem, wytwornością, nadzwyczajnością swego stroju zwrócić na siebie uwagę wszystkich? jakby inne zbytkiem przesadzić, jakby nad szaloną innych próżnością tryumfować? A tym bardziej jak pojąć boleść mezkiego serca, przy całej powierzchowności miękiego niewieściucha, przy tej troskliwości o każdy fałd, o układ każdego włosa? serca bijącego silnie na każdą pokusę próżności — serca tkliwego na pochwałę, jakąby każda prawdziwie chrześcijańska niewiasta wzgardziła — serca umiejącego podołać głowie po całych godzinach przemyśliwającej o śmieciach, o drobiazgach nie wartych uwagi dzieciucha? I takie to serca boją się ubliżyć swej męzkości przez łzy pokutne — zapomniawszy, że starzy ojcowie właśnie tém męzkość duszy swojej objawiali, iż nad to wszystko wyżsi, czemu oni dziś hołdują, przed Bogiem zawdy się prochem czuli, i w proch pogrążone przed Panem oblicza łzami skruchy zalewali! O wstydzie bezwstydny, jakiemi cię słowy mam karcić! O bezczelnie kłamana boleści jak mam nad tobą boleć! O profanacyo łez, jakiemi cię mam opłakiwać łzami!

III.

Pismo święte powiada: „*Czas płakania i czas śmiania się.*“ Gdzież jest granica? Jeżeli będziemy szukać w tém życiu nie znajdziemy jej pewnie. A jako ma być czas śmiania się dla wygnańca na obcej ziemi, którego serce płacze tęsknotą za ojczystą ziemią? czem się ma cieszyć, póki tej ziemi spragnionemi usty nieucałuje? Czy się będzie cieszył chlebem wygnania? O gorzki to chleb! prawdziwie tęskniący

wygnaniec często go łzami polewa! Czy się będzie radował tém, że ci wśród których przebywa, cieszą się, bawią się, skaczą? — a cóż wspólnego ma z temi uciechami zbolałe serce jego, wydzierające się zawsze tam gdzie może płaczą i cierpią, ale gdzie cierpią drogie mu serca, gdzie płaczą znajome, swojskie oblicza! Więc póki czas wygnania, póty dni płakania. A na tej ziemi, czemże ty jesteś o chrześcijaninie? Jedno z dwojga, alboś tutejszy, więc nie chrześcijanin, albo chrześcijanin, więc nie tutejszy. Nie tutejszy co tu porabiasz? Pielgrzymujesz od skazitelnego, ku nieskazitelnemu, jak powiada ś. Paweł, lub psalmista w 136tym psalmie: nad rzekami babylońskiemi, siedzieliśmy i płakaliśmy, wspominając Syon. Na wierzbach zawiesiliśmy arfy nasze.... I pytali nas, którzy nas zagnali w niewolę o słowa pieśni i mówili nam: Śpiewajcie nam pieśni Syonu. A jakoż śpiewać mamy na obcej ziemi pieśń pańską? Niechaj przyschnie język raczej do podniebienia jeżeli ciebie o Jeruzalem nie położę na początku radości mej.“ A my sami, cóż powtarzamy w jednej z najpiękniejszych pieśni naszych dó Najśw. Panny? Ad te clamamus exules filii Evae, ad te suspiramus gementes et flentes in hac lacrymarum vale! Nie bez przyczyny łez doliną życie to nazywamy; nie jestto wyrażenie tylko poetyczne, ale smutna, bolesna prawda, której tyle mamy dowodów, ile po tej ziemi przeszło nam podobnych istót, której my sami oddać musimy świadectwo. Z płaczem się tu przychodzi, z płaczem się wychodzi? Któryż wiek nie płacze? A jeźli się który śmieje, cóż to za śmiech? Risus miscebitur dolori, et extrema gaudii luctus occupat — śmiech pomieszany z boleścią! Im się bardziej śmiejemy, tém się w tajnikach serca pewniej obawiamy smutnego następstwa. Nie bez przyczyny i sam śmiech, gdy najwyższego dojdzie stopnia, we łzy się rozpływa. Dowód o jeden więcej, że temu życiu ze śmiechem, tak jak z kwiatkiem umarłemu, nie do twarzy, a jak najświeższy kwiat w trumnie ma coś grobowego, tak najweselszy śmiech w ustach wygnańca ma coś płaczącego. Zresztą, jeźliby się kiedy śmiać, to chyba, jak mówią poeci, o wiośnie życia — ale czy warto? czy się godzi? — któryś z starych kaznodziei przyrównywa życie człowieka

do drogi, którą skazanego wiodą na śmierć. Z początku rusztowania, albo szubienicy nie widać, czy dla tego śmiech przystoi? Wiozą go w karecie, czy się dla tego ma cieszyć? ale właśnie dla tego, że wiozą prędzej do fatalnej mety się przybliża. Młodość pędzi jak na żartkim rumaku, przemija jak błyskawica, aniśmy się spostrzegli kiedy kwiat opadł! Z drugiej strony ta wysławiona młodość jakże ma wielkie niewygody — to czas próby, to ćwiczenie, to chwila trudu, mozołu! O jak panowie młodzi tęsknią do jakiegoś stanowiska. A stanowisko cóż to jest? — to jesień życia. Niby spokojniej, ale też mniej pięknie, niby już upał pracy nie tak dolega, ale też zimno coraz się wyraźniej czuć daje. A cóż to jest zimno? To zbliżająca się ręka śmierci, pod którą się chyli wiek stary. Gdzie i kiedy i z czego się cieszyć? Pismo św. zresztą pierwej naznacza czas płakania, potem mówi o śmiechu. To *potem* gdzież jest *potem?* — to *potem*, jest tam, gdzie jak ewangelista Jan św. powiada, nie ma już ani łez ani płaczu — to nie na tej ziemi — to już w ojczyźnie — to w Bogu! A zatem życie to całe jest czasem płakania. Euntes ibant et flebant mittentes semina sua. Idąc szli i płakali rzucając nasienia swoje. Póki idziemy, póty siejemy, póty płaczemy. — Venientes autem venient cum exultatione, portantes manipulos suos (125), dopiero kiedy przyjdziemy tam, dokąd przez całe to życie zmierzamy — przyjdziemy z radością. Czas siejby się skończy, więc i deszcz łez padać przestanie — a z zebranych snopów będzie wieczna uciecha. O bodajby nas nieominęła, aleć to teraz w rękach naszych. Niech to życie będzie czasem płakania z Jezusem, a wieczność będzie pewnie czasem radości. Idzie więc jeszcze o to, aby łzy nasze, które chcąc niechcąc ronić musimy, były w istocie łzami tęskniących wygnańców, płakaniem z panem Jezusem — o tém słów kilka i skończymy.

Pierwszy, najpowszechniejszy, wszystkim nam wspólny jest płacz z bólu naturalnego lub jakiejkolwiek naturalnej straty. *Ultimum remedium doloris est flere*, powiedziano. Jak radość rozszerza serce wypełniając je i uśmiech wywołuje na usta, tak boleść i serce i mózg i oczy nam ściska, i z człowieka jak z gąbki, wyciska łzy. I nie trzeba na to boleści

ciała, wystarczy boleść żalu, wystarczy dolegliwość tęsknoty, smutek z nieobecności drogich nam osób, wystarczy boleść wywołana wspomnieniem, czasem wspomnieniem najpiękniejszej chwili życia, ale już przeszłej i niepowrotnej; wystarczy widok miejsca, w którém się młodość prześniło — serce człowieka jest jak arfa o wielu strunach, na której wszystko co go otacza i co w nim żyje wygrywa smutne swe pieśni. Starożytny poeta słusznie napisał *sunt lacrymae rerum*, bo wszystko, co człowieka otacza przez człowieka płacze — i cóż dziwnego, że na łez dolinie serce więcej i częściej dostarcza oczom łez płaczu niżli łez radości! Co dziwnego, że w krainie ciemności, gdzie co krok wątpliwość, niewiadomość, niebezpieczeństwa, gdzie nawet wśród największego gwaru uciska smutek pustyni, gdzie wśród najjaśniejszego światła trwożą nocne widma, że tu częste łzy! Jeremijasz płacz ten opisując, kładzie zaraz i przyczynę: *Plorans ploravit in nocte*. Płacze człowiek, jak dziecko wystraszone w nocy i płacząc płacze, to jest prawie nieustaje: lacrymae ejus in maxillis ejus, łzy nieosychają na policzkach jego, czemu? *Quia non est qui consoletur eum ex omnibus charis ejus* — bo nie ma ktoby go prawdziwie pocieszył; nawet wśród kochających i kochanych więcej powodu do łez, niżli do pociechy. Czemu jeszcze? *Quia omnes amici ejus spreverunt eum, et facti sunt inimici*, bo to nawet co ukochał w gorzkość mu się zamienia i najwięcej dla tego cierpi i najczęściej dla tego płacze, że ukochał. Najdroższe osoby i rzeczy stają się torturą dla serca bądź przez stratę, bądź przez niewdzięczność, przez niewzajemność, przez omylność, zdradę itd. I czemu jeszcze płacze: *Quia migravit propter afflictionem, et multitudinem servitutis*, bo życie jego ciągłe udręczenie i niewola — bo on wędrowiec, pielgrzym, zbieg: quia migravit, bo uciekając przed jedném udręczeniem wpada na drugie, *migravit propter afflictionem* — bo wszystko w czém szuka ulgi, pociechy, spoczynku, ujarzmia serce i wolę jego, *propter multitudinem servitutis*; bo co milsze sercu jego, to go zaraz wiąże i słusznie mówimy, że się przywięzuje, to jest krępuje duszę tém właśnie, w czém myślał znaleźć ochłodę; *nec invenit requiem*, bo nie ma spokojności,

ale gdzie się spodziewał odpoczynku, tam znajduje nowe trudy. *Ideo plorans plorat et lacrymae ejus in maxillis ejus.* Ingens procella, ingentem ferens imbrem lacrymarum, powiada św. Augustyn. W duszy człowieka ciągła burza — im dusza podnioślejsza tém większa burza, tém obfitsze, częstsze łzy — Wszakże łzy nie są tylko serc szlachetnych przywilejem. *Suas habet lacrymas charitas habet et suas cupiditas,* najnędzniejszy służka ciała, niewolnik worka, płacze, jak i człowiek zdolny największych poświęceń. U najlepszych przecie równie jak u najgorszych łzy takie, jako łzy naturalne same przez się w obec sprawy zbawienia, przed Bogiem, nie mają żadnej wartości. Dał je Bóg owszem człowiekowi skazanemu na cierpienie i wygnanie jako ulgę w boleści, jako środek przeciw boleści. Im prędsze łzy, tém prędsze serca uspokojenie: *Ultimum remedium doloris est flere.* Czytajcie księgę czwartą w wyznaniach św. Augustyna — tam się każdy znajdziesz, jak w zwierciedle, w udręczeniach życia i łzach naturalnych. Wielki ten ojciec, gdy jeszcze błądził po manowcach grzechu, straciwszy przyjaciela, który prawdziwie wedle wyrażenia poety, był *dimidium animae ejus,* powiada: *wszystko w oczach* moich śmiercią się stało — katusza stała mi się ojczyzną, a nieszczęście jak domem rodzinnym — sam sobie stałem się ciężarem, a sam tylko płacz był mi słodką pociechą! — Poczém zapytuje w gorzkości duszy swojej Boga: „Czemuż Panie nędzarzom tak jest słodki „płacz? Czemu z gorzkości życia ten słodki łez zbieramy „owoc? Wiemy, że przez łzy nie odzyskamy czego płaczemy, „a jednak im lepiej wiemy, tém obfitsze łzy wylewamy. „Gdy posiadamy, co nam jest drogie, wówczas płacz nam „gorzki, a gdy stracimy cośmy ukochali, płacz się staje le„czącym na rany serca balsamem, że i płaczemy gorzko i „gorycz łzami osładzamy (IV, 4, 5, 6).“ I we łzach więc boleści, dobroci boskiej nieodgadniona tajemnica. Wołać możemy płaczący z psalmistą: *Convertisti luctum meum in gaudium mihi.* O cóż więc idzie? Oto bracia mili, aby jak nam Bóg w miłosierdziu swojém gorzkość łez w pociechę, w ulgę, w lekarstwo zamienia, tak byśmy też, przez miłość dla niego łzy te naturalne, na miłą mu zamienili ofiarę. Wten-

czas tylko możemy się spodziewać łez błogosławieństwa które Jezus Chrystus płaczącym obiecał, kiedy będziemy mogli z św. Augustynem powtórzyć: „Flumina oculorum meorum, acceptabile sacrificium tuum — Zdroje łez moich, przyjemna tobie ofiara.“ (VIII Ibid. 12). A to kiedy i jak się stanie? Wtenczas, gdy boleść, która nam łzy wyciska przyjmiemy, jako słuszną za grzechy nasze karę, kiedy ją przyjmiemy, jako z rąk Ojca, który wie dlaczego dzieci zasmuca; kiedy te łzy płynąć będą w cichej, serdecznej pokorze, jak łzy Magdaleny u stóp Chrystusa! Kiedy wołać będziemy z głębi uciśnionej duszy: Panie co się tobie podoba, to się podoba i sercu mojemu! Wtenczas, wtenczas staną się prawdziwie znaczącemi, zasługującemi łzy nasze — i tak płaczący usłyszymy w głębi serca te słowa, któremi Pan przez proroków pocieszał Syon: *Quiescat vox tua a ploratu, et oculi tui a lacrymis, quia est merces operi tuo* (Jer. XXXI).

Drugie płakanie, jest już nie z własnej, ale z bliźniego dolegliwości, nie z boleści, ale ze współboleści. Ten płacz jest sam w sobie od pierwszego o wiele wyższy, szlachetniejszy, bo przyczyna jego wyższa. Pierwszy bowiem był z pobudek tylko naturalnych, a ten z pobudek moralnych — Pierwszy mógł być z samego uczucia, które jest jakby miłością zmysłową; drugi jest z miłości, która jest jakby uczuciem duszy. Tak płakali pierwsi chrześcijanie, u których było jedno serce i jedna dusza (Act. 4). Tak kto płacze, ten wychodzi z siebie, czuje w bliźnim, żyje w bliźnim, jego dolegliwość, jego smutek, jego stratę, jego nieszczęście ma za swoje. Do takiego płakania pobudza Apostoł nawróconych Rzymian, gdy najprzód skarciwszy dawne obyczaje, które ich wyzuły z miłości, iż byli *sine affectione*, pisze w r. 12. *Gaudete cum gaudentibus et flete cum flentibus.* Prawdziwie trzeba na to rozkazu boskiego. Bo podobne płakanie wcale nie leży w naturze zepsutego naszego serca. Serce nasze z natury samolub, a im dłużej żyje wśród naturalnych tylko skłonności, tém bardziej ziębnie i twardnieje na dolegliwość bliźniego. W tym stanie raczejby wszystkich na cierpienie skazało gdy cierpi i na łzy gdy płacze, niżeliby w cudzém cierpieniu udział jakiś brało. Tylko chrze-

ścijańska dusza czasu własnej boleści zamyka się w sobie, a czasu udręczenia bliźniego wychodzi z siebie. Przeciwnie człowiek po za miłością ewangeliczną zamyka się w sobie, gdy mu dobrze, ucieka przed płaczącemi, jęk cierpiących draźni jego uszy — a gdy sam cierpi, dziwi się, że z nim cały świat nie płacze, skarży się na ludzką nieczułość. Takich samolubów mieliśmy niestety przed chwilą bardzo wielu. Wszyscy nasi poeci płakali, wszyscy nad sobą płakali, wszyscy się skarżyli, że świat cały z nimi i nad nimi nie płakał, że ich boleści nikt nierozumiał, że ludzie są kamieniem, lodem, trupem! Samoluby, sine vera affectione! iż sami w odartych z świętej wiary, z chrześcijańskich nadziei duszach cieszyć się nie mogli, więc też nie mogli i cierpieć aby się ktoś w okolo nich cieszył, że sami wymarzonym lub szalonym bólem uciśnięci płakali, więc ciskali anatema na wszystko co z niemi płakać nie chciało. — Ale gdy szaleli za lepszych czasów, gdy namiętności służyły ku uciesze jak potem ku torturze, gdy się na całe gardło w w swej niewierze i w bezbożnych śmiali nadziejach — wtenczas broń Boże było około nich płakać — brzydkie tyrany czasu uciechy przemienili się w brzydkich nędzarzy czasu udręczenia! O nie tak miłość prawdziwa chrześcijańska, ona, choć cierpisz, z cieszącymi cieszyć ci się każe, ona choć wszystko idzie według serca, z płaczącymi każe ci płakać. *Gaudete cum gaudentibus, et flete cum flentibus.* Ona uczy, że współcierpienie nad dolegliwością bliźniego jest najważniejszą, najpiękniejszą jałmużną — że choćbyś wszystko z worka w ręce biednego wysypał — jeźli się serce twoje, sercu jego przez współczucie nieudzieli, to jałmużna taka daleko mniej warta od onej, którą dobędziesz ze skarbnicy w Chrystusie kochającego, litującego się serca, choć w rękę wyciągniętą nic podać nie możesz. Ona woła: błogosławieni wy bogaci, którzy umiecie współczuć niedostatek ubogich, błogosławieni wy zdrowi, którzy ze łzą w oku, z wyrazem współ boleści krzątacie się około łoża cierpiących; błogosławieni roztropni, którzy ubolewacie nad szaleństwami młodości i niedoświadczenia — błogosławieni wy cieszący się rodziną, przyjaciołmi, wolnością, którzy się u-

miecie smucić z wdowami, sierotami, którzy umiecie dzielić boleść z niewolnikami — błogosławieni wy, którzy nawet czasu swobody umiecie z Chrystusem płaczącym nad grobem Łazarza, nad boleścią sióstr jego, nad nieszczęściem Jerozolimy, to jest całego miasta, kraju, społeczności, współpłakać — błogosławieni wy, którzy z Jobem możecie powtórzyć: *Płakałem nad udręczonym, współbolała dusza moja z ubogim* (30).

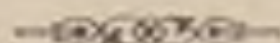
Nakoniec trzecie płakanie najdoskonalsze, ale też najrzadsze jest płakanie, ani dla własnej boleści, ani dla współboleści nad bliźniem, ale dla szkody, dla obrazy, dla krzywdy jaka się dzieje Bogu przez grzechy nasze. Takie płakanie, powiedziałem jest najdoskonalsze, bo z najdoskonalszej pobudki, to jest z pobudki wiary, miłości Boskiej, żalu nadprzyrodzonego. Ma to płakanie pewne stopnie, po których dusza chrześcijańska zwykle ku Ojczyźnie niebieskiej wstępuje. Poczyna się ona rozważaniem własnej nędzy, kończy się rozważaniem Boskiej doskonałości. O kiedyż my bracia tak płakać poczniemy! kiedy się ku przebieżeniu tej łzawej drogi wybierzemy? Nie jeden z nas już może dziś stoi na krawędzi tego życia, kończy drogę swoją, a o drodze tej łez pokutnych, łez boskiej miłości jeszcze mu się myślić niechce! Weźże o bracie miły sumienie swe przed się — staw się między wielką nędzą twoją, a boską sprawiedliwością i boskiem miłosierdziem, myśl o sobie, czem jesteś, jakim jesteś, jak się Bogu w stanie swoim sprawiasz? Obejrzyj się na młodość, patrz komu jej wino oddałeś, co tam światowego, co twojego, co szatańskiego, a co boskiego? Ah myśląc o tych latach czy możesz nie płakać? Jakże odda sterany starzec, co zmarnował świeży, silny młodzieniec? Jeżeli tych dni, tych lat nieobmywasz dzień i noc łzami pokuty — kiedyż je myślisz i czem okupić? Jesteś kapłanem, mężem, żoną, żołnierzem, panią, sługą, urzędnikiem, kupcem, rzemieślnikiem, wyrobnikiem, komuż tem jesteś? Komu dotąd byłeś? Już i lata przeszły w tym stanie, a gdzież chwała oddana Panu? Iluż ten stan niewiernościami skażony! — na cóż w nim dotąd pracowałeś? Gdzie z mnogich łask owoce? Gdzie te łaski? Stan twój miał ci służyć ku zbawieniu?

Czy posłużył — gdzieżeś się już w nim zapędził — o Bracie, byś taki examin chciał z sobą uczynić izalibyś gorzko niezapłakał? Ktoby nam to dał, abyśmy mogli powtórzyć z Dawidem: *Exitus aquarum deduxerunt oculi mei, quia non custodierunt legem tuam.* Zdroje łez wytoczyły oczy moje, przeto, iż niestrzegły przymierza twojego! Wołajmyż przynajmniej z Prorokiem: Super hoc plorabo in fletu, inebriabo te lacryma mea — Nad tem, to jest nad grzechami memi będę płakał w płakaniu a łzami skruchy napoję cię o nędzne serce moje (XVI. 9.). Gdy nas jeszcze niemoże rozrzewnić nieskończona dobroć Boga, niechże nas przerazi straszna nędza nasza i bojaźń sądów jego! Deum sitiens anima prius timore compungitur, post amore, powiada św. Grzegorz W. (Lib. 6. Ep. 23.). Tym młotem uderzmy w serca nasze, a choćby były jak spiżowe muszą pęknąć: *Justus es Domine et rectum judicium tuum.* Z góry ten młot niechaj bije przez rozważanie jak straszną jest rzeczą w paść grzesznikowi w ręce Boga żywego — a z dołu niech widok nędzy naszej będzie jak twarde kowadło: *Ecce enim iniquitatem meam ego cognosco et peccatum meum contra me est semper* (Ps. 50.). Tak ściśnięte nie ostoi się serce i muszą z niego łzy strachu i żalu popłynąć. Dobre i takie łzy, choć jeszcze niedoskonałe; bo gdy się w ich wylaniu kraje serce grzesznikowe, Bóg tymczasem, który na upokorzone spogląda łaskawie wlewa w nie z góry przesłodki balsam nadziei. Więc, jak powiada dalej św. Grzegórz, więc gdy omdlewa prawie w rozważaniu tego na co zasłużył i w opłakiwaniu swojej wielkiej nędzy poczyna czuć w sobie słodkość bezpieczeństwa rodzącej się nadziei: *de praesumptione veniae securitas nascitur.* Błogosławiona nadzieja, która udręczoną duszę pokutnika zwraca ku dawcy swojemu, bo nią od przestrachu wiecznej kary do pragnienia wiecznego dobra zwrócony grzesznik, który przedtem z obawy potępienia nie mógł się od łez utulić, już gorzko płakać zaczyna że na niebo długo jeszcze czekać musi: *Et qui prius flebat ne duceretur ad supplicium, postmodum flere amarissime incipit, quia difertur a regno.* Błogosławiony ból wielkiego strachu, który tak korzy, tak kruszy, tak rozdziera serce grzesznikowe, że je wreszcie na

sposobną rolę pod nowy zasiew miłosierdzia boskiego uprawia i zniewala dłoń Boską by się otwarła a na zorane skruchą najszacowniejsze ziarno świętej miłości rzuciła. Błogosławione bojaźni skruszenie, które duszę do łez miłości zniewala; sic ut perfecta compunctio formidinis, trahat animum ad compunctionem dilectionis (Ibid. Ep. 33.).

Kończąc już, pytam was o mili Bracia, czy w samej rzeczy teraz tak wam się zdaje zbytecznem nasze to żądanie i wołanie o łzy co najobfitsze? Niechajże ostatnim argumentem będzie własne wasze doświadczenie. Powiedzcie, kiedy, w których dniach ubiegłego życia waszego czujecie się ludźmi prawdziwej wartości, ludźmi wyższymi nad własną nędze, chrześcijanami godnymi tej nazwy, dziećmi świętej nadziei — współdziedzicami i braćmi Chrystusa — Ojca niebieskiego dziećmi — kiedy? W dniach uciechy, śmiechu używania — czy w dniach smutku, bólu i łez? Powiedźcie, czy gdy płakaliście, nieczuliście się w tenczas silniejszymi nad pokusę, która was czasu swobody deptała? — czyście się nie czuli jakby przepaścią przedzielonymi od występku, a bliższymi i podniesionymi ku niebu każdą łzą która się z oczu waszych potoczyła? O bracia drodzy niechciejmy zaprzeczać tego co w skutek miłosierdzia Boskiego nieraz się w nas powtarzało — niechciejmy nadal z chwil podobnych tak mało jak dotąd korzystać — niechciejmy dłużej zaniedbywać czasu nawiedzenia! Pamiętajmy o pamiętajmy, że Chrystus płacze nad nami! żeśmy na łez dolinie, żeśmy wygnańcami z niebieskiej Ojczyzny — że czy chcemy czy niechcemy płakać musimy; że niechcąc płakać z Chrystusem, płakać musimy z Baalem płaczem Babylońskim, płaczem niechcących uznać czasu nawiedzenia żydów; że przeciwnie, płacząc z Chrystusem łzami żalu, łzami nadziei, łzami pragnienia i łzami miłości, ani jednej z tych łez niestracimy, lecz owszem odwrócimy przez nie od siebie gniew Pański, — zjednamy sobie miłosierdzie i błogosławieństwo przyobiecane płaczącym i pociechę, którą Bóg otrze łzy wiernych swoich, to jest niebieską Ojczyznę, w której już niema ani boleści, ani łez, bo jest wszystko za czem serce nasze tęsknić może, bo jest więcej niż serce nasze pomyśleć i zapragnąć może, bo jest

Bóg wieczne dziedzictwo błogosławionych, któremu obyśmy mogli z całem niebem, całą wieczność w radości śpiewać błogosławieństwo, cześć, chwałę i moc jako Panu który nas odkupił we łzach i krwi swojej i uczynił nas sobie królestwem na wieki wieków (Objaw. VI 9. 10. 13.). Amen.



KAZANIE PRZYGODNE.

o Grze w Karty

przez X. Innoc. Szeligę.

"Noc zamienili w dzień."
Ex Libr. Job. cap. 17.

Pomiędzy licznemi dobrodziejstwami, które na nas codziennie zlewa Bóg dobrotliwy, czas bez wątpienia jest wielkim darem nieba, i każda jego chwila, pożytecznie od nas obróconą być powinna. Używanie tak kosztownego daru, nie mógł Bóg zostawić upodobaniu i dziwactwu naszemu. Czas, jest to dobro z którego użycia, ścisłego od nas wymagać będzie rachunku, którego utratę najsurowiéj ukarze. Umieścił nas bowiem na świecie naprzód dla chwały swojéj, potem dla dobra własnego i spółeczności — a dopóki pozwala nam życia dotąd udziela nam czasu w tym jedynie zamiarze, abyśmy Mu wiernie służyli i gorliwie wykonywali obowiązki swojego stanu i Religii. Wyraźną przeto jest wolą Jego, aby wszystkie dni życia naszego były iż tak powiem pełnymi — pełnymi pobożności i Religii, pełnymi zasług i najużyteczniejszéj pracy. Dni próżne, dni w których Religia żadnego nie miała udziału, dni z których spółeczność

żadnego nie odniosła pożytku, powoła przed swój Trybunał i najsurowiéj ukarze. Podług więc téj zasady, będzie Bóg sądził tych wszystkich, którzy nieprzynagleni do pracy niedostatkiem, pędzą nikczemnie życie w haniebnéj bezczynności, albo na taki czas obracają zabawy, od których sama bezczynność jest lepszą.

Z liczby tych rozrywek i zabaw, pomiędzy nami praktykowanych z utratą czasu i obrazą Boga, jest bez wątpienia gra w karty, która, już tak się upowszechniła pomiędzy nami, że rzadki jest dom gdzieby się téj wadzie nie oddawano. Że zaś ta namiętność nie obliczone przynosi szkody, przeto aby ją powstrzymać, posłuchajcie co powiem ze stanowiska religijnego o grze w karty.

Wielki Boże! spraw to łaską swoją etc. wstaw się za zami N. M. etc.

Zdrowaś Marya!

Na świecie wiele jest zabaw, jakich sobie ludzie pozwalają, a które bardzo często przekraczają granice niewinnéj przyjemności, a stają się grzeszną i szkodliwą namiętnością. Namiętność gry, łatwo się da pojąć wspomniawszy, że ona jest miniaturowym obrazem życia, i na równi z niem, walką przeciw zakrytemu losowi. Polityka, wojna, handel i wszystkie karyery, są powikłanemi partyami, w których nieco zręczności, połączonéj, z wielką dozą przypadku, najczęściej zaś przypadek sam, stanowią powodzenie. Ale na powodzenie w życiu, można czekać długo, można nawet umrzeć nie doczekawszy się go — gdy tym czasem los gry w karty reguluje się szybko, po każdym rzucie i natychmiast i dla tego wszyscy się jéj oddają.

Grę w karty, po raz pierwszy wynalazła Francya, ta spiżarnia zbytków, zabaw i rozkoszy, pod koniec XIV. wieku, dla ubawienia swojego króla Karola VI., który cierpiał pomieszanie zmysłów. Znacznie później przyjęto i u nas, tę kosztowną nieszczęsną, grzechową, a często zbrodniczą zabawę. Nieraz już sprawiedliwie nasze dzienniki krajowe, występowały przeciw grze w karty, nawet jako zabawie za-

bierającéj wiele czasu, który można obrócić na coś lepszego i korzystniejszego. — Gromili i gromią Duchowni — Rząd nawet pozamykał kluby karciane, pomimo jednak to wszystko, ten nałóg, ta namiętność, która niszczy nieraz majątek, sumienie i honor — zdrowie i najświętsze obowiązki, trwa bez przerwy, przeniosłszy się z miejsc publicznych do domów familijnych.

Przebóg! niemal w każdym porządniejszym domu zielony stolik i karty znajdować się muszą. Gra gospodarz z gośćmi — gra jego żona z przyjaciołkami, gra młodzież i to często obojej płci, a wszyscy na pieniądze — co większa, ta nieszczęśliwa, jak mówią niewinna rozrywka, staje się prawie powszechną pomiędzy rzemieślnikami, officialistami, a nawet służbą możniejszych obywateli miejskich i wiejskich, pomiędzy czeladzią rozmaitych rzemiosł fabryk i zakładów.

Grę w karty nawet hazardowną, dla tego że jest upowszechnioną, już dzisiaj nikt nie uważa za grzechową. Tymczasem, jak moneta nie traci swej ważności przez powszechny po rękach obieg, tak grzechy i występki chociaż są upowszechnione, nie przestały jednakże być grzechami i występkami. Nasze oswojenie się i obojętność na gry hazardowne w karty, nie zmniejsza ciężkości tego grzechu. Teraz czy później będziemy ciężko odpowiadać Bogu, a będziemy nie za to żeśmy grali, lecz za to, żeśmy grę obrócili na moralną i fizyczną szkodę, na grzech i wyraźną obrazę Pana Boga.

Nie mówię tu o grze w karty jako krótkiéj rozrywce ale o grze, która przyjęła niecne dążności, która się nie da pogodzić z duchem porządku i oszczędności. Zapamiętały gracz, trawiąc na grze noce, które są przeznaczone na spoczynek, widocznie osłabia swe siły rujnuje zdrowie, nabywa różnych defektów, i przed czasem staje nad grobem. Gracz namiejętny, większą część życia swojego marnuje — traci ostatni grosz nie raz krwawo nabyty — traci wszelką szlachetność, wyższość i ludzkość — traci dobre serce, wzniosłe i poczciwe uczucia, a na koniec Religię i Boga. Dla niego nie ma nic świętego — jego nie obchodzi ani Ojciec,

ani matka, ani żona, ani dzieci, ani teraźniejszość, ani przyszłość, ani śmierć, ani sąd, ani piekło, ani niebo.

Jeżeli gra w karty Ojciec, mąż, pan, gospodarz domu i rodziny, ciężką zaciąga odpowiedzialność, bo on obowiązany prawem Bożem pilnować swoich obowiązków, utrzymywać i krztałcić dzieci, utrzymywać żonę i wszystkim domownikom dawać dobry przykład pracy i porządnego chrześciańskiego życia. Czy są KK. ojcowskie uczucia w tym człowieku, który marnuje czas, który stawia na kartę i przegrywa ostatni grosz, oszczędzony z gospodarstwa, z pensyi, lub zarobku? Czy jest iskra ludzkości w tym mężu, który ani na płacz dzieci, ani na lamenta żony, ani na swe obowiązki i opinią nie zważa, opuszcza dom, zapomina o jego potrzebach marnuje siebie, dręczy tych, którym winien pomoc, opiekę i dobre imię? z tąd-to najczęściéj pochodzą nierzetelność, nieszczerość, nieład i upadek.

Jeżeli zaś znowu gra w karty syn, o! jakże grzeszy, nieraz przegrywa ten grosz, który obowiązany jest oddać starym rodzicom, co odmawiając sobie, dali mu wychowanie i sposób do życia. Syn hojnie nie raz stawia na karty, hula, i bawi się wesoło, a poczciwy ojciec albo biedna matka, toną we łzach od zimna i niewygód.

Szuler, nie pamięta o Bogu, o kościele i o obowiązkach religijnych, gra całe noce i dnie uroczyste — opuszcza Mszę św. i kazania — zaniedbuje Spowiedź i Kommunię św. i inne praktyki religijne. Gdy mu szczęście nie dopisuje, złorzeczy nawet Bogu, przeklina siebie i tych co go otaczają, oszukuje, kradnie — pozbawia bliźniego pieniędzy, a niekiedy i życia. A jeżeli sam przegra nie swoje pieniądze, lecz rządowe, albo cudze sobie poruczone, za które ciężkiéj lęka się kary, nie raz najchaniebniej sam sobie odbiera życie, albo topi mordercze żelazo w piersiach tego, do którego przegrał.

Kartownik, ulega wszystkim zbrodniom — ani na moment nie wstrzyma się w grze od fałszywego świadectwa, od pożądania cudzéj własności. Jak szalony pieni się, wścieka, i unosi — zawsze pełen zazdrości, chciwości, gniewu,

zemsty i podejścia — wyzuwa się jednem słowem ze czci i sumienia.

Przeszedł nie jeden majątek, nie jeden dom, nie jeden po rodzicach kapitalik — upadła nie jedna fabryka, nie jeden zakład zamożny przez ręce karciarza — a rodzina niegdyś świetnie stojąca, dzisiaj tuli się i opłakuje swoje położenie pomiędzy obcémi.

O! gdyby nasi pobożni Ojcowie, dziadowie, albo nasze poczciwe babki i prababki powstały teraz z grobu, jakżeby jęknęły, patrząc na ruinę majątków, i pokoleń, wycieczkami zagranicznemi, zbytkami, balami, teatrami albo kartami zrządzoną. Sypią się na nas chłosty Boże, wyraźnie Bóg karze ludzi rozmaitemi plagami w tych czasach, bo jakiej tylko dotkniemy wady, widzimy że nią plami się ludzkość, że rzeczy nietylko obojętne ale nawet same z siebie dobre i święte obraca, na obrazę Boga na własną zgubę.

Ach KKat.! pamiętajcie że pieniądz kartą nabyty, nie raz może łzami, a często krwią oblany, jeśli nie teraz to przy śmierci jak kamień będzie wam ciężył na duszy. Chléb za takowe pieniądze kupiony, będzie was dławił, jałmużna nawet z nich dawana, będzie bluźnierstwem w obliczu Boga. Wołam do was Rodzice, Panowie i Panie! gospodarze i gospodynie! przez miłość Boga i własne zbawienie porzućcie karty, i gry hazardowne — i nie traćcie czasu tak drogiego, zdrowia i reszty zasobów — nie traćcie honoru i swéj duszy, mającéj inne obowiązki i wysokie swe przeznaczenie. Zamykajcie swe domy przed karciarzami, unikajcie ich, nie dozwalajcie ani swoim dzieciom, ani domownikom ćwiczyć się w tém niecném rzemiośle, bo was czeka surowa kara Boża. Zajmujcie się swojemi obowiązkami, a pomni, że jedne tylko cnoty dostarczają pewnych korzyści, w nich się wyrabiajcie — wolne chwile, poświęcajcie Bogu i staraniu około swego i familij zbawienia: A zatem niech nikt nieutrzymuje że może dysponować czasem według swego upodobania, ponieważ czas jest nam dozwolony na pracę, Duch Święty każe się uczyć pracy od mrówki która ciągle jest zajętą. A to co posiadamy to jest majątek ten nie jest nasz, ten jest darem Boga, i dla tego nie możemy nim rozporządzać według naszego widzi mi się, majątek pominien być

obracany na dobre cele, tego Bóg po nas wymaga: Dla ustrzeżenia się niemniéj wady grania w karty, przypomnijmy sobie historyą o włodarzu Ewangelicznym, do którego niebieski gospodarz przemówi: zdaj rachunek z włodarstwa swego, ta uwaga niech nam przypomnie sąd ostateczny, a ten napełni nas świętą bojaźnią, a bojaźń boża nauczy nas mądrości. Amen.

NAUKA
na Niedzielę V po Świątkach

przez ks. Szczęsnego Buchwalda.

„Jeźli nie będzie obfitowała sprawiedliwość wasza więcéj niż Doktorów zakonnych i Faryzeuszów nie wnijdziecie do królestwa niebieskiego.“ (Mat. 5. 20.)

Sprawiedliwością nazywa pismo św. życie dobre, czyli sprawy i uczynki dobre. Każdy zaś uczynek człowieka wynika z jego woli, jest tejże woli owocem; z tąd też jaką wola, takim uczynek. Jeżeli wola dobra, uczynek dobry, jeżeli zła i uczynek zły chociażby pozornie, na oko wydawał się dobrym: podobnie jak ze złego drzewa zły owoc, chociaż nieraz ładnie wygląda. Prawdziwie dobrym sam tylko Bóg, bo on jedynie najświętszy, zaczem chce i kocha tylko dobre, a brzydzi się wszelkiém złém. Za tem koniecznie idzie, że dobrym jest jedynie ten uczynek nasz, który pochodzi z woli zgodnéj z najświętszą wolą Bożą, a wszelki uczynek sprzeciwiający się tejże woli najświętszej jest niedobrym, złym. Z tego, co dotąd powiedziałem łatwo pojąć, że Bogu jedynie uczynki, to jest życie z najświętszą wolą jego zgodne podobać się może, jak też że Bóg w najwyższej świętości swéj takiego życia od nas wymagać musi.

Z téj przyczyny rzekł Pan Jezus w dzisiejszéj ewangelii św.: Jeżeli nie będzie obfitowała sprawiedliwość wasza więcéj, niż doktorów zakonnych i faryzeuszów nie wnijdziecie do królestwa niebieskiego. To zaś, ponieważ sprawiedliwość faryzeuszów była jedynie zewnętrzna. Sprawy ich były pozornie dobre, a przecież bez wartości przed Bogiem, boć im przede wszystkiem o to szło, aby się ludziom podobać. Jeżeli więc pożądamy wnijść do królestwa niebieskiego nie pozornie, lecz istotnie, sprawiedliwe, czyli święte, bo z najświętszą wolą Bożą zgodne życie prowadzić musiemy; a do tego koniecznie nam potrzeba o ile być może najdokładniej poznać Boga, gdyż, co i doświaczenie potwierdza, im dokładniej znamy Boga, tem oświeceńsza i mocniejsza wiara nasza, a im potężniejsza wiara, tem też lepsze uczyki nasze. Z tąd też mówi Bóg: *Sprawiedliwy mój z wiary żyje.* Mając na pamięci prawdę tę i wiedząc, co i wam wszystkim dobrze wiadomo, że jedynie sprawiedliwe uczynki, czyli cnoty czeka nagroda w żywocie wiecznym zamierzam we związku z poprzedniemi naukami dać wam poznać najważniejsze własności Boże, czyli pokazać jakim jest Bóg. — Słuchajcie z uwagą, i prośmy Boga o błogosławieństwo za przyczyną niepokalanie poczętéj dziewicy. Z. M

Powiedziałem, że chcę wam pokazać Boga jakim jest, to wszakże w cale nie ma znaczyć, że zamierzam choćby przed okiem wiary odsłonić Boga w całéj majestatu jego jasności, czyli w najwyższéj, nieskończonéj jego doskonałości, to jest zbadać istotę Boga. Tego albowiem żaden, choćby najuczeńszy i najmędrszy człowiek przenigdy dokazać nie zdoła, a to tak pewnie, że człowiekowi, któryby w zarozumiałości i pysze istotę Boga zgłębić przedsiębrał, bez wachania powiedzieć można: ty garść nędznego prochu, ty biedne stworzenie zagadki własnego żywota rozwiązać nieumiejące, ty co jako cień przemijasz, ty chcesz istotę Boga w nieprzystępném dla ciebie mieszkającego świetle zbadać! Zuchwałość twoja chyba równa nierozumowi twemu. Azali potrafisz jakąkolwiek przez rozum twój wymyśloną miarą bodaj zmierzyć przestrzeń przegradzającą ciebie od ostatniéj na niebie widomej gwiazdy? Tego nie umiesz, jakżeż chcesz dociec istoty najwyższej, która niebo i ziemię, świat cały

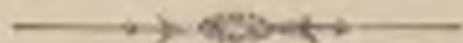
widomy i niewidomy bóstwem swem zapełnia, a przezeń ogarniętą być nie może! Dalekim przeto jestem od tak szalonego zamysłu, owszem wiedząc, że rozum mój, ba wszystkie rozumy w tém na mało się przydadzą pokornie zbliżam się do Boga, upadam przed wielkością jego i drżącym od trwogi głosem jedno pytać się ośmielam z Mojżeszem: *Panie! kto jesteś?* a najmiłościwszy Bóg jak słudze swemu z krzaka palącego się odpowiada mi: *Jam jest, którym jest:* Jam jest, którym jest co to znaczy? To znaczy ja jestem sam ze siebie, żyję sobą i ze siebie, żyję i działam: ja was uczyniłem, a nie wy mnie, wszystko jest ze mnie, a beze mnie nic, jam wszystko stworzył, wszystko istnieje z woli mojéj. Ja sam odwieczny, a wszystko w czasie, kiedy chciałem powstało i życie ma ze mnie i przeze mnie, ode mnie też zależy, a ja od nikogo, jam Bóg, w którym wszystkie doskonałości bez zmiany i ubytku. — Słuchajcie odpowiedzi téj, a zrozumiecie, że gdybym nie ludzkim, lecz anielskim językiem, nie godzinę, ale przez całe życie moje, nawet gdyby można, przez lat tysiące mówił, nie zdołałbym wypowiedzieć kim i jakim jest Bóg. Wszelako powinniście z odpowiedzi téj zrozumieć także, że Bóg zajwyższą, najdoskonalszą, nieskończoną, niezgłębioną istotą, Stwórcą i Panem nieba i ziemi, żywotem i źródłem wszelkiego żywota. Otóż tym i takim Bóg! Toć jedynie prawdziwe o Bogu pojęcie, które wszakże zostawia dla nas Boga niepojętym. O nam tylko wołać: wielki, wielki, nieskończony Bóg! Niebo, ziemia, świat i morze i co tylko w nas być może, jak najgłębiéj upadajcie, Panu z nami pokłon dajcie. — Z tem wszystkiem niepojęty w swéj nieskończoności, Bóg stworzywszy nas po to, abyśmy go znali, kochali, jemu służyli i to czyniąc wiecznie zbawionymi byli, raczył nam się objawić tyle, ile nam to do zbawienia potrzebném było. Jedynie więc z objawienia nieomylnie poznać możemy Boga. Z tego też źródła dowiedzieliśmy się przeszłą razą, że Bóg jest najświętszym, najsprawiedliwszym i sama prawda, jak też, że opatrzność jego utrzymuje i rządzi światem. Dzisiaj jeszcze poznamy, że Bóg najczystszym duchem, najdoskonalszym, wiecznym, niezmiennym, wszechobecnym, wszechwiedzącym.

Bóg jest najczystszym duchem, to znaczy Bóg posiada niedoścignioną mądrość i najświętszą wolę, lecz nie ma ciała. Boga więc ani okiem nie dojrzysz, ani uchem nie usłyszysz, ani ręką nie namacasz. Prócz Boga są jeszcze inne duchy, aniołowie i archaniołowie, cherubiny i serafiny, a wreszcie i w naszém ciele mieszka duch, dusza nieśmiertelna śmiertelne ciało do czasu ożywiająca. Wszelako czemże są wszystkie duchy te wobec najwyższego ducha, Boga. Przed nim upadają wszystkie, korzą się i modlą, wielbią i cześć oddają, bo Bóg najczystszym, najdoskonalszym duchem. Ztąd też rzekł P. Jezus: *Duch jest Bóg, a ci którzy go chwalą, potrzeba aby go chwalili w duchu i prawdzie* (Jan 4, 24.). To znaczy Bóg nie ma ciała, nie jest tedy na pewnem miejscu, ale wszędzie i zawsze słyszy, którzy go chwalą, św. Augustyn zaś ma: *Bóg jest duchem, niewidomym i niezgłębionym, tutaj wierzymy sercem, a oglądać go będziemy kiedyś okiem duszy.* — Bóg najdoskonalszy, najczystszy duch musi też być wiecznym, czyli Bóg nigdy nie miał początku i końca mieć nie będzie, był i będzie zawsze. Bóg nie miał początku, boć inaczéj pochodziłby od innéj wyższej istoty co niepodobna, owszem największą niedorzecznością, którąby nas uwikłała i pogrążyła w ciemności bez ratunku tak, iżbyśmy nigdy Boga poznać nie mogli. Bóg więc nie mógł mieć początku, zaczem i końca mieć nie będzie, jest wieczny. Tak też czytamy w piśmie św.: *Bóg jest przed wieki i aż na wieki* (Ek. 42. 21.). I znowu: *Tyś Panie ziemię ugruntował, a dzieło rąk twoich są niebiosa. One poginą, ale ty zostajesz i lata twoje nie ustaną* (Ps. 101. 27.). Bóg najczystszy i odwieczny duch jest koniecznie także niezmierzonym czyli wszechobecnym, to znaczy Bóg jest zawsze na każdem miejscu, zawsze wszędzie, on wszystko zapełnia bóstwem swém. *W nim* powiada św. Paweł *jesteśmy, żyjemy i ruszamy się.* W każdym czasie więc i miejscu mamy Boga, którego ręka nas błogosławić, albo chłostać może. Dla Boga tedy nie ma granic ani czasu, ani miejsca, on był zawsze, jest i będzie zawsze, był, jest i będzie wszędzie, on wieczny i wszechobecny. Tak albowiem mówi sam Bóg: *Mniemasz żem ja jest Bóg z bliska, a nie Bóg z daleka? Aza się skryje człowiek w skrytościach, a ja go nie ujrzę? aza nieba i ziemi ja nie napeł-*

niam? (Jer. 23, 23.). Psalmista Pański zaś woła: *Dokąd pójdę od ducha twego? a kędy ucieknę od oblicza twego? Jeźli wstąpię do nieba, tameś ty jest, jeźli zstąpię do piekła, tameś jest. Jeśli będę mieszkał na końcu morza i tam trzymać mnie będzie prawica twoja. I rzekłem: owa podobno ciemności zakryją mię: i noc oświecenie moje, albowiem ciemność nie zaciemnia tobie, a noc jako dzień będzie oświecona* (Ps. 138, 7.). Bóg więc jest wszędzie i skryć się przed nim nie można ani w ciemnościach ani nawet w piekle. Skoro atoli Bóg na każdém jest miejscu, to też wszędzie jest Bogiem, wszędzie najdoskonalszym duchem, wszędzie więc wszystko widzi i wie, czyli Bóg jest wszechwiedzącym. On tedy zna wszystkie sprawy nasze, żadnéj z nich przed nim nie ukryjemy przenigdy. Co więcéj Bóg zna najtajemniejsze myśli i każde serca naszego poruszenie. Tak bowiem ma pismo św.: *Oczy Boże wypatrują wszystkie drogi człowiecze i skryte strony serca ludzkiego* (Ek. 23, 28.). Sam też Bóg mówi: *Ja Pan badający serca i doznawający nerek* (Jer. 17. 10.). Bóg tedy wie i widzi wszystko a to najdokładniej, gdyż *oczy jaśniejsze od słońca* jak czytam w piśmie św. — Bóg najdoskonalszy, odwieczny, wszechobecny i wszechwiedzący, jest wreszcie wszechmogący i niezmierny. Bóg wszechmogący, boć jak wiemy jednem woli swojéj słowem stworzył niebo i ziemię, jak też wszystko, co jest w niebie i na ziemi, chciał i stało się. On też, jak z poprzedzającéj nauki zapewne pamiętacie niebo i ziemię wszechmocnością swoją utrzymuje. Nie ma więc dla niego nic niepodobnego, potrzebuje tylko chcieć a stać się musi. Potęga jego nie zna tamy ni granic bo inaczéj nie byłby Bogiem. Zresztą niebo i ziemia, niemniej wszystkie żywe i nieżywe istoty głośno świaczą o wszechmocności Bożéj. — Bóg wreszcie jest niezmienny, to znaczy Bóg jak od wieków jest najdoskonalszym duchem, wszechobecnym, wszechwiedzącym, wszechmogącym najśw., najsprawiedliwszym i jedynie prawdę miłującym, tak też zawsze, na wieki wieków jest i będzie najdoskonalszym wszechobecnym, wszechwiedzącym, wszechmocnym, najśw., najsprawiedliwszym i jedno prawdę miłującym. Gdyby bowiem w tych własnościach i doskonałościach swych Bóg mógł się zmienić, tym samem przestałby być Bogiem, co sprzeciwia

się pojęciu o Bogu, a myśl taka byłaby istnem szaleństwem. Jakoż sam Bóg zabezpieczając nas od takiego zbłąkania mówi: *Jam Bóg i nie zmieniam się.* A św. Jakób apostół rzekł: *U Boga nie ma zmiany, ani cienia odmiany.* — Wiemy więc teraz kim i jakim Bóg. Wiemy, iż jest najwyższą, najdoskonalszą, nieskończoną, niezgłębioną istotą, stwórcą i panem wszechświata, żywotem i źródłem wszelkiego żywota. Wiemy, iż jest najczystszym duchem, odwiecznym, wszechobecnym, wszechwiedzącym, wszechmocnym, najświętszym, najsprawiedliwszym, prawdę miłującym, który się nigdy nie myli i omyłonym być nie może, w którym nie ma zmiany, ani cienia odmiany. Takim tedy Bóg! Zastanowiwszy się nad tém, czy podobna abyśmy nie czuli niezmiernéj, niepojętéj wielkości Boga naszego? Jak też, abyśmy nie rozumieli, że nieskończenie wielkiemu i świętemu Bogu winniśmy cześć, chwałę i uwielbienie, owszem abyśmy i teraz nie podnosili duszy naszej do Boga i nie mówili: O wielki, wielki Boże! cześć i chwała Tobie na wieki? O czcijmy i uwielbiajmy całem sercem i duszą Boga i Pana naszego, boć, co po nauce dzisiejszej zapewne sami przyznacie, ktoby Bogu czci, chwały i uwielbienia odmawiał, byłby istnie człowiekiem bez rozumu i bez serca. Czcijmy zaś Boga strzegąc pilnie i sumiennie najświętszych przykazań jego, bo on wszechobecny i wszechwiedzący, zaczem przed nim nigdzie i nigdy ani się skryć, ani nic ukryć nie możemy. Bójmy się przeto Boga, bo oko jego zawsze i wszędzie otwarte, a od słońca jaśniejsze widzi i patrzy na nas i przegląda tajniki serca naszego. Gdziekolwiek się znajdujemy, pamiętajmy na to: *Bóg mnie widzi.* Chociażby żaden mnie nie widział człowiek, chociażby noc na zawsze sprawę moją zakryła przed okiem ludzkiem, Bóg mnie i sprawy moje widzi. Pamiętajcie na to, którzy w skrytości czynicie nieprawość, pamiętajcie i truchlejcie, boć ciężko obrażacie Boga, w którego oczach odważacie się bezwstydem, łakomstwem lub złością deptać najświętsze przykazania jego. Pamiętajcie o tem i przerażajcie się którzy idziecie wbrew najśw. woli i śmiało to czynicie, ponieważ nie lękacie się sprawiedliwości ludzkiéj, która nie ma, albo nie może mieć na przestępstwa wasze kary. Zaczem, którzy uciskacie wdowy i sieroty, dręczycie i na nę-

dzę oddajecie własnych rodziców, krzywdzicie sprosnością, obmową i oszczerstwem, Bóg was widzi i słyszy, Bóg najświętszy, najsprawiedliwszy i wszechmocny. Chowajmy zatem sumiennie przykazania nie dla oka ludzkiego, nie dla chwały albo kary od ludzi, ale dla Boga, który zna i widzi wszystko, który czyta w sercach naszych. Módlmy się do Boga, czcijmy go w duchu i prawdzie, a niezmienny Bóg dochowa nam niezmiennie obietnicę swoją i przyjmie nas do przybytku wiecznéj, najwyższej szczęśliwości i chwały w niezmienném z nim połączeniu. Amen.



NAUKA
na Niedzielę VIII po Swiątkach

przez ks. Szczęsnego Buchwalda.

Czyńcie sobie przyjaciół z mamony niesprawiedliwości, aby gdy ustaniecie przyjęli was do wiecznych przybytków. (Łuk. 16. 10.)

Bóg, który po to nas stworzył, abyśmy tutaj wiernie jemu służąc osiągnęli wieczny w niebie żywot, chce też, pragnie tego, abyśmy wszyscy zbawionymi byli. Ztąd też uczynił wszystko, cokolwiek w téj mierze najwyższa mądrość, miłość i wszechmocność zdziałać mogły, by nam dopięcie nieskończonéj szczęśliwości ułatwić i do niej dopomódz. Więcéj nad to, co tym końcem zrobił Bóg chociaż jest samą wszechmocnością, mądrością i miłością uczynić nie mógł; gdyż chyba pozostawało jeszcze, aby człowieka do nieba zniewolił. Lecz to dla samego Boga niepodobieństwem, boć przeciwném jego mądrości, boć byłoby zniszczeniem naszej wolnéj woli, a tem samem zniszczeniem naszego jestestwa i przenaczenia. Człowiek powinien dobrowolnie służyć Bogu i tém zasłużyć na zgotowane sobie od wieków dzidzictwo. Z tej przyczyny nietylko potrzeba było człowiekowi znać najświętszą wolę Bożą, ale potrzebne były również pokusy

od Boga odciągające, iżby człowiek niemi mógł wzgardzić a okazać swą wierność i miłość ku Bogu, czyli dobrowolnie był posłusznym. Pokus mnóstwo zepsuty nagromadził świat wymyśliwszy różne rozkoszy, które chwilowe zaspokojenie i pociechę sprawiają i tem niebacznych, we wierze słabych do siebie przyciągają i straszną im krzywdę wyrządzają. Do używania zaś tych rozkoszy pomocą wielką dobra doczesne, majątek, w dzisiejszéj ewanielii św. przez Pana Jezusa nazwany mamoną niesprawiedliwości. Mamona to marność. Jakoż majątki są marnością, toć prawdziwego nie dają szczęścia, nie są stałe, każdej chwili mogą być stracone i kiedyś opuścić je będziemy musieli. Są nadto mamoną niesprawiedliwości, bo częstokroć niesprawiedliwie nabyte i prawie zawsze do niesprawiedliwości prowadzą. Ponieważ wszakże z drugiej strony niemi dużo dobrego zrobić można, mianowicie jeżeli do nich sercem nieprzyklejeni, obracamy je na chwałę Bożą i pożytek bliźnich, dla tego Pan Jezus upomina: czyńcie sobie z mamony niesprawiedliwości przyjaciół, aby gdy ustaniecie przyjęli was do przybytków wiecznych. W pokusach prawie wszystkich czynnym jest czart, który nie mając żadnéj nadziei wydobycia się z piekła, w złości swéj jest zaciętym przeciwnikiem Boga i dlatego wszelkich używa sposobów, aby nas oderwać od Boga, dusze nasze złowić dla siebie i pomnożyć niemi piekielne królestwo swoje, w czem jedyna, szaleńska radość jego. On to diabeł już prarodziców naszych przywiódł do upadku, czyli do pierwszego grzechu. O smutnem zdarzeniu têm, którego skutków wszyscy doświadczamy, ale które oraz jest początkiem najwyższego miłosierdzia Bożego dzieła, boć dokonanego przez Chrystusa odkupienia, poucza nas pismo św., ku oświeceniu więc naszemu teraz mówić będę o niewinności i świętości prarodziców naszych przed grzechem, jak też o grzechu, który ich świętości téj pozbawił. Posłuchajcie z uwagą.

Opowiedziawszy pismo św. stworzenie świata i człowieka dodaje: *i widział Bóg wszystko co uczynił, iż było dobre.* Jeżeli więc Bóg wszystko w rodzaju swém stworzył dobrém, czyli doskonałém, toć takim musiał być również człowiek, najprzedniejsze ze wszystkich istot ziemskich. Do-

skonałość człowieka w tém była, że otrzymał nieśmiertelną rozumem i wolną wolą obdarzoną duszę. Rozumem poznawał Boga i jego świętość i miłość, a wolną wolą mógł iść za tém, co rozum uznawał za zgodne ze świętością Bożą, odrzucić zaś, co rozum uznawał za przeciwne tejże świętości Bożej. Wszelako nietylko co do duszy, o czém już słyszeliśmy, ale i co do ciała człowiek z rąk Bożych wyszedł nieśmiertelnym. Używał przeto zdrowia zawsze czerstwego nie znał choroby i boleści, ani dolegliwej starości, co wszystko jedynie w śmiertelnem znajdować się może ciele, a prarodzicom naszym przed grzechem nie panowała śmierć. O tem upewnia nas pismo św. mówiąc: *Przez jednego człowieka grzech na ten świat wszedł, a przez grzech śmierć i tak na wszystkich ludzi śmierć przeszła* (Rz. 5, 12.). Ciało więc nieśmiertelne od początku umiera, jak ma św. apostoł dla grzechu. Prócz tych atoli darów przyrodzonych, które czyniły człowieka doskonałym, posiadał on jeszcze nadprzyrodyone, boć Bóg uposażył nadto łaskami, które go czyniły sprawiedliwym i świętym. Łaski te sprawiały, że rozum jego dobrze poznawał, co się Bogu podoba, że wola jego skłonną była do dobrego, że nie doznawał pożądliwości zmysłowego ciała, słowem dusza jego poddana była Bogu, a ciało ulegało duszy. Byli tedy prarodzice nasi sprawiedliwemi i świętemi. Dla tego upomina św. apostoł: *Odnówcie się duchem i obleczcie się w nowego człowieka, który wedle Boga stworzony jest w sprawiedliwości i świątobliwości* (Ef. 4, 24.). Z czego wynika, że człowiek stworzony był w sprawiedliwości, i świątobliwości, a więc czystym, niewinnym, doskonałym, do swego przeznaczenia najzupełniéj sposobnym. Ale człowiek ten co z rąk Bożych wyszedł sprawiedliwym, niewinnym, świątobliwym, w którym więc obfitowała łaska, który był takim z łaski, powinien był z pomocą wspomnianych darów zasłużyć sobie na żywot wieczny, do którego był przeznaczony. Tym końcem dał mu Bóg przykazanie, którego dobrowolnem zachowaniem miał dowieść swej miłości i posłuszeństwa dla Boga. Rzekł więc Bóg do Adama: *Z każdego drzewa rajskiego jedz, ale z drzewa wiadomości dobrego i złego nie jedz, bo którego dnia będziesz jadł z niego świercią umrzesz.* Wtedy więc stało się o czem czytamy w piśmie

św.: *Bóg od początku stworzył człowieka i ostawił go w ręce rady jego. Przed człowiekiem żywot i śmierć, dobre i złe, co się mu podoba będzie mu dano* (Ek. 15. 14. 18.). Miał tedy człowiek przed sobą żywot i śmierć, żywot za przykazania Bożego zachowanie, śmierć za tegoż przykazania przestąpienie. Żywot, o którym tutaj mowa, to życie ziemskie, bo to człowiek posiadał, ale to żywot nieskończony, czyli zbawienie wieczne. Lecz cóż to jest zbawienie wieczne? Jest to żyć z Bogiem i w Bogu, oglądać Boga twarzą w twarz, niezmiennie kochać Boga i niezmiennie być ukochanym dziecięciem Byżem, używać najwyższych z Bogiem i w Bogu rozkoszy, słowem posiadać Boga. Zbawienia tego pragnie też na obraz i podobieństwo Boże stworzona dusza nasza i dla tego nic tu na ziemi prawdziwie jej zaspokoić nie zdoła. Ani majątek, ani znaczenie i godności, ani używanie i rozkoszy, ani ludzie, ani świat cały rzetelnie jej nie uszczęśliwią. Ztąd też każdy namiętnościami nieoślepiony, zwierzęcemi chuciami niespodlony człowiek czuje prawdziwość słów św. Augustyna wzdychającego: *Tyś nas o Panie! dla Ciebie stworzył i dla tego serce nasze niespokojne, pokąd nie odpocznie w Tobie.* Skoro wiemy co żywot, to zrozumieć łatwo, że śmierć to wieczna utrata Boga i jego miłości, to wieczne oddalenie od Boga, życie bez Boga, zaczem we wiecznéj ciemności i w katuszach najsroższych. Taki więc żywot i taką śmierć mieli przed sobą prarodzice nasi. Nagroda zaiste! niepojęta, a kara straszliwa, lecz obydwie najwyższemu majestatowi odpowiedne. A może przykazanie niesłychanie trudne? O w cale nie! boć tylko w jednéj, małej rzeczy ograniczało człowieka, który niezliczone darów mnóstwo wziął z miłości Bożéj. Prócz tego Bóg szczodrze go wspierał łaskami swemi, a sam człowiek tak przez rozum swój, jak przez wolę do dobrego skłonną w zgodzie był z Bogiem i ani od ubyłego duszy ciała, ani od posłusznych sobie stworzeń żadnej nie doznawał przeszkody. W takiem więc położeniu szczęśliwém z łatwością mogli Adam i Ewa zachować przykazanie, a zatem nas i cały przyszły rodzaj ludzki zbawić wiecznie. Mimo to prarodzice nasi w doświadczeniu swéj wieczności i miłości nie wytrwali, przeciwnie przeniewierzyli się Bogu, odpłacili się nieposłu-

szeństwem i niewdzięcznością, przestąpili przykazanie, upadli, zgrzeszyli. Upadek czyli grzech prarodziców naszych opowiem w dalszym tej nauki ciągu.

Za pychę i podniesiony przeciw Bogu rokosz w szatana zamieniony i do piekła na wicki strącony anioł pozazdrościł człowiekowi szczęścia zgotowanego, którego kiedyś sam używał, a stracił na zawsze i dla tego jak też z nienawiści ku Bogu przedsięwziął rodzaj ludzki pozbawić nieba. Jakoż powiódł mu się zamiar zgubny o tyle, żc Adama i Ewę przywiódł do grzechu, a byłby z niemi całe plemie ludzkie zagarnął do piekła, gdyby nie miłosierdzie Boże, również jak sprawiedliwość, nieskończone. Owoż szatan przybrawszy węża postać zapytał Ewy: *Czemu wam Bóg przykazał, żebyście nie jedli z każdego drzewa rajskiego?* Już w zapytaniu tem okazał się szatan kłamcą, boć nie mówi z jednego, ale nie z każdego drzewa, a chciał tém wzbudzić w Ewie myśl, że to niepotrzebne, zaczem twarde przykazanie. Ewa w niewinnéj prostocie swéj tłumaczy czartowi prawo Boże: *Z owocu drzew, które są w raju pożywamy. Ale z owocu drzewa, które jest w pośród raju, rozkazał nam Bóg, abyśmy nie jedli i nie dotykali się go, byśmy snać nie pomarli:* Z odpowiedzi Ewy widziemy, że już się chwieje, boć Bóg rzekł: *którego dnia zjecie śmiercią pomrzecie,* a Ewa mówi: *abyśmy snać nie pomarli,* jakoby przypuszczając, że niekoniecznic umrą. Z tcgo korzysta szatan, kłamca i mężobójca od początku i mówi: *Żadną miarą nie umrzecie śmiercią. Bo wie Bóg, iż któregokolwiek dnia będziecie jeść z niego, otworzą się oozy wasze: i będziecie jako bogowie, wiedząc dobre i złe.* Patrzcie jakie złego nasienie szatan słowy temi zasiewa na sercu Ewy! Mówi pozornie prawdę: otworzą się oczy wasze i będziecie wiedzieć dobre i złe, co istotnie stać się miało, ale na nieszczęście grzesznych. Ileż wszakże w słowach szatańskich kłamstwa i zdrady. Usiłuje czart przede wszystkiem w Ewie podkopać wiarę w słowa Boże, dobrze wiedząc, że kiedy wiara osłabnie nadzieja przechodzi w pychę, a miłość w samolubstwo. Tak się też stało. Ewa nie ucieka od węża zdradliwego, nie szuka przeciw pokusie pomocy łaski Bożéj, lecz zaczyna rozumem tłumaczyć słowa Boże, przypuszcza że mogą być nieprawdą wiara więc przygasa,

i wnet też rodzi się pycha pożądająca zrównać się z Bogiem, któremu dotąd poddaną była. Przestała tedy Ewa kochać Boga, a rozkochała się w sobie, zaczem już jedynie sobie i swéj pysze dogodzić pragnie. Spojrzawszy więc na owoc zakazany i zobaczywszy, iż był piękny dla oczów i na wejrzenie rozkoszny uczuła w sobie pożądliwość, której już siebie tylko kochając odmawiać nie było potrzeby, pożądliwość więc poczęła w sercu i zrodziła grzech. Siągnęła bowiem po owoc zakazany, jadła i dała go mężowi swemu, który także jadł z niego. Tak więc oboje, Adam i Ewa stali się nieposłuszemi Bogu, przekroczyli, przestąpili przykazanie jego. Skoro prarodzice nasi winy téj dopuścili się, skoro z owocu zakazanego z jedli nastąpiło, co im szatan był obiecał. Otworzyły się oczy ich, lecz otworzyły się po to, iżby poznali swój upadek, iżby poznali, że źle sobie postąpili, że są winowajcami. Adam i Ewa byli dotąd nagiemi, ale nie wiedzieli o tem, nagość nie napawała ich wstydem, bo niewinność była dla nich widomem odzieniem nagość ich osłaniającém; lecz kiedy przestąpili przykazanie Boskie spotrzegli się, że są nagiemi, otworzyły się oczy ich, boć niewinność ich odbiegła, wiedzieli co dobre, a co złe, wiedzieli, że dobre to słuchać, a złe nie słuchać Boga, i nie stali się jako bogowie, lecz przeciwnie przejęci trwogą i strachem chcieli ukryć się przed Bogiem, którego kara nad niemi zawisła. Taki tedy był upadek prarodziców naszych. Przestąpili przykazanie Boże, poszli za pokusą szatańską, a nie usłuchali Boga, stwórcę, Ojca i Pana swego. Przestąpili przykazanie Boskie rozmyślnie, boć o niem dobrze wiedzieli; wiedzieli co im Bóg zakazał i czem zagroził, jeżeli go nie usłuchają. Przestąpili przykazanie Boże dobrowolnie, bo jakkolwiek ich szatan do tego namawiał i zachęcał, czyli kusił, przecie nie mógł ich do tego zniewolić, owszem było w ich mocy odeprzeć pokusy szatańskie, a wytrwać przy Bogu, którego miłości i łaski doznawali. Ponieważ więc prarodzice nasi dobrowolnie przestąpili przykazanie, a zatem zgrzeszyli, bo dobrowolne przestąpienie prawa Bożego nazywa się grzechem. Ten zaś grzech zowie się osobno grzechem pierworodnym. Znając teraz grzech pierworodny i sposób, jakim był po-

*

pełniony, uczmy się z tego gardzić złudnemi ponętami zwalczać nacierające na nas pokusy i utrzymać się czystymi od zmazy grzechowéj. Widzieliśmy, że pierwszą upadku prarodziców przyczyną było osłabienie w nich wiary. Pielęgnujmy przeto w sobie drogi na chrzcie św. dany nam skarb wiary, wierzmy mocno, nic niewątpiąc w Boga i najświętsze słowo jego, wierzmy we wszystko, co nam przez kościół swój św. do wiary podaje, a obronimy się od pokus i nie odważymy się na grzech. Wierzmy niezachwianie Bogu i objawieniu jego, bo on sam tylko i cokolwiek wyrzekł jest prawdą, nieomylną. Obietnica szatańska okazała się fałszem, a słowo Boże prawdą niezmienną. Również kłamstwem, cokolwiek nam nasze pożądliwości, ludzie lub czart przeciwko Bogu obiecują. Nikt się nie oszukał, kto Boga usłuchał, nie pożałował tego, że poszedł za słowem Bożem. Lecz każdy się oszukał, kto nie słuchał Boga, każdy żałował, co poszedł za głosem przewrotnego świata. Wierzmy Bogu i nie chcijmy ograniczonym rozumem dociekać tajemnic wiary, bo tém nie staniemy się jako bogowie, lecz utracimy Boga, jego łaski i własną godność naszą. Powściągajmy pożądliwości nasze, bo w nich się poczyna i z nich rodzi się grzech. Poskromić zaś i stłumić budzące się żądze przy łasce Bożéj wcale nietrudno, bylibyśmy tego szczerze chcieli i Boga o pomoc prosili. Wiedzmy wreszcie o tém, że nie tłumaczy nas to bynajmniej przed Bogiem, jeżeli z namowy innych grzeszymy, jak nie uniewinniło to prarodziców naszych, że ulegli pokusie szatańskiej, bo nie mamy iść choćby za tłumem, aby źle czynić, ale za Bogiem, aby jemu się podobać. Przeklęty grzech każdy, dla tego najświętsza wola Boża niech zawsze będzie naszą wolą i prawem, a zbawienie wieczne, które Bóg dla każdego z nas przeznaczył i każdemu dać pragnie, będzie po krótkim żywocie ziemskim udziałem naszym, Amen.

KAZANIE PRZYGODNE

przez ks. Szczęsnego Buchwalda.

miane w kościele parafijalnym w Rzeszowie w r. 1871.

Tak Bóg umiłował świat, że syna swego jednorodzonego dał: aby wszelki kto wierzy weń nie zginął, ale miał żywot wieczny (św. Jan 3. 16).

Mając mówić w świątyni katolickiéj sądzić muszę, że wszyscy tutaj zebrani wierzą w Bóstwo Pana Jezusowe. Wierzą, że tak Bóg umiłował świat, że syna swego jednorodzonego dał; aby wszelki kto wierzy weń nie zginął, ale miał żywot wieczny. A zatem wierzą, że przez tegoż jednorodzonego syna Bożego, Jezusa Chrystusa stała się prawda i łaska. Prawda nasz rozum oświecająca, i łaska słabość naszą zasilająca, zaczem prawda i łaska, bez których dopięcie zbawienia naszego byłoby niepodobném. Następnie nie mogę wątpić o tem, iż słuchacze moi z całą wiedzą pewnością, że św. kościół katolicki jest jedynie prawdziwym tegoż Boga i Zbawcy naszego, Jezusa Chrystusa kościołem. Mimo podwójne przypuszczenie to aż nadto niestety! świadomo mnie, że pośród katolików, to jest z jakichkolwiek powodów miana tego niezapierających się, jawnie i otwarcie, albo zrozumialéj dla wielu wyrażając się, urzędownie z ko-

ściołem nie zrywających, co więcéj którzyby do tego kroku żadną nie posunęliby się miarą, naliczy niemało obłędem dotkniętych i skutkiem tego słabych, chwiejnych, lub do swoich zdań zmąconych nauki Pana Jezusowe nagianjących. Co gorsza są którzy mniemaną, a kościołowi nieprzyjazną nauką swą popisują się i tem umysły niedojrzałe ośIniewają i wykrzywiają. Niecna tego rodzaju robota znajduje się we wszystkich wiekach chrześciańskich, gdyż według przepowiedni Pana Jezusowej: *Konieczna jest, aby zgorszenia przyszły* (Mat. 18, 7.), i ta konieczność tak wielka, że według tegoż Jezusa: *niepodobna jest, aby zgorszenia nie przyszły* (Łuk. 17, 1.). To zaś, aby wolność woli naszéj była doświadczoną, bez czego nie ma prawdziwéj wolności, zaczem ani uczynku ludzkiego. Zgorszeniami takiemi były w dawniejszych stuleciach przeróżne kacerstwa i odszczepieństwa, oboje zapamiętałe, bo w pysze i zarozumiałości poczęte, a z rozszalałych namiętności zrodzone. Tegoczesne zgorszenie tegoż rodzica i tejże, lecz zniedołężniałej macierzy płód, obojętność religijna od poprzedniczek w następstwach swych zgubniejsza. Prosząc o pobłażliwą uwagę, chciałbym nad tym przedmiotem z wami pobożni słuchacze! na chwilę zastanowić się.

Obecny w przenajświętszym Sakramencie Boże! racz nam pobłogosławić za przyczyną niepokalanie poczętej Matki Twéj, którą o to prosimy słowy anioła mówiąc. Z. M.

Kto zna obecnego, tak zwanego ducha czasu prądy, a sam nie dmucha w nie, kto je śledzi w dziennikach ociekłych błotem najbezczelniejszych potwarzy i najpotworniejszych przeciw kościołowi wymierzonych obelg, w których nieuctwo i złośliwość współzawodniczą; kto wie o tem, z jaką szyderstwem zaprawioną skwapliwością sejmy i rady z odwiecznych kościół obdzierają praw, nienmiej jak dzisiaj w szkołach niższych i wyższych nauki z religią żadnéj niemające styczności, boć nawet gramatyka i filologia, arytmetyka i matematyka, pandekty prawnicze, terapia i patalogia lekarskie służyć muszą za pole, na którem przyszłego pokolenia narodowego przewódzce — niewszyscy są bowiem między niemi prawdziwie czcigodni i zasłużeni mężowie, nieustraszeni, to nikt nie broni, zwycięzki przeciw kościołowi staczają bój

i tysiące razy trupem go ścielą: snadno mniemaćby mógł, że nie obojętność, lecz nienawiść ku religii doby naszéj znamieniem. Nie przeczę, że jest i nienawiść, wszelako jak zawsze, tak i teraz piekielna namiętność ta drobną tylko owładnęła liczbę, przeciwnie obojętność religijna wcale szerokie zatacza kręgi.

Wybitném niezaprzeczenie wieku naszego dążeniem, używanie, zaczem mnożenie jakimbądź sposobem środków ku temu. Świat, mówi wieszcz nasz, to kałuża rozmiękłego błota, w której się wala Bóg wasz, cielec złota. Ze wszystkich plemion, najnędzniejsze plemię, z czołem pogodnem, gdy je hańby brzemię tłoczy, z natchnioném, gdy o zyskach marzy. Otóż plemie takie wszelkich uczuć wznioślejszych próżne, u którego Bóg, ... to średniowieczna mara, pragnęłaby o religii ani wiedzieć, ani słyszeć, pilnie téż od niéj się usuwa. *Każdy* bowiem jak rzekł Pan Jezus, *który źle czyni, nie idzie na światłość, żeby nie były zganione uczynki jego* (u św. Jana 3. 20.). I dla tego z téj jedynie przyczyny nią się zajmuje, że mu ciągle w drogę wchodzi, ale też za to i tylko za to natręta nogami kopie. Że tak jest dowieść nietrudno. Czemuż pytam się, że wszystkich wyznań religijnych wyłącznie na kościół katolicki zatrutem plwają słowem ci których serca zmalały, a wątroby urosły? Boć inne wyznania wiarę i uczynki pozostawiając dowolności każdego, na samém poprzestają imieniu, kiedy przeciwnie kościół katolicki żąda wiary i zgodnych z nią spraw. Ponieważ zaś sprawy te, oświadczam uroczyście, że krom prawdy nikogo nie mam na myśli, nie są dobre — zastanowić się rzecz godna, że cała przeszłość ani jednego, prawdziwie cnotliwego wykazać nie umie kościoła katolickiego przeciwnika — ponieważ powtarzam sprawy te niedobre, a św. religia nasza i u tych, co jej skrzętnie z drogi schodzą, wielorakiem sposobem budzi sumienie uśpione, z tego jedynie powodu rozdrażnieni wierzgają przeciw kościołowi, najbardziéj zaś — rzecz wielce pouczająca — którzy nigdy do kościoła nie należeli, lub którzy tanim kosztem, gdyż na rzetelny ich nie stać, bodaj u nieumiejętnych istotną mędrców sławę pozyskać pragną i ztąd mówią sobie: *Język nasz uwiel-*

możniony, usta nasze za nami są, któż jest Panem naszym (Ps. 11, 5.).

Podobnoś nie omylę się, jeżli przypuszczam, że gdybym nie w przybytku Pańskim mówił, uwagi moje odpartoby tém: Po cóż kościół się naraża i do sumień wcisnąć usiłuje, niech szanuje wolność sumienia, to acz przyrodzone, przecież niezmiernemi ofiarami zdobyte prawo, a będzie miał pokój od świata. — Wolność sumienia, to prawo, które właśnie kościół katolicki strumieniami przez trzysta lat przelanéj krwi czystéj okupił, boć nie innym, jedno tym końcem krocie męczenników śś. życie swe w najsroższych oddawali katuszach, iżby wolno było wyznawać i czcić Boga, Jezusa Chrystusa. Prawa zatem tego, sobie samemu tyle drogiego kościół nikomu nie odmawiał nigdy. Nie gwałcił przeto sumień, nie krzewił się przemocą, lecz bezbronném nauki Chrystusowéj opowiadaniem, do czego od swego założyciela Boskiego otrzymał posłannictwo i rozkazanie. Nie może on nic pragnąć, aby wszyscy ludzie przyszli do poznania prawdy i przez nią zbawionymi byli, boć po to Bóg stał się człowiekiem i sam pożądał, aby przezeń z nieba przyniesiony prawdy ogień zapalił się w sercu wszystkich, jak też po to ustanowił kościół swój św., aby idąc na cały świat wszem narodom i pokoleniom opowiadał wszystko, co od niego, twórcy swego Boskiego słyszał. Lecz nie godzi mu się innego przeciwko nieprzyjmującym Pana Jezusa używać ognia, gdyż inaczéj nie wiedziałby czyjego jest ducha, owszem utraciłby tego Ducha św. co niepodobna, boć poręcza obietnica Boska, że pozostaje z nim zawsze. Wiadomo mi, że przeszłość niejedno w tej mierze zapisała w rocznikach swych nadużycie. Ani czas, ani miejsce po temu, aby je roztrząsać i wyjaśniać szczegółowo, spodziewam się wszelako, że bezstronny dziejów badacz nie zada mi kłamu. Kiedy twierdzę, iż największa ich część całkiem, a reszta nierównie więcéj politycznéj, niżeli religijnéj była natury. Jeżeli więc o to idzie, aby z wyznania swego przyczyny nikt w prawach przyrodzonych i obywatelskich uszczerbku nie doznawał, nikt z tego powodu na prześladowanie i ucisk nie był narażony, toć w kościele z pewnością nie znajdzie przeciwnika. Lecz kto w jego wdziera się dziedzinę, jego zadania

Boskiego spełnienie utrudnia, fałszu i błędu zarazę w zwolenników jego sercu zaszczepia, kłamowi prawdy prawa przyznaje lub nadaje, temu kościół zawsze i wszędzie zastąpi drogę i nie złoży broni pokąd nie zwycięży. Hasłem jego bowiem: miłuj błądzących, a ścigaj błąd. Inaczéj téż być nie może, kościół albowiem głębokie ma przekonanie o niewzruszonej prawdziwości powierzonéj sobie nauki, ponieważ zaś dwóch przeciwnych sobie prawd być nie może, dla tego też przenigdy nie przyzna, iżby zdania z jego nauką sprzeczne były prawdziwe i człowieka zbawić mogły. — Mniemanie dzisiaj wielce popłatne, że każda wiara równie dobra, co więcej że każdy człowiek po swojemu zbawić się może, nietylko wszelką obala religię, ale jest nadto niezrównaną niedorzecznością i takiem rozumu policzkowaniem, że chyba tak niepojęcie upadli, że się pochodzeniem od małpy szczycą na nie pisać się sromu nie czują. — Nasz kościół św. dociąga się przeto koniecznie od wyznawców swych wiary w cały zakon Chrystusów, i życia z tejże wiary, a tym, którzy ze zakonu tego przyjmują, co im się podoba, odrzucają, co im nie dogadza, zatem nie w zakon, ale w siebie wierzą, mówi: nie znam was, oddalcie się ode mnie. Z tego zaś żaden rozumny, jakiej bądź religii trzymający się człowiek, kościołowi z pewnością nie uczyni zarzutu. Nie o wolność sumienia tedy, którą w pełni posiadają, a kościół szanuje, szermierzą, którzy wrzekomo o to na kościół nacierają, ale o wolność od sumienia, o zbydlęcenie, o pożarcie człowieka przez człowieka, a darwinizm socyalny, który kaimową zbrodnią i z bezczeszczeniem najświętszych idej napiętnowany, a pożogi łuną oświetlony zawładnął w oczach naszych stolicę europejskiéj cywilizacyi snać po to, aby się świat dowiedział o ostatniem wolnéj od sumienia cywilizacyi słowie.

Do obalenia mego twierdzenia o górującéj obecnie obojętności religijnéj posłużyćby również mógł wcale zgiełkliwy, ogłoszeniem przez sobór Watykański dogmatu o nieomylności głowy kościoła, papieża wywołany ruch, któryby tyle nie zaprzątał umysłów, gdyby im religia obojętną była. Takby się zdawać powinno, a przecież tak nie jest. Azaliż bowiem nie najzacieklej przeciw nieomylności wymyślają i w śmieszność

podać ją usiłują nie katolicy, których tedy orzeczenie soborowe zgoła nie dotyczy? Azaliż im nie przywtarzają katolicy z imienia, którzy o inne dogmata kościelne nie dbają, którzy uczyniwszy ze sumieniem swem układ w owe dogmata nie wierzą? Czemuż przeto taka wrzawa? Bo kościół katolicki znowu głośno objawił żywotność swą i tém z wygodnéj spłoszył ich obojętności. Świat spodziewał się, że w swéj za zmysłowem używaniem gonitwie już żadnéj nie napotka przeszkody, aż tu nagle potrąca o kościół występujący z mocą i pewnością siebie jako najwyższy, nieomylny wiary i obyczajności sternik i sędzia; i ztąd to zgrozy, przerażenia i oburzenia, okrzyk w dziennikach i zgromadzeniach, w synedryach wiedeńskich i w przybytku płonącéj się od wstydu nauki. Ani zamiarem moim, ani czasu natoby mi starczyło dzisiaj dowodzić orzeczonéj na powszechnym Soborze św. nieomylności Ojca św., kilka wszelako pozwolę sobie rzucić uwag. Zanim to uczynię nadmienić wypada, że cała przeciw nieomylności burza zerwała się i huczy w Niemczech, u nas zaś jedynie we chwilowy wprawiła wir spodlone, kupione, lub bezrozumnie i bezwiednie przewrotowi służące dzienniki. Otóż rozwielmożonéj Germanii najliberalniejsi nawet synowie hołdują zasadzie: *siła przed prawem*, i zda im się, że ich do wszechpanowania] przywieść musi. Wszechpanowanie, wszechwładztwo zaś koniecznie potrzebuje poddanego sobie kościoła, jakim jest protestancki od początku swego, a katolicki miećby chciano. Dążności tej tamą nieprzebytą właśnie nieomylność, zaczem *precz z nią*. Zapatrywanie to potwierdza główny przeciw nieomylności wytaczany dowód i zarzut: nie da się pogodzić z ustawą państwową, to jest z wszechwładzą państwa. Niebaczni, acz ciężko uczeni nieomylności przeciwnicy wyjawiwszy tym sposobem, że według przekonania ich religia jest, a przynajmniej być powinna służebnicą rządu, tém wobec każdego rozumnego, prawdziwą wolność pojmującego człowieka potępili siebie najzupełniéj, którzy zatém u nas téj politycznéj, rasowéj, szczepowéj opozycyi przyklaskują, lub w cale ją popierają, zaiste! nie wiedzą co czynią, albo nietylko z religijnego, lecz i z narodowego wyzuli się sumienia. — Co do saméj nieomylności, zgoła nie jest ona, jak to nieświa-

domym rzeczy utrzymywać i innych uwodzić podoba się, nowością. Mnie o nieomylności Ojca św. w rzeczach wiary i obyczajności, którą teraz orzekł Sobór Watykański przekonywająco pouczono lat temu trzydzieści na c. k. wszechnicy w stolicy monarchyi austryackiéj. W owym zaś czasie nie spłynęło z ust profesora słowo, iżby rząd o niém nie był wiedział. Pokazuje się więc z tego, że ówczesny rząd nie bał się nieomylności, którą dzisiejsi pseudoliberały i hegemony wiedeńscy tak okrutnie straszą, w niebogłosy wrzeszcząc: iż pogrzebie państwo; a czynią to podobnoś, aby od własnej, grabarskiéj roboty odwrócić uwagę, a nieustanném umy-

Zapytacie może jeszcze po co nieomylności i jak ją z rozumem pogodzić? W odpowiedzi pytam: po co Chrystus i prawda i łaska, która się stała przez niego? Jeżeli wierzycie w Chrystusa Boga, toć rozum wam powie, że nauki swej do zbawienia koniecznie potrzebnej niezmienność zabezpieczyć musiał, gdyż inaczej na grę woli i namiętności ludzkich oddana dawno byłaby zaginęła, albo stałaby się niepodobném do poznania dziwolągiem. Zabezpieczenie to, jeżeli Bóg sam od czasu do czasu, i to wcale krótkiego nie miał objawienia swego odnawiać, tylko przez nieomylność podobném było, ztąd też przed orzeczeniem dogmatu, o którym mowa, jedynie o to rozchodzić się mogło czy nieomylność udziałem

jednego, czy tysiąca. Katolik przeto opierając się nieomylności papieża przyjmować musiał nieomylność tysięcy biskupów, co o wiele większym, a nadto niekoniecznie potrzebnym, wiadomo zaś, że mądrość Boża nic niepotrzebnego nie czyni, od tamtego cudem. Opór tedy katolika przeciw nieomylności Ojca św. w tém, w czém nieomylność całego z nim połączonego kościoła darem niebieskim, zaiste nierozumny, a teraz już grzeszny, gdyż katolik wierzy we wszystko, co kościół św. do wiary podaje, a nieomylność papieża za prawdę wiary orzeczona przez kościół, zrywa przeto z nim prawdę tę odmiatający. — Na ostatek nieomylność niczyich praw nie narusza, pokoju nie mąci, zakresu nie tknie, gdyż przedmiotem jej jedynie i wyłącznie objawienie Boże. Piszcie zatem ustawy i rządźcie narodami w sprawiedliwości, zgłębiajcie i rozwijajcie nauki, ale budujcie je na zasadach rozumnych i iście naukowych, nie zaś na uprzedzeniach, przesądach, lub wcale na wyobraźni nienawiści biczem popędzanej, a nieomylność nigdzie i nigdy nie stanie wam na poprzek. Lecz jeżeli odejmiecie się od sprawiedliwości, jeżeli światłość ciemnością, a ciemność światłością, dobre złem, a złe dobrem nazwiecie, powie wam, żeście się zbłąkali i tem może was, a nieochybnie tysięcy innych z obłędu wywiedzie, a miliony od niego ochroni.

Przekonałem tuszę, że obiegające w téj dobie przeciw św. Kościołowi naszemu zarzuty są nierozumne, nienawiści i przewrotności owocem, a bynajmniej nie byłyby niebezpiecznemi, gdyby nie panująca obojętność religijna, która niemając ni ochoty, ni usposobienia do zbadania prawdy bierze liche liczbony za dobrą monetę, gorączkowe mary za rzetelnéj nauki zdobycze. Nie są one zgoła groźne kościołowi, bo abym mówił słowy św. Augustyna: *Jeżeli z człowiekiem walczysz, zwyciężysz albo będziesz pokonanym, jeżeli na kościół napadasz, zwyciężyć nie możesz, gdyż od wszystkich mocniejszy Bóg*. Lecz groźne są niebacznie uwiedzionym, gdyż jak rzekł Boski Zbawiciel: *Ten jest żywot wieczny, aby poznali ciebie, samego Boga prawdziwego i któregoś posłał Jezusa Chrystusa*, a Jezus Chrystus żyje w kościele, którego jest głową, kto zatem mówi św. apostoł, *nie wierzy jemu, nie ogląda żywota, ale gniew Boży nad nim zostawa* św. Jan.

3. 25. — Śmieci i torfy duńskie, przegniłe pale szwajcarskie, szlam egipski, krźemienne i stalowe narzędzia, któremi w spółce z niemieckimi, nasz uczony zamierzył wyważyć i podpalić węgły kościoła, powiększyły jedno błędnéj, bo zjadliwéj nauki śmiecisko. Aby nas atoli nie wymieciono na śmiecisko ku spaleniu nie dozwólmy się oszukiwać od fałszywéj nauki prócz zewnętrznéj szaty z prawdziwą, nic wspólnego nie mającéj, owszem trwajmy niewzruszenie przy kościele św. który obecną, jak wszystkie burze dawniejsze przetrwa niezachwiany i znowu przekona świat, że o opokę, na któréj zbudowany, wszelkie rozbijają się nawalnice, że jest korabiem, w którym jedyne podczas przewrotności i złości potopu ocalenie. Ukrzepiajmy przeto za pomocą łaski Bożéj wiarę, wyznawajmy ją sercem, usty i życiem, a Pan Jezus, który sam drogą, prawdą i żywotem, wyzna nas kiedyś przed Ojcem niebieskim. Amen.

616

ZA POZWOLENIEM CENZURY DUCHOWNEJ.